

Miscellanea **Kazimierza Ajdukiewicza**

Z okazji pięćdziesiątej rocznicy śmierci Kazimierza Ajdukiewicza publikujemy poniżej fragmenty jego spuścizny piśmienniczej zgrupowane w trzech działach.

Pierwszy dział – to krótkie eseje, napisane dla encyklopedii *Świat i życie*. Ukazują one Ajdukiewicza jako mistrza popularyzacji, umiającego o trudnych sprawach pisać prosto i zajmująco. Drugi dział – to autoreferaty odczytów wygłoszonych na posiedzeniach naukowych Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie. Są one arcydziełami sztuki streszczania, którą mało kto – nawet spośród przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej – posiadał w takim stopniu jak Ajdukiewicz. Chociaż większość z tych odczytów została później rozwinięta do postaci mniejszych lub większych rozpraw, w autoreferatach niektóre sprawy zostały postawione w sposób bardziej wyrazisty niż w owych rozprawach.

Oba te działy są ważnym uzupełnieniem tekstów Ajdukiewicza zebranych w dwóch tomach wyboru jego pism *Język i poznanie* – są ich swego rodzaju suplementem.

Dział trzeci – to zachowane (a nigdzie dotąd niepublikowane) listy do Kazimierza Twardowskiego z lat 1914–1918, 1924 i 1927–1929. Rzucają one światło na perypetie Ajdukiewicza w dwóch ważnych okresach jego życia: w okresie służby wojskowej w armii austriackiej podczas I wojny światowej – i w okresie, w którym decydował się jego powrót do Lwowa po kilkuletnim międzywojennym epizodzie warszawskim.

Wszelkie ingerencje redaktorskie (opuszczenia lub uzupełnienia) zostały zaznaczone w tekstach nawiasami kwadratowymi: [...]. Numeracja paragrafów w dziale drugim została wprowadzona przeze mnie. Mojego autorstwa są też wszystkie przypisy – z wyjątkiem opatrzonych informacją: [przyp. K.A.], które pochodzą od Ajdukiewicza.

Jacek Jadacki

I. Eseje logiczno-filozoficzne¹

1. Analiza i synteza

Dziecko, któremu da się do ręki jakiś nieznanymu przedmiot, jakąś np. nową zabawkę, chciałoby wiedzieć, z czego zabawka ta jest zrobiona. Tą ciekawością wiedzione, rozkłada ją na części, lub lepiej rozbija, czy rozdziera ją bez planu i ładu, najczęściej tak, że złożyć ją z powrotem jest rzeczą trudną lub wręcz niemożliwą. Ale dziecko rozkawałkowaniem przedmiotu najczęściej swą ciekawość już zaspokaja. Inaczej człowiek dorosły. Ten, chcąc np. zbadać zegarek, nie zadowolony się poznanym jego części składowych, lecz będzie chciał jeszcze wiedzieć, jak te części ustosunkowują się do siebie, jak współpracują. Da zaś dowód, że i tę tajemnicę posiadał, gdy z części, na które zegarek rozłożył, potrafi na powrót złożyć dobrze funkcjonującą całość.

Chęć poznania przedmiotu skłania nas do rozkładania go na części i do odbudowywania go z tych części na powrót. Te dwie tendencje rozkładania i składania dadzą się wysledzić w każdej prawie czynności, mającej na celu dokładne poznanie jakiegoś przedmiotu.

1.1. Analiza chemiczna

Gdy chemik chce dokładnie poznać jakieś ciało złożone, bada, z jakich części ciało to się składa, i badania swe posuwa tak daleko, aż dotrze do części chemicznie nierozkładalnych, do pierwiastków. Tę czynność chemika nazywamy ANALIZĄ CHEMICZNĄ. Wyraz ten pochodzi od greckiego αναλυω (*analyo*), co znaczy dosłownie „rozwiązać”, w dalszych zaś znaczeniach „wyjaśnić”, a wreszcie „zniszczyć”, „zburzyć”. Oto chemik przepuszcza np. przez zakwaszoną wodę prąd elektryczny i stwierdza, że w naczyniu wody ubywa, że natomiast wytwarzają się dwa gazy, które dają się rozpoznać jako wodór i tlen. Tak przeprowadził chemik analizę chemiczną wody. Innymi znów środkami analizuje chemik cukier, rozkładając go na węgiel, wodór i tlen, to znów sól, znajdując chlor i sód jako jej składniki.

¹ Źródło: Zygmunt Łempicki (red.), *Świat i życie. Zarys encyklopedyczny współczesnej wiedzy i kultury*. Tom I–IV, Lwów–Warszawa 1933–1936, *Książnica-Atlas*. (1) T. I, szpalty 204–213. (2) T. I, szpalty 867–875. (3) T. I, szpalty 1226–1233. (4) T. II, szpalty 24–33. (5) T. III, szpalty 148–153. (6) T. III, szpalty 358–367. (7) T. IV, szpalty 654–666.

1.2. Synteza chemiczna

Chemik nie poprzestaje jednak na rozkładzie, na analizie, lecz czasami dla kontroli przeprowadzonej przez się analizy, czasami zaś dla innych celów usiłuje z elementów złożyć jednolite całości. Tak np. dla kontroli, czy woda istotnie składa się wyłącznie z wodoru i tlenu, które przez analizę wydobył z wody, miesza chemik te gazy razem i otrzymuje mieszaninę, która zapalona eksploduje z głośnym hukiem (zowie się dlatego mieszaniną piorunującą) i przemienia się po eksplozji w wodę. Niekiedy chemik, poznawszy, jak przyroda buduje ciała złożone, wyposażone w własności nowe, niezawarte w ich składnikach, z powodzeniem wyręcza przyrodę w jej budownictwie. Czyni to zwłaszcza tam, gdzie przyroda okazuje się zbyt skąpa i nie udostępnia ciał złożonych w tych ilościach, w jakich są potrzebne człowiekowi, lub nie dostarcza ich wcale. Tak np. wydarłszy przyrodzie tajemnicę planu, wedle którego zbudowane są niektóre leki, niektóre barwniki potrzebne w przemyśle tkackim, chemik sam je buduje z prostych a łatwiej dostępnych składników. Ta czynność składania ciał bardziej złożonych z elementów prostszych zowie się SYNTEZĄ CHEMICZNĄ. Termin synteza pochodzi też z języka greckiego, wywodząc się od czasownika συντιθημι (*syntithemi*), tzn. „zestawiam”, „składam”.

1.3. Analiza i synteza myślowa

Analiza chemiczna, jak również i synteza, jest zabiegiem fizycznym, jest manipulacją, wywołującą zmiany w przedmiotach, których dotyczy. Lecz wyrazów „analiza” i „synteza” używamy także w odniesieniu do pewnych czynności czysto myślowych, które nie wpływają zmieniająco na przedmioty. Wszystkie te czynności myślowe, które pod nazwą analizy i syntezy będą poniżej omówione, nazywają się też, dla odróżnienia od analiz i syntez MANIPULACYJNYCH (jak np. chemiczna), ANALIZAMI i SYNTEZAMI MYŚLOWYMI.

1.4. Analiza abstrahująca

Dajmy na to, że pokazano nam jakiś przedmiot, np. skrawek kolorowego papieru, i polecono go nam opisać. Chcąc się wywiązać z tego zadania, zwrócimy naprzód naszą uwagę np. na jego barwę, później na kształt, następnie na jego rozmiary itd. Zwracając kolejno uwagę na różne cechy opisywanego przedmiotu, wyodrębniamy je w myśli od innych. Lecz wyodrębniamy je tylko w myśli, nie oddzielając ich faktycznie od innych. Jeśliby ten skrawek papieru nie był jednobarwnie zabarwiony, lecz składał się z różnobarwnych pól, wówczas, opisując go, musielibyśmy wymienić te części składowe i zająć się każdą z nich z osobna. Byłoby to niejako podzielenie w myśli całego przedmiotu

na jego części składowe. Taka wyróżniająca czynność myślowa nazywa się ANALIZĄ ABSTRAHUJĄCĄ. Analiza ta sprawia, że własności lub części, splecione w opisywanym skrawku papieru w jednolitą całość, w myśli naszej występują oddzielnie, choć w samej rzeczy pozostają niejako zrośnięte razem.

1.5. Analiza literacka

Ilekróć jakiś przedmiot próbujemy opisać, a więc wymienić znamionujące go własności lub części, z których się składa, musimy wpierw dokonać takiej analizy abstrahującej. Przywodzi nam ona kolejno na myśl poszczególne własności lub części, z których następnie w opisie zdajemy sprawę. Toteż wszędzie tam, gdzie ma się do czynienia z opisem przedmiotów bezpośrednio nam dostępnych, możemy mówić, choć nie zawsze mówimy, o analizie. A więc np. opisu jakiegoś zwierzęcia nie nazywamy analizą zoologiczną, ale już opis jakiegoś poematu określa się mianem ANALIZY LITERACKIEJ. Ponieważ zaś poemat to całość, na którą składa się jego zewnętrzna szata słowna z jednej i treść z drugiej strony, więc analiza literacka polega na wyróżnieniu cech i części zarówno szaty słownej, jak i treści poematu. Do analizy literackiej jakiegoś utworu należeć będzie zwrócenie uwagi na jego styl, na gatunek literacki, do którego utwór ten należy, wyróżnienie głównych jego części składowych, wydobywanie jego idei przewodniej itd. We wszystkich tych zabiegach mamy do czynienia z analizą abstrahującą, z wyróżnianiem w myśli różnych własności lub części utworu literackiego.

1.6. Analiza historyczna

Mówi się też o ANALIZIE HISTORYCZNEJ, nazywając tym mianem tę część pracy historyka, która polega na rozpatrzeniu tych własności źródeł i dokumentów historycznych, bezpośrednio mu dostępnych, które posłużyć mogą dla domyslenia się na ich podstawie zdarzeń przeszłości, niedostępnych bezpośrednio obserwacji badacza. Gdy więc historyk spośród różnych cech leżącego przed nim dokumentu wyróżnia w myśli te, po których można poznać, z jakiego czasu ów dokument pochodzi, kto jest jego autorem, czy dokument jest kopią czy oryginałem, jaka jest jego treść itd., wówczas uprawia on analizę abstrahującą, która w tym wypadku zowie się ANALIZĄ HISTORYCZNĄ.

1.7. Synteza konkretyzująca

Postawmy się teraz w położeniu tego, kto przedmiotu opisywanego nie widzi, lecz wie o nim tylko tyle, ile mu opisujący o nim zakomunikował. Jego znajomość przedmiotu opisywanego będzie mniej bogata, niż ta, którą posiada ktoś,

kto wprost na przedmiot opisywany patrzy. Wiedza, jaką on o przedmiocie opisywanym posiada, składa się z luźnych szczegółów, nigdy niewyczerpujących wszystkich własności przedmiotu, tych bowiem jest zbyt wiele, aby z nich w jakimkolwiek opisie zdać sprawę w sposób wyczerpujący. Nadto najdokładniejszy opis przedmiotu nie daje nigdy tego, czego dostarcza bezpośredni z nim kontakt, tego, co daje np. zobaczenie przedmiotu; nie daje on mianowicie tej żywej spójnej całości, w której wszystkie własności przedmiotu są w najściślejszy sposób zrośnięte ze sobą. Fantazją musi nadrabiać ten, kto, nie widząc przedmiotu, lecz wiedząc o nim tylko z opisu, zechce wytworzyć sobie nań pogląd naoczny. Czynność myślowa odwrotna do analizy abstrahującej, przywracająca w myśli przedmiotowi rozbitemu przez analizę myślową na elementy jednolitość i spójność, stanowi pewną postać myślowej syntezy, którą nazywamy syntezą KONKRETYZUJĄCĄ (łac. *concretus* = zrośnięty).

Przykładem takiej syntezy konkretyzującej jest np. rekonstrukcja wyglądu jakiegoś zwierzęcia z zamierzchłej epoki geologicznej, dokonana przez uczonego paleontologa na podstawie szczątków szkieletu. Do takiej syntezy dąży też np. historyk, gdy, zapoznawszy się na podstawie analizy historycznej dokumentów z poszczególnymi faktami dziejowymi, umiejscowionymi w czasie i przestrzeni, lecz stanowiącymi jak gdyby różnobarwną mozaikę, nie tworzącą jakiegoś uchwytnego wzoru, zdąży do tego, by z nich wyprowadzić całość spójną taką, jaką by się ona przedstawiała naocznemu świadkowi minionej epoki, by z nich utworzyć całość żywą, nie tylko zrozumiałą, ale odczuta w jej rzeczywistości. Podobnej syntezy konkretyzującej dokonywa badacz twórczości poety, który po wydobyciu z niej przez abstrahującą analizę różnorodnych elementów stara się z nich zrekonstruować spójny pogląd na koleje życia i twórczości artysty, abyśmy go rozumieli i odczuwali tak, jak rozumiemy i odczuwamy działalność naszych bliskich lub naszą własną, by duchowa postać poety stanęła przed nami jak żywa.

1.8. Analiza pojęciowa. Definicja analityczna

Analiza abstrahująca jest jedną z postaci analizy myślowej, lecz nie jedyną. Inną jej postacią jest ANALIZA POJĘCIOWA. Znajduje ona szerokie i ważne pole zastosowania w tych wypadkach, gdy chodzi nam o zdobycie jasności i wyrażności w rozumieniu znaczenia pewnego wyrazu. W znaczeniach wyrazów splecione bywają niejednokrotnie różnorodne elementy i to tak ściśle, że tworzą one całość, w której niełatwo je rozpoznać. Co znaczy wyraz „bohaterstwo”, co znaczy „wolność”, co znaczy „sprawiedliwość”? Oto zagadnienia, które rozwiązuje się przez rozwinięcie odnośnych znaczeń, przez wydobywanie elementów na te znaczenia się składających. Rozwijanie złożonego znaczenia danego wyrazu stanowi pewnego rodzaju rozbiór, pewnego rodzaju analizę

myślową, którą nazywamy analizą pojęciową. Pojęcie bowiem to to samo, co znaczenie pewnego wyrazu. Rezultat analizy pojęciowej, rezultat rozczłonkowania znaczenia pewnego wyrazu na jego elementy bywa podawany w DEFINICJACH, które ze względu na to, że są owocem pewnej analizy, nazywają się DEFINICJAMI ANALITYCZNYMI. Taką analityczną definicją bohaterstwa, która rozwija tylko znane nam już znaczenie, byłoby zdanie: Bohaterstwo jest to czyn bezinteresowny, którego wykonawca świadomie naraża się na wielkie niebezpieczeństwo dla wzniesłego celu.

1.9. Synteza pojęciowa. Definicja syntetyczna

Zdarza się jednak czasem, że potrzebne nam jest stworzenie nowego pojęcia. Komplikujące się warunki życiowe lub postępująca naprzód nauka niejednokrotnie tego wymagają. Czasy przedwojenne nie znały pojęcia paskarza, fizyka z czasów Newtona nie znała pojęcia elektronu itp. Pojęcia te powstają w umyśle człowieka podobnie, jak nowe związki chemiczne w retorcie chemika, przez zespolenie w jedno wyanalizowanych uprzednio składników. Definicje, przez które jakiś nowy wyraz wyposażony zostaje takim świeżo skonstruowanym pojęciem, zowią się DEFINICJAMI SYNTETYCZNYMI. Procesy myślowe, których owocem są takie definicje, zowią się SYNTEZAMI POJĘCIOWYMI. Tak np. meteorologia tworzy nowe pojęcie gradientu, podając definicję: gradient jest to iloraz z różnicy ciśnień w dwu miejscach na powierzchni Ziemi przez ich odległość, mierzoną w stopniach szerokości geograficznej. Można by sobie sfabrykować pewne nowe pojęcie, choćby dla żartu, i dobrać dlań nowy jakiś wyraz, podając następującą definicję: Ziewpar jest to człowiek, który nigdy nie ziewał w ciągu dnia parzystą ilość razy. Ta definicja, nie wyłuszczająca żadnego posiadanego już pojęcia, lecz stwarzająca nowe, jest przykładem definicji syntetycznej.

1.10. Zdania analityczne i syntetyczne. Twierdzenia aprioryczne

Analiza pojęciowa nie musi jednak być doprowadzona aż do końca. Może się ona zadowolić wyróżnieniem niektórych tylko elementów, zawartych w pewnym pojęciu. Rezultat takiej niedokończonej analizy pojęcia nie wyrazi się w definicji, lecz w jakimś innym zdaniu. Taką niedokończoną analizę pojęcia bohaterstwa wyraża np. zdanie: „Bohaterstwo jest czynem bezinteresownym”. W zdaniu tym orzekam o bohaterstwie coś, czego odpowiednik zawiera się w pojęciu bohaterstwa, jakkolwiek pojęcia tego nie wyczerpuje. Zdania, w których o jakimś przedmiocie orzekamy to, co zawiera się już w pojęciu tego przedmiotu, nazywają się ZDANIAMI ANALITYCZNYMI. Przeciwnie zaś zdania,

w których o przedmiocie orzeka się coś, czego przez analizę pojęcia tego przedmiotu nie da się wydobyć, zowią się ZDANIAMI SYNTETYCZNYMI. Zdanie: „Pierwszy stycznia roku 2000 będzie w Warszawie dniem pochmurnym” jest zdaniem syntetycznym, w którym orzekam o jego podmiocie coś, czego przez rozczłonkowanie pojęcia tego podmiotu nie mógłbym zeń wydobyć. Zdania analityczne możemy wypowiadać z poczuciem pewności, nie potrzebując ich sprawdzać w doświadczeniu. Że koło jest okrągłe lub że kwadrat ma cztery boki, że bohaterstwo jest czynem bezinteresownym, wszystko to twierdzić możemy, nie odwołując się do tego, co nam zmysły mówią. Takie twierdzenia, które można wygłaszać, nie oglądając się na świadectwo doświadczenia, noszą nazwę TWIERDZEŃ APRIORYCZNYCH. One to stanowią podstawę najpewniejszej z nauk, mianowicie matematyki.

1.11. Synteza naukowa

Na koniec o jednej jeszcze, bodaj najważniejszej postaci myślowej analizy i syntezy. Weźmy pod uwagę zdanie następujące: „Wszystkie ciała o ciężarze gatunkowym większym niż ośrodek, w którym się znajdują, spadają ku środkowi Ziemi”. Zestawmy to zdanie z takimi, jak: „Kamień spada w powietrzu”, „Drzewo spada w powietrzu”, „Ołów spada w wodzie” itd. Rzuci się nam w oczy, że stosunek między tym zdaniem ogólnym, głoszącym coś o wszystkich ciałach, a tymi zdaniami, które dotyczą poszczególnych rodzajów ciał, jest taki, iż możemy to ogólne prawo uważać za zebranie, za połączenie w jedną zwartą formułę tamtych licznych poszczególnych prawd. Operacja myślowa, która prowadzi do takich ogólnych praw, do ujęć większej ilości faktów w jedno ogólne prawo, zasługuje również na nazwę syntezy. Innym przykładem takiej syntezy poszczególnych faktów w jednym prawie ogólnym są prawa Keplera, które ujmują w jedno ruchy poszczególnych planet.

Lecz na tym ujmowaniu faktów poszczególnych w ogólne prawa nie poprzestaje umysł ludzki. Dąży on jeszcze do tego, aby owe rozliczne prawa ująć z kolei w jedną formułę. I tak np. Newton ujmuje ogólne prawo spadania ciał i prawa Keplera, dotyczące ruchu planet, w prawie wyższego rzędu, w prawie grawitacji, głoszącym, że dowolne dwa ciała przyciągają się z siłą wprost proporcjonalną do iloczynu ich mas, a odwrotnie proporcjonalną do kwadratu ich odległości. Owe prawa niższego rzędu zostają tu zebrane w prawie grawitacji, jednak nie jako poszczególne jego przypadki, ale zostają w nim zebrane w tym sensie, że zarówno prawo spadania ciał, jak też i prawa dotyczące ruchu planet, wynikają z ogólnego prawa grawitacji jako jego logiczne następstwa. Dzisiejsze teorie fizyczne nie poprzestają w swym syntetyzującym pochodzie na prawie grawitacji, ale podają prawa jeszcze wyższego rzędu, z których znów prawo grawitacji, jako ich logiczne następstwo, wynika. Taki postępek

myśli badawczej od faktów do praw ogólnych, obejmujących te fakty jako swe szczególne przypadki, i dalej od tych praw ogólnych do praw jeszcze wyższego rzędu, z których tamte jako ich logiczne następstwa wynikają, nazywa się SYNTEZĄ NAUKOWĄ. Istotnie w tych prawach wyższych rzędów, z których prawa rzędów niższych, a za ich pośrednictwem poszczególne fakty logicznie wynikają, fakty owe tkwią jako ich logiczne następstwa, ujęte w nich razem w jednej lub kilku zwięzłych formułach.

Drogą odwrotną, od praw i teoryj do faktów, idzie człowiek praktyki, pragnący na podstawie znajomości praw przewidywać przebieg poszczególnych zjawisk, a więc np. astronom, który na podstawie ogólnych praw astronomii przewiduje zaćmienie słońca, rolnik, który na podstawie praw botaniki dobiera środki dla skutecznej hodowli roślin, inżynier, który prawa statyki stosuje przy budowie mostów. Postępowanie ich polega na wydobywaniu wiedzy o poszczególnych wypadkach z ogólnych praw i teoryj, które tę wiedzę kryły w sobie w skondensowanej postaci. Postępowanie takie, polegające na wysnuwaniu wniosków logicznych z teoryj, nazywają też niekiedy analizą, lecz dla odróżnienia od innych analiz myślowych ANALIZĄ DEDUKCYJNĄ [...].

2. Celowość

Kiedy pies goni za zajęcem, a zajęc umyka przed psem, słuszną wydaje się rzeczą zapytać, po co, w jakim celu pies goni i w jakim celu zajęc ucieka. Kiedy woda toczy się w korycie rzeczonym ku morzu, pytanie: po co, czyli w jakim celu woda swój ruch odbywa, wydaje się nie na miejscu. Jest się też na ogół skłonny do tego, aby zachowanie się zwierząt i ludzi traktować jako zachowanie się o pewnym wytkniętym celu, procesy zaś odbywające się w przyrodzie nieuduchowionej jako niecelowe, chyba że te procesy w przyrodzie nieuduchowionej rozpatruje się jako środki, przy których pomocy jakaś istota zdolna myśleć i chcieć realizuje jakieś swoje zamysły. Czy jednak ograniczając celowość do przyrody uduchowionej, nie za ciasno zakreśliliśmy jej granice?

Bo jak jest ze światem roślin? Czy zjawisk w świecie roślin nie można rozpatrywać z punktu widzenia celu? Czy nie można pytać, w jakim celu roślina stroi się w barwne kwiaty, po co umieszcza w tych kwiatkach miód, po co zwraca swe liście ku światłu itp.? Można wszakże na te pytania rozsądnie odpowiedzieć: roślina przystraja się w kwiaty i umieszcza w nich miód po to, aby przywabiać owady, które je mają zapylić; roślina zwraca swe liście ku światłu po to, aby tym łatwiej mogła przyswajać sobie bezwodnik węglowy z powietrza.

Nietrudno jednakże zauważyć, że w innym znaczeniu mówi się o celowości, nazywając celowym postępowania człowieka lub zwierzęcia, a w innym

znaczeniu nazywa się celowym zachowanie się rośliny. Postępowania człowieka nazywamy celowym, gdy jest zamierzone w pewnym celu, zachowania się zaś rośliny, zwracającej swe liście ku światłu, nie można przecież uważać za zamierzone w pewnym celu. Zajmijmy się tymi dwoma znaczeniami celowego zachowania się, z którymi spotkaliśmy się wyżej.

2.1. Celowość antropomorficzna

Wyobraźmy sobie, że nasz znajomy Stach biedzi się nad aparatem radiowym, który z niewiadomych przyczyn przestał funkcjonować. Ogląda skrupulatnie wszystkie połączenia, bada lampy itd. Wtem znajduje błąd: oto okazuje się, że jeden z drucików jest przerwany. Teraz Stach wie, co robić; wie, że jeśli przerwany drucik połączy, to aparat zacznie funkcjonować. Owo odkrycie wprawia natychmiast w ruch ręce Stacha, które zgrabnie poczynają łączyć przerwany drucik. W jakim celu Stach łączy przerwany drucik? Rzecz jasna, że w tym celu, aby aparat zaczął funkcjonować. Ale po czym to poznajemy, że w tym właśnie, a nie w innym celu Stach wykonał swą czynność? Poznajemy to po tym, że ręce Stacha poczęły wykonywać swą czynność pod wpływem tego, że Stach stwierdził, iż wykonanie tej czynności wystarczy do dobrego funkcjonowania odbiornika radiowego.

Spróbujmy ująć ogólnie to, co napotkaliśmy w tym przykładzie. Zdaje się, że możemy powiedzieć, iż ktoś wykonywa pewną czynność w pewnym celu – oznaczmy ten cel literą *C* – jeżeli czynność ta została wywołana jego przekonaniem o tym, że czynność ta sprowadzi za sobą powstanie *C* lub przynajmniej przyczyni się do tego. Istotnie: mówimy, że Walenty kopie rów w tym celu, aby odwodnić swe pole, rozumiejąc przez to, że Walentego skłania do tej czynności jego przekonanie, że wykopanie rowu sprowadzi odwodnienie pola lub przynajmniej przyczyni się do odwodnienia; powiemy, że lekarz zapisuje lekarstwo w celu usunięcia gorączki u chorego, rozumiejąc przez to, że lekarza do owej czynności skłania jego mniemanie, że wykonanie tej czynności przyczyni się do usunięcia gorączki u chorego.

Aby proces jakiś nazwać w wyżej omawianym sensie procesem celowym, trzeba, aby ten proces był czynnością lub wytworem jakiejś istoty myślącej i aby czynność ta była w owej istocie wywołana przez jej przekonanie, iż ta czynność sprowadzi powstanie, lub przynajmniej przyczyni się do powstania pewnego stanu *C*, który nazwiemy wtedy celem tego procesu. Dla odróżnienia od innych znaczeń wyrazu „cel” i „celowość” nazywać będziemy taki cel i taką celowość celem lub celowością ANTROPOMORFICZNĄ (*ανθρωπος*, czytając: *antropos* = człowiek; *μορφη*, czytając: *morfe* = kształt). „Antropomorficzny” znaczy więc: „o kształcie człowieczym” lub „na kształt człowieka” itp.

2.2. Celowość utylistyczna

Nazywając niektóre przejawy życia celowymi, mamy na myśli coś innego niż celowość antropomorficzną. Gdy mówię, że wytwarzanie nektaru w kielichach roślin jest przejawem celowym, to idzie mi tylko o to, że proces ten jest dla rośliny pożyteczny. „Celowy” znaczy więc w takim związku, jak powyższy, tyle, co „pożyteczny”. Mając taką celowość na oku, nazywać ją będziemy celowością UTYLISTYCZNĄ (od słowa łacińskiego *utilis* = pożyteczny).

Wiele zachowań się celowych w sensie utylistycznym może być niecelowymi w sensie antropomorficznym i na odwrót. Tak np. zachowania się instynktowne, podobnie jak i zachowania się odruchowe, bywają celowe w sensie utylistycznym, choć nie są wcale celowe w sensie antropomorficznym. Np. instynktowne zamykanie oka, jako odruch wywołany zbyt zbliżaniem się jakiegoś przedmiotu, jest celowe w sensie utylistycznym, ale nie jest celowe w sensie antropomorficznym. Podobnie odruchowe wydzielanie się soków żołądkowych jest pożyteczne, choć nie jest bynajmniej celowe w sensie antropomorficznym.

Nazywając pewne zachowanie się czegoś lub pewne urządzenie celowym w sensie utylistycznym, wyrażamy się niedokładnie; skoro bowiem „celowy” znaczy tu tyle, co „pożyteczny”, to potrzebny jest dodatek określający, dla kogo dane urządzenie czy zachowanie się ma być pożyteczne, czyli celowe. Często pewne zachowanie się czy urządzenie jest celowe, czyli pożyteczne, dla tego, kto się tak właśnie zachowuje, lub kto jest tak urządzony. Np. zwracanie swych liściu ku światłu jest pożyteczne dla tej rośliny, która się tak zachowuje; przejawy instynktu samozachowawczego są celowe z punktu widzenia zwierzęcia, które w ten instynkt jest wyposażone. Posiadanie natomiast barwnych kwiatów, zwabiających owady, nie jest już pożyteczne dla danej rośliny, ale jest pożyteczne dla gatunku, do którego dana roślina należy, podobnie jak instynkt płciowy nie jest u wielu zwierząt (które, jak np. większość owadów, giną wkrótce po wydaniu na świat potomstwa) pożyteczny dla danego indywiduum zwierzęcego, lecz jest pożyteczny, czyli celowy, z punktu widzenia całego gatunku, który się dzięki temu instynktowi zachowuje.

O pożytku mówimy tylko w odniesieniu do jakiejś istoty żyjącej lub jakiegoś gatunku czy grupy społecznej istot żyjących. Mimo to nazywamy celowymi w sensie utylistycznym nie tylko zachowania się i urządzenia istot żyjących i ich grup, lecz również urządzenia przedmiotów martwych, mianowicie wtedy, gdy takie ich urządzenie jest pożyteczne dla pewnych istot żyjących. Tak np. wyjątkowy sposób, w jaki woda zmienia pod wpływem temperatury swoją gęstość, uchodzi za celowe urządzenie, gdyż jest wyjątkowo pożyteczne dla wszystkich istot żyjących w wodzie. Woda mianowicie, zupełnie odmiennie od innych cieczy, posiada największą gęstość przy temperaturze +4°C,

dzięki czemu woda w jeziorach i rzekach, o ile zamarza, zamarza tylko na powierzchni.

Wszelkie urządzenia pożyteczne dla istot żyjących, zwłaszcza gdy znajdujemy je w jakimś odbieganiu od szablonu, w jakichś wyjątkowych stosunkach, robią wrażenie dzieł czyjejś opieki nad tymi istotami, czyli robią wrażenie, jak gdyby były celowe w sensie antropomorficznym. Spotykając się z takimi wyjątkami w urządzeniu stosunków, które okazują się szczególnie pożytecznymi, czy to dla pewnych istot żyjących, czy też dla życia w ogóle, domyślamy się jakiegoś Opiekuna, podobnego do człowieka, lecz o wiele potężniejszego, który w tym celu te wyjątkowe urządzenia w świecie zrealizował, aby przez to przysporzyć pożytku owym istotom żyjącym.

Pogląd na świat jako na dzieło Istoty chcącej i myślącej, podobnie jak człowiek pragnącej w tym świecie zrealizować jakieś swe plany i zamysły, nazywa się teleologicznym poglądem na świat, a w szczególności antropomorficznym teleologizmem (od greckiego wyrazu *τελος*, czytaj: *telos* = cel).

2.3. Celowość finalistyczna

U niektórych myślicieli spotykamy się jednak z inną jeszcze odmianą teleologicznego poglądu na świat, różną od antropomorficznego teleologizmu, która łączy się z trzecim pojęciem celowości, odmiennym od antropomorficznego i od utylitycznego, a którym się teraz zajmiemy. Dochodzi się do tego trzeciego z rzędu pojęcia celowości, gdy się obserwuje niektóre procesy zachodzące w żywej przyrodzie.

Ciekawe doświadczenia wykonano np. nad odrastaniem utraconych członków u gadów. U jaszczurki, której obetnie się ogon lub nogę, wytwarzają się w miejscu rany tzw. pąki regeneracyjne, z których następnie rozwija się nowy członek, zastępujący ogon lub nogę utraconą. Jeśli się tej jaszczurce obetnie ogon i nogę, a następnie powstałe pąki regeneracyjne się przemieni, a więc pąki regeneracyjne, z których ma się rozwinąć noga, przeniesie na miejsce, w którym się znajdowały pąki regeneracyjne ogona, a te na miejsce pąków regeneracyjnych nogi, to nie powstanie w rezultacie potwór z nogą na miejscu ogona, a ogonem na miejscu nogi, ale powstanie twór normalny. Pąki regeneracyjne ogonowe przeniesione na miejsce nogi nie wytwarzają ogona, lecz nogę; pąki regeneracyjne nogi, znalazłszy się tam, gdzie powinien być ogon, pracują tak, jak pąki ogonowe!

Przyjrzyjmy się bliżej temu doświadczeniu. Zakłócony w nim zostaje normalny tok procesów organicznych. Zmian dokonywamy we wczesnych stadiach procesu regeneracji [...]. Organizm jednak mimo to funkcjonuje w taki sposób, że efekt końcowy procesów zostaje taki sam, jak w warunkach normalnych. Podobnie jak okręt sterowany ręką wytrawnego żeglarza nie zbacza

z wytkniętego kursu mimo zmiennych wiatrów, które zdają się mieć w sobie moc wytrącenia go z obranego kierunku, tak i organizm mimo zmieniających się warunków, wpływających na jego rozwój, zdąża zawsze do tego samego stadium końcowego. Procesy organiczne odbywające się w taki właśnie sposób, a więc różnie, zależnie od różnicy okoliczności zewnętrznych, ale zawsze tak, że ostateczny rezultat, końcowe stadium, pozostaje takie samo, nazywamy FINALISTYCZNYMI lub celowymi w sensie finalistycznym (*finis* znaczy po łacinie „koniec” lub „cel”).

2.4. Czy fizyka i chemia mogą wyjaśnić procesy życiowe?

Jest pewien kierunek naukowy, zwany MECHANIZMEM, który twierdzi, że dla wyjaśnienia procesów życiowych wystarczają zupełnie prawa fizyki i chemii. Wszelkie procesy organiczne są, zdaniem mechanizmu, procesami tej samej natury, co procesy w przyrodzie martwej, tylko są niezwykle skomplikowane. Przeciwnicy tego poglądu wskazują na to, iż istnieją takie procesy organiczne, których prawami fizyki i chemii objaśnić nie potrafimy, do takich zaś należą procesy finalistyczne. Prawa fizyki i chemii tym się mianowicie charakteryzują, że gdy mamy w oparciu o te prawa odpowiedzieć, dlaczego jest tak a tak, lub dlaczego to a to się dzieje, to odpowiadamy, wskazując jakieś zjawisko WCZEŚNIEJSZE od tego, które zamierzamy wyjaśnić, będące jego przyczyną lub składnikiem przyczyny. Tymczasem zjawisk finalistycznych, takich jak regeneracja u jaszczurki, nie potrafimy wyjaśnić przez wskazanie ich przyczyn, lecz na pytanie, dlaczego zjawiska te tak właśnie przebiegają, będziemy musieli odpowiedzieć: dlatego, ponieważ taki przebieg tych zjawisk doprowadza do takiego a takiego stanu końcowego, mianowicie do powstania normalnego okazu tego gatunku. Odpowiedź taka nie będzie już więc polegała na wskazaniu stadium wcześniejszego, przez które wedle praw przyrody to zjawisko z koniecznością zostaje wywołane, lecz na wskazaniu stadium PÓŹNIEJSZEGO. Wyjaśniając w ten sposób dane zjawisko, nie opieramy się już na żadnym prawie fizyko-chemicznym, gdyż wedle tych praw – jak się powiedziało – tylko przeszłość wyznacza, jaką będzie przyszłość, lecz na prawie innym, prawie specyficznym biologicznym, które tym się odznacza, że wedle niego przyszłość wyznacza, jaka ma być przeszłość.

Finalistyczny pogląd na świat głosi, że przebiegu zjawisk we wszechświecie niepodobna bez reszty sprowadzić do praw przyczynowych, wedle których z przeszłości można wywnioskować o przyszłości, lecz że pozostanie zawsze jakaś reszta zjawisk, której inaczej jak przez prawa finalne i przez odwołanie się do stadium końcowego wyjaśnić nie można.

2.5. Arystoteles

W dziejach myśli ludzkiej najwybitniejszym finalistycznym poglądem na świat był system filozoficzny Arystotelesa. Ostatecznym stadium, do którego wszechświat w swym rozwoju zdąża, jest wedle Arystotelesa Bóg. Bóg jest tym czynnikiem, który o rozwoju zjawisk w świecie decyduje. Wpływ jednak Boga na świat nie jest wpływem, jaki wywiera przyczyna na skutek, lecz jest wpływem, jaki ma cel (w znaczeniu finalistycznym) na środki. Bóg pobudza świat, by się rozwijał – mówi Arystoteles – lecz pobudza go jako umiłowanie, jako cel, jako ostateczne uwieńczenie jego rozwoju.

Zagadnienie „celowości” należy do trudniejszych zagadnień filozoficznych. Popularnych opracowań tego tematu brak. Wszystkie podane poniżej prace są właściwie pracami na poziomie wyższym. Lekturę ich zalecić można jedynie osobom już trochę obeznanym z zagadnieniami filozoficznymi. Wł. Biegański: „Neo-teleologia” (*Sprawozd[ania] z pos[iedzeń] Tow[arzystwa] Nauk[owego] Warsz[awskiego]*, r. 1910, r. III, z. 4, s. 64). Wł. Biegański: „Metoda teleologii” (*Sprawozd[ania] z pos[iedzeń] Tow[arzystwa] Nauk[owego] Warsz[awskiego]*, r. 1910, r. III, z. 9, s. 201). B. Rutkiewicz: „Współczesny antymechanizm biologiczny i podstawy finalizmu” (Lublin 1929, Skł. gł. Gebethner i Wolff). D. Szejnberg: „Zagadnienie indeterminizmu na terenie biologii” (*Przegląd Filozoficzny*], r. XXXV, z. III i IV, Warszawa 1932, s. 246). E. Geblewicz: „Analiza pojęcia celu” (*Przegląd Filozoficzny*], r. XXXV, z. III i IV, Warszawa 1932, s. 233).

3. Doświadczenie

3.1. Doświadczenie zewnętrzne i wewnętrzne

Wiem, że w tej chwili, gdy te słowa piszę, pada deszcz, a wiem to dzięki temu, że widzę padające krople, mokre dachy, że słyszę brzęczenie wody w rynnach. Wiem, że w pokoju, w którym siedzę, jest ciepło, bo czuję to. Wiele wiadomości zawdzięczam widzeniu, słyszeniu, czuciu, wachaniu itd. Nazwą wspólną dla widzenia, słyszenia, czucia, wachania jest „doświadczenie”. Mogę więc powiedzieć, że doświadczenie poucza mnie o tym, że pada deszcz, że wieje wiatr, że w pokoju jest ciepło itd.

Widzenie, słyszenie, czucie, wachanie i inne świadectwa zmysłów stanowią jednak tylko tzw. doświadczenie zewnętrzne, które jest jak gdyby oknem na świat zewnętrzny, cielesny. Obok doświadczenia zewnętrznego rozporzą-

dzamy jeszcze doświadczeniem wewnętrznym, które nas poucza o tym, co się dzieje w naszej własnej duszy. Wiem o tym, że jestem w tej chwili w dobrym humorze, choć nie poucza mnie o tym żaden ze zmysłów, ani wzrok, ani słuch, ani dotyk itd. Swoje własne usposobienie spostrzegam w sobie tak, jak gdybym prócz tych zmysłów zwróconych ku światu zewnętrznemu posiadał jeszcze jakiś wewnętrzny zmysł, odsłaniający mi stany mojej własnej duszy. Ów proces uświadamiania sobie swoich własnych przeżyć i stanów duchowych nazywa się doświadczeniem wewnętrznym, czyli introspekcją.

3.2. Bezpośrednie i pośrednie dane doświadczenia

Ogromną ilość wiadomości, jakie posiadamy, zawdzięczamy bezpośrednio doświadczeniu. Rozporządzamy jednak poza tym licznymi wiadomościami, które tylko pośrednio opierają się na doświadczeniu. Tak np. tego, że na gwiazdach panuje wysoka temperatura, nikt bezpośrednio nie doświadczył, ale wnioskujemy, że tak jest, opierając się m.in. na tym, co widzimy, patrząc na narzędzia miernicze, którymi posługują się astronomowie. Tak samo i wiedza nasza o mającym nastąpić zaćmieniu Słońca jako wiedza dotycząca przyszłości nie jest po prostu tylko sprawozdaniem tego, czego doświadczyliśmy. Jest ona jednak wywnioskowana z doświadczeń poprzednich, a więc pośrednio oparta na doświadczeniu.

3.3. Wiedza *a priori* i wiedza *a posteriori*

Bez pomocy doświadczenia nie moglibyśmy dać sobie rady w życiu. Pomyślmy o tym, jaka byłaby dola człowieka ślepego, głuche go i bez czucia.

Doświadczenie jest wprawdzie niezmiernie ważnym, lecz nie jedynym źródłem poznania. Posiadamy wiadomości, które ani pośrednio, ani bezpośrednio nie opierają się na doświadczeniu. Nie potrzebujemy wcale odwoływać się do świadectwa wzroku albo słuchu, aby przekonać się o tym, że $2 \times 2 = 4$, lub o tym, że dwie ilości równe tej samej trzeciej są sobie równe. Wiadomości, które ani nie są oparte wprost na doświadczeniu, ani też nie są wywnioskowane z wyników uzyskanych wprost na podstawie doświadczenia, a przecież nie są wysane z palca, ale są wiadomościami dobrze ugruntowanymi, stanowią tzw. wiedzę aprioryczną lub wiedzę *a priori*. *A priori* znaczy dosłownie po łacinie tyle, co „wpierw”, „z góry”. Wiadomości *a priori* nazwę swą zawdzięczają tej okoliczności, że nie potrzebujemy czekać, aż zostaną one przez doświadczenie uzasadnione, lecz mamy je prawo przyjąć „z góry”, tj. „wpierw”, nim doświadczenie głos zabierze.

W przeciwieństwie do wiedzy apriorycznej wiedzę, którą przyjmujemy na podstawie świadectwa doświadczenia, nazywa się wiedzą aposterioryczną

lub *a posteriori*. *A posteriori* znaczy po łacinie „później”, „po”. Wiedzę taką nazywa się też wiedzą empiryczną od greckiego εμπειρία (czyt. *empejrija*), tzn. doświadczenie.

3.4. Nauki aprioryczne i nauki empiryczne

W wielkiej rodzinie nauk daje się przeprowadzić ważny podział na dwie grupy; jedną z tych grup stanowią nauki, które przy uzasadnianiu swych twierdzeń ani bezpośrednio, ani pośrednio do doświadczenia się nie odwołują i zowią się dlatego naukami apriorycznymi, drugą zaś stanowią nauki, które przy uzasadnianiu swych twierdzeń korzystają ze świadectwa doświadczenia i nazywają się dlatego naukami aposteriorycznymi lub empirycznymi.

Do nauk apriorycznych należą przede wszystkim NAUKI MATEMATYCZNE, a prócz nich tzw. LOGIKA FORMALNA. Naukami empirycznymi są zaś wszystkie nauki PRZYRODNICZE, jak np. fizyka doświadczalna, chemia, zoologia, botanika, mineralogia, astronomia itd., oraz tzw. NAUKI HUMANISTYCZNE, jak np. historia, nauka o języku, psychologia itd. Matematyk dowodzi swych twierdzeń, nie odwołując się wcale do tego, co mu mówi wzrok lub słuch. Tak np. istnieje twierdzenie geometryczne, że odcinki prostych równoległych zawarte między dwiema równoległymi są sobie równe. Dla uzasadnienia tego twierdzenia matematyk nie ucieka się bynajmniej do mierzenia takich odcinków i porównania otrzymanych miar, czyli nie opiera się na doświadczeniu. Matematyk wtedy dopiero wcieli to twierdzenie do rzędu twierdzeń swej nauki, gdy zostanie ono uzasadnione niezależnie od doświadczenia, a więc dopiero wtedy, gdy stanie się ono wiedzą aprioryczną.

Inaczej postępuje się w naukach empirycznych. Tam w całej pełni używa się doświadczenia dla uzasadnienia twierdzeń. Wszakże na świadectwie wzroku i innych zmysłów opiera się zoolog, rozróżniając gatunki zwierząt, na doświadczeniu opiera się też mineralog, chemik, astronom i każdy w ogóle przyrodnik.

Nie zawsze jednak dane są przyrodnikowi w doświadczeniu przedmioty, które bada. Tak np. atomy czy elektrony nie są dostępne wprost wzrokowi ani innym zmysłom. Wnętrze Ziemi, odwrotna strona Księżyca należą również do przedmiotów, których zobaczyć nie można. Jednakże nawet wtedy, gdy przyrodnik traktuje o przedmiotach dla zmysłów wprost niedostępnych, opiera się przy tym na doświadczeniu. Dalton np. oparł hipotezę atomową, tj. twierdzenie, że każde ciało składa się z cząstek dalej niepodzielnych, na skonstatowaniu, że ciężary dwóch danych ciał wstępujących w związki chemiczne pozostają stale do siebie w stosunku dwóch oznaczonych liczb całkowitych lub w stosunku wielokrotności tych liczb (prawo stosunków stałych i wielokrotnych). To zaś prawo opiera się na wynikach pomiarów, a więc na doświad-

czeniu. Przyrodnik zatem, wygłaszając jakieś twierdzenie o przedmiotach doświadczeniu niedostępnych, wywnioskowuje je z tego, co mu doświadczenie powiedziało.

Humanista, a więc np. historyk czy psycholog, czerpią pełną garścią swe twierdzenia z doświadczenia. Historyk w badaniu przeszłości opiera się na doświadczeniu, domyśla się jej bowiem na podstawie śladów, które w postaci dostępnych doświadczeniu źródeł i pomników przeszłość przekazała teraźniejszości.

Psycholog, badając życie psychiczne, poznaje je również na podstawie doświadczenia, korzysta bowiem wówczas z doświadczenia wewnętrznego, odsłaniającego mu stany jego własnej duszy, jak również i z doświadczenia zewnętrznego, gdy z mimiki, gestów, słów itp. domyśla się stanów psychicznych zachodzących w osobach drugih.

3.5. Racjonalizm i empiryzm

Dzieje filozofii notują długotrwały spór o to, czy pierwszeństwo należy się poznaniu apriorycznemu, czy też empirycznemu. Dla zdobycia poznania apriorycznego wystarcza samo zastanowienie się, sam namysł, dla poznania empirycznego potrzebne jest doświadczenie. Mówi się też dlatego, że poznanie aprioryczne oparte jest na rozumie, gdy tymczasem poznanie empiryczne oparte jest na doświadczeniu. Z tego powodu nazwano tych, którzy pierwszeństwo przyznawali poznaniu apriorycznemu, racjonalistami (od łac. ratio = rozum), tych zaś, którzy oddawali pierwszeństwo poznaniu empirycznemu, nazwano empirykami.

Racjonalizm, wynoszący pewność poznania apriorycznego ponad poznanie empiryczne jako złudne, występował w starożytności (głównie pod wpływem Platona) i w średniowieczu przeciwko poznaniu empirycznemu w ogóle i wywarł przez to zgubny wpływ na rozwój nauki, która w starożytności przeważnie, a w średniowieczu niemal całkowicie wyłączyła z swego zakresu badania przyrodnicze. Dopiero w epoce odrodzenia i w czasach nowszych poczęły się nauki przyrodnicze coraz bujniej rozwijać. Samo jednak tylko doświadczenie nie mogłoby ugruntować wspaniałego gmachu nauk przyrodniczych. Rzut oka na rozwój fizyki, tej najwyższej rozwiniętej nauki przyrodniczej, poucza nas o tym, że wysoki swój poziom i wielką praktyczną doniosłość zawdzięcza ona harmonijnemu współdziałaniu poznania apriorycznego zawartego w matematyce, z której fizyk tak często korzysta, i poznania empirycznego, jakie zdobywa fizyk, obserwując przyrodę i eksperymentując.

3.6. Eksperyment

Wyrazu „doświadczenie” używaliśmy dotychczas w jednym z jego kilku znaczeń. Prócz tego znaczenia posługujemy się niekiedy wyrazem „doświadczenie” jako równoznacznym z wyrazem „eksperyment”. Eksperyment polega na WYWOŁANIU pewnego zjawiska w celu bliższego poznania tego zjawiska, znalezienia związków zależności zachodzących między nim a warunkami, w których ono powstaje itp. Eksperymentem jest np. ogrzanie sztaby żelaznej w celu poznania związku między przyrostem temperatury tej sztaby a przyrostem jej długości. Otóż – jak wspomnieliśmy – mówi się czasem „doświadczenie” zamiast „eksperyment”. Używając w tym sensie wyrazu „doświadczenie”, nadajemy mu inne znaczenie, niż to, w którym go używaliśmy, mówiąc o naukach opartych na doświadczeniu, czyli empirycznych. Tam bowiem „doświadczenie” znaczyło tyle, co świadectwo zmysłów lub introspekcja, a to jest co innego niż eksperyment. Nie każda też nauka opierająca swe twierdzenia na świadectwie zmysłów, czyli nie każda nauka empiryczna, stosuje eksperyment. Tak np. astronomia, badająca zjawiska rozgrywające się na niebie, nie może przeprowadzać nad tymi zjawiskami eksperymentów, nie może bowiem dla swych celów badawczych zjawisk tych wywoływać.

3.7. Doświadczenie życiowe

Jeszcze inne znaczenie nadaje się wyrazowi „doświadczenie”, gdy mowa o doświadczeniu życiowym starszych ludzi, o doświadczeniu pedagogicznym wytrawnych nauczycieli, o doświadczeniu bojowym żołnierza. Tak rozumiane doświadczenie jest to umiejętność trafnego radzenia sobie i innym w sytuacjach z danego zakresu, zdobyta przez długą praktykę w tym zakresie. Na doświadczenie zdobyte przez praktykę składa się pewna wiedza i pewna biegłość. Doświadczony góral wie np., że gdy wieczorem mgła osnuje ten a ten wierzchołek górski, to niechybnie nastąpi ślota. Doświadczony lekarz posiada biegłość dostrzegania nieznaczących objawów w zachowaniu się chorego, które uchodzą uwagi ludzi niedoświadczonych w tym zakresie. Wiedzę swą mogą ludzie doświadczeni przekazać innym, którzy żadnej praktyki nie posiadają. Biegłości jednak inaczej niż przez praktykę nabyć nie można.

3.8. Praktyka i teoria

Jakkolwiek doświadczenie zdobyte przez praktykę stanowi pożądaną uzupełnienie wiadomości teoretycznych, to jednak nie powinno ono samo obchodzić się bez teoretycznych wiadomości, wiadomości teoretyczne bowiem są owo-

cem doświadczenia wielu ludzi, które posiada szerszy zakres niż doświadczenie jednostki.

Podobnie więc jak równorzędna współpraca nauk apriorycznych i empirycznych przyczyniła się do postępu ludzkości, tak też i połączenie przygotowania teoretycznego i praktycznego najlepiej zapewnić może jednostce ludzkiej powodzenie w jej zadaniach życiowych.

4. Dusza – duch

Już na bardzo pierwotnym stopniu rozwoju stojącym ludom musiała się prawdopodobnie rzucać w oczy różnica między tym, co martwe, a tym, co ożywione. Cechą charakteryzującą istoty ożywione wydawała im się zapewne zdolność do samodzielnego poruszania się z miejsca na miejsce. Cechę samodzielnego ruchu posiada człowiek i zwierzę, dopóki żyje. Przez śmierć cechę tę traci. Obserwacja ta nasunęła ludziom prawdopodobnie myśl, że w istotach ożywionych tkwi prócz ciała coś, co jest pierwiastkiem życia, co pozostaje w ciele, dopóki ciało jest żywe, a opuszcza je w chwili śmierci. To coś przedstawiano sobie najczęściej jako tchnienie lub powietrze i nazywano też oddechem lub powietrzem (np. hinduskie *atman*, greckie *pneuma*, łacińskie *spiritus*, polskie *duch*). Ów pierwiastek życia – *duszę* – wyobrażano sobie również jako ciało bardzo subtelne, któremu stopniowo zaczęto odmawiać wszelkich własności cielesnych i określać je jako coś niewidzialnego, nierozciągliwego, niepodzielnego itd., istniejącego obok ciała. Pozbawiwszy w ten sposób duszę wszelkich własności dających się zmysłowo wyobrazić, przestano ją sobie w ogóle wyobrażać, a uczyniono z niej twór, który tylko myślą daje się ująć. W rezultacie tego rozwoju dusza pojęta zostaje jako to, co w człowieku myśli, czuje, chce, jednym słowem jako podmiot zjawisk psychicznych.

4.1. Spór o istnienie duszy

Zagadnienie, czy istnieje dusza jako coś różnego od ciała, stało się w dziejach myśli ludzkiej jednym z centralnych zagadnień nauki filozoficznej zwanej METAFIZYKĄ. Wyróżnić można kilka typowych rozwiązań tego zagadnienia.

4.1.1. Dualizm

Dualizmem (od łac. słowa *duo*, dwa) nazywa się pogląd uznający, że istnieją zarówno dusze, jak też i ciała, jako istoty zupełnie odmienne. Klasycznym przedstawicielem tego poglądu był filozof francuski XVII w. R. Descartes, zwany z łacińska Kartezjuszem. Definiuje on duszę jako substancję myślącą

cą i przeciwstawia ją ciału jako substancji rozciąglej. Definiując duszę jako substancję myślącą, chciał Descartes przez to powiedzieć, że dusza to nie jest ani jakiś proces (jak np. wrzenie, życie), ani też żaden stosunek (jak np. braterstwo, równość), ani też żadna cecha (jak np. biel, czerwień), ale rzecz, i to rzecz będąca podłożem dla procesów myślowych, równorzędna ciału, które jest rzeczą będącą podłożem dla procesów fizycznych i odznaczającą się cechą rozciągłości.

4.1.2. Monizm

Dualizmowi przeciwstawia się pogląd, który przyjmuje, że istnieje tylko jeden rodzaj substancji. Pogląd taki nazywamy MONIZMEM od wyrazu greckiego *monos*, tzn. jedyny, istnieją wszelako różne rodzaje monizmu.

MATERIALIZM. Mianem tym nazywamy pogląd, który uznaje, że istnieją tylko substancje materialne, czyli ciała, zaprzeczając, jakoby istniały dusze jako substancje różne od ciał. Materialiści uważają wiarę w istnienie duszy za przesadę niczym nie opartą.

Ani duszy nikt nigdy nie widział, ani też hipoteza o jej istnieniu nie jest potrzebna do wyjaśnienia faktów naocznie stwierdzonych.

Obrońcy duszy sądzą jednak, że choć o istnieniu duszy nie pouczają mnie zmysły, to jednak doświadczenie wewnętrzne, które odsłania przede mną moje własne stany psychiczne, poucza mnie w sposób niezachwiany o tym, że myślę, czuję, chcę itd., a tym samym też o tym, że jestem, że istnieję jako ten, który myśli, czuje, chce, jako podmiot zjawisk psychicznych, czyli jako dusza.

Obronę tę odpierają jednak materialiści, zapytując, dlaczegoż by nie przyjąć, że właśnie nasze ciało jest tym czymś, co myśli? Dlaczegoż owo „ja” miałyby być czymś innym niż ciało? Przypuszczenie, że to ciało nasze jest tym, co myśli, martwi się i raduje, chce, pragnie itd., odrzuca obrońca duszy jako skończony absurd. Zjawiska psychiczne, jak np. myślenie, uczucie itp., są czymś tak dalece różnym od zjawisk fizycznych, jak np. ruch, prąd elektryczny, reakcja chemiczna itp., że – zdaniem obrońców duszy – pojąć się nie daje, aby to samo, co jest podłożem zjawisk fizycznych, tj. materia, mogło być podmiotem zjawisk psychicznych.

Materialiście jednak utożsamianie podmiotu myślącego z ciałem nie wydaje się czymś absurdalnym. Materialista bowiem gotów jest pójść dalej i twierdzić, że myślenie i czucie samo jest tylko pewnym procesem fizjologicznym w mózgu, a więc jest zjawiskiem fizycznym. Twierdzenie to opiera on zaś na tym, że każde tzw. zjawisko psychiczne jest nieodłącznie związane z pewnym procesem fizjologicznym w mózgu. Otóż nieodłączność ta przemawia zdaniem materialisty za tym, że zjawisko psychiczne i nieodłączny od niego proces fizjologiczny są tym samym [...].

SPIRYTUALIZM. Teorią monistyczną skrajnie przeciwną materializmowi jest spirytualizm. Spirytualizm zaprzecza istnienia substancji materialnych, twierdząc, że istnieją tylko substancje duchowe. Źródłem tego poglądu jest przekonanie, że tylko doświadczenie wewnętrzne, a nie zmysły, oddaje prawdziwą istotę człowieka. Człowiek sam w sobie jest duchem, ciało jego jest tylko tego ducha zjawiskiem.

TEORIA IDENTYCZNOŚCI. Stanowisko pośrednie w powyższym sporze zajmuje kierunek zwany teorią identyczności lub teorią dwóch stron. Prawda – powiada zwolennik tej teorii – że zjawisko psychiczne, np. radość, zupełnie inaczej wygląda niż towarzyszące mu zjawisko fizjologiczne w mózgu, ale – zapytuje – czy to już dowodzi, że jedno jest czymś innym niż drugie? Przecież ten sam przedmiot oglądany z różnych stron lub oglądany różnymi zmysłami wygląda całkiem niepodobnie. Kula przedstawia się zupełnie inaczej człowiekowi ślepem od urodzenia, który ją zna tylko dzięki dotykowi, a zupełnie inaczej, gdy po operacji przywróci mu się wzrok. Otóż – powiadają zwolennicy teorii identyczności – dlaczegoż nie mamy sądzić, że to, co nazywamy zjawiskiem psychicznym, jest tym samym procesem, który oglądany zmysłami przedstawia się jako zjawisko fizjologiczne? Zjawisko psychiczne i towarzyszące mu stale zjawisko fizjologiczne w mózgu to nie są dwa różne zjawiska, ale jest to to samo zjawisko, tylko oglądane niejako z dwóch stron, raz od wewnątrz, bez pośrednictwa zmysłów, drugi raz od zewnątrz, przy pomocy zmysłów. Teoria identyczności, zgadzając się z materializmem o tyle, że uznaje jeden tylko świat zjawisk, różni się od materializmu tym, że uważa oba wyglądy tego jedyne go świata, tj. wygląd psychiczny i fizyczny, za równouprawnione, nie sądzi zaś – jak materializm – że fizyczny wygląd oddaje te zjawiska takimi, jakimi są, a ich wygląd psychiczny jest pozorem tylko. Utożsamiając zjawiska psychiczne z fizycznymi, przyjmuje też teoria identyczności, że wszystkie substancje, czyli rzeczy, należą do tego samego rodzaju i mogą z równą słusnością być uważane za ciała, jak i za dusze.

Spór o istnienie duszy i ciała prowadzony był przy pomocy pojęć niezbyt jasnych i dlatego do zgody biorących w nim udział nie mógł doprowadzić. O zajęciu takiego czy innego stanowiska w tym sporze decydowała raczej uczuciowa strona uczestnika sporu niż argumenty rzeczowe, z kwestią bowiem, czy dusza istnieje jako coś różnego od ciała, łączy się kwestia nieobojętna uczuciowo człowiekowi, mianowicie kwestia, czy śmierć jest zniszczeniem człowieka.

4.2. Nowsze pojęcie duszy

Pojęcie duszy jako substancji niematerialnej, która myśli, czuje i chce, przetrwało do dziś u większości ludzi oświeconych. Nie zadowala jednak to pojęcie

filozofów fachowych, którzy zastępują je niejednokrotnie innymi, subtelniejszymi pojęciami. I tak niektórzy utożsamiają duszę z zespołem wszystkich czynności psychicznych, a nie z jakimś ich tajemniczym podłożem. Przez duszę więc rozumieć należy wedle tej teorii daną w doświadczeniu wewnętrznym całość zjawisk psychicznych. Jest to pogląd oparty na obserwacji własnych zjawisk psychicznych i na wynikłym stąd przeświadczeniu o ich wewnętrznej jedności.

4.3. Hierarchia życia psychicznego

Z pojęciem duszy ściśle jest związane pojęcie DUCHA. W mowie potocznej nie widzimy wielkiej różnicy między znaczeniem wyrazów „dusza” i „duch”. Być może, że „duchem” nazywa się raczej duszę wyzwoloną z ciała, niż duszę człowieka żyjącego, związaną z jego ciałem. Tak np. raczej mówimy o duchach zmarłych, niż o duchu ludzi żyjących. Wierzenia pierwotne z funkcji przypisywanych duszom ludzi żyjących z czasem niektóre tylko pozostawiały duszom z ciała wyzwolonym, czyli duchom, a mianowicie te, które – na pierwszy rzut oka przynajmniej – wydawały się niezwiązane z ciałem. Do takich czynności należało przede wszystkim myślenie, a dalej jakieś tzw. wyższe, niezmysłowe uczucia, szlachetne dążenia itp.

W związku z tym przyjął się pewien podział objawów życia psychicznego na tzw. niższe i wyższe, przy czym te ostatnie nazywa się niekiedy objawami DUCHOWYMI. W obrębie zjawisk psychicznych wyróżnia się więc jako pewną ich odmianę zjawiska duchowe, zaliczając do nich te, które mają w sobie jak najmniej pierwiastka zmysłowego, jak np. myślenie abstrakcyjne lub wzruszenie wywołane sztuką. Granica między czynnościami psychicznymi wyższymi, czyli tzw. duchowymi, a niższymi nie jest jednak ostra. Nie wszyscy też czynią to rozróżnienie.

4.4. Świat ducha obiektywnego

Od zaznaczonego powyżej pojęcia ducha jako jakiejś wyższej, niezmysłowej części duszy ważniejsze jest pojęcie tzw. ducha obiektywnego, które – stworzone przez filozofa niemieckiego nazwiskiem Hegel (1770–1831) – odżyło w filozofii niemieckiej XX wieku i ważną odgrywa rolę u wielu współczesnych myślicieli niemieckich. Aby to pojęcie zrozumieć, należy sobie zdać sprawę z różnicy między zjawiskiem psychicznym a jego treścią. Myśli, uczucia i w ogóle zjawiska psychiczne są czymś zwiewnym, co jest może teraz, lecz czego za chwilę nie będzie, a co na pewno zniknie z chwilą śmierci człowieka. Jeśli mimo to mówimy, że myśli wielkich uczonych nie giną z chwilą ich śmierci, lecz trwają wieki, to przez „myśl” nie rozumiemy żadnego myśle-

nia, lecz jego treść. Nie istnieje już dziś myślenie Kopernika. Treść jednak myśli Kopernika żyje i dziś wcielona w myśli osób żyjących obecnie i utajona w słowach zawartych w książce Kopernika, stanowiąc znaczenie tych słów. Podobnie i z fantazyj, i z uczuć poety lub rzeźbiarza, które na pewno z chwilą ich śmierci przestały istnieć, śmierć tę przetrwała ich treść utajona w słowach poematu lub zakłeta w marmur rzeźby. W duszy czytelnika czytającego ze zrozumieniem książkę poety lub w duszy widza podziwiającego rzeźbę powstają przeżycia psychiczne o tej samej treści, jak ta, którą miały przeżycia twórcy poematu czy rzeźby. Życie treści nie jest więc tak zależne od jednostkowego ducha ludzkiego, jak nim jest życie zjawisk psychicznych. Trwa ono poza życiem osobnika, który je po raz pierwszy wcielił w swoje myśli, wpływa na potomnych, kształtuje ich myśli i czyny.

Treści owe, jako wytwory ducha tego lub innego człowieka, zalicza się również do świata ducha. W związku jednak z ich względną niezależnością od jednostkowych ludzkich osobników nazywa się świat, który treści te stanowią, światem ducha obiektywnego. Na ów świat ducha obiektywnego składają się treści myśli uczonych, treści myśli prawodawców utrwalone w kodeksach, treści dążeń i pragnień polityków i w[iele] i[nnych].

Świat ducha obiektywnego posiada swoją historię. Oto pojawiają się po raz pierwszy w czymś umyśle myśli, uczucia czy pragnienia o pewnej treści: to chwila narodzin pewnego składnika świata obiektywnego ducha. Treści te przechodzą z umysłu jednej jednostki ludzkiej do umysłu drugiej, pobudzając owe umysły do snucia myśli nowych, myśli o innych treściach. Tym sposobem jedna treść rodzi drugą. Bywa, że pewna treść myślowa lub treść pewnego dążenia zamiera, tzn. przestaje się wcielać w żywe myśli, uczucia i dążenia ludzkie. Narodziny, rozwój i śmierć składników świata ducha obiektywnego stanowią jego historię.

Świat ducha obiektywnego i życie duchów osobniczych pozostają we wzajemnym oddziaływaniu. Każdy osobnik ludzki przesiąka tymi treściami myślowymi, uczuciowymi, dążeniami, które w jego epoce są żywe. Na odwrót, żywe właśnie treści ze świata ducha obiektywnego ulegają licznym przeobrażeniom w duchach osobników ludzkich.

4.5. „Duch czasu”, „duch narodu”, „duch dziejów”

W potocznej mowie spotykamy się często ze zwrotem „duch czasu”, „duch epoki”, „duch narodu”, „duch dziejów” itp. Czymżeż jest ów „duch”? Przez ducha (czasu, epoki, dziejów) rozumie się pewne całości zbudowane ze składników świata ducha obiektywnego. Duchem czasu są np. te treści myśli, uczuć i dążeń, które w danym czasie zawładnęły umysłami większości ludzi, a więc stanowią treści wierzeń, dążeń i uczuć w danym czasie rozpowszechnionych.

Duchem narodu nazywamy myśli, dążenia i uczucia, którymi przepojona jest grupa ludzi stanowiąca w danym czasie społeczność narodową. Członkowie tej grupy umierają, pozostawiając następców, którzy przesiakają tymi samymi treściami myśli, uczuć i dążeń, lecz przeinaczają je, dostosowując odziedziczone treści do zmienionych okoliczności zewnętrznych.

Dokonywający się w ten sposób rozwojowy proces treści, myśli, uczuć i dążeń tej społeczności stanowi to, co nazywamy duchem narodu. W podobnym sensie – jako o pewnym procesie rozwojowym w świecie ducha obiektywnego – można mówić o duchu pewnej klasy społecznej (duch burżuazji), o duchu pewnej religii (duch chrześcijaństwa), o duchu pewnego systemu kultury (duch praw). Całokształt takich procesów rozwojowych nazywa się duchem dziejów.

Przemiany zachodzące w świecie ducha obiektywnego są oczywiście dziełem duchów jednostkowych. Jednak także na odwrót – owe duchy jednostkowe kształtowane są przez ducha obiektywnego. Jednostki zazwyczaj tylko wyzwalały te procesy, które w duchu dziejów są przygotowane niby siła wybuchowa w beczce prochu. Działalność jednostki jest jedynie iskrą. Toteż choć rozwój ducha dziejów dokonywa się w jednostkach ludzkich, żadna z nich wzięta z osobna biegiem tego rozwoju nie kieruje.

5. Krytycyzm

O człowieku, który niczego nie głosi na wiatr, w nic nie wierzy na kredyt, lecz głosi i uznaje tylko to, co sobie sam uzasadnił lub co mu inni uzasadnili, mówimy, że jest krytyczny. Piękne to i odpowiadające godności ludzkiej hasło: Nie wierz w nic bez dostatecznego uzasadnienia! Jest to hasło krytycyzmu. Czy jednak można temu hasłu pozostać wiernym? Czy konsekwentne jego przestrzeżenie nie musi doprowadzić do skutków niepożądanych, dla życia zabójczych?

5.1. Sceptycyzm

Rzeczywiście, istnieli tacy, których wierne przestrzeżenie hasła krytycyzmu doprowadziło do tego, że powstrzymali się w ogóle od wydawania sądów w jakiegokolwiek sprawie. Byli to starożytni sceptycy, co dosłownie znaczy „rozważający” (σκεπτομαι = rozważam, rozglądam się). Sceptycy przejęli się hasłem krytycyzmu i postanowili wyznawać i głosić tylko takie twierdzenia, dla których posiadali uzasadnienie. Szukali takich twierdzeń i szukali ich – wedle swego mniemania – bezskutecznie.

Bo – mówili sceptycy – jeśli uzasadnimy jakieś nasze twierdzenie, powołując się na inne jako na przesłanki, to twierdzenie to będzie tylko wtedy przez

owe przesłanki uzasadnione, jeśli same te przesłanki nie będą wygłoszone na wiatr, ale z kolei również będą uzasadnione. Jeśli zaś te przesłanki wywodziemy z dalszych jakichś przesłanek, to i te przesłanki dalsze musiałyby znowu wpierv zostać uzasadnione, aby wyprowadzone z nich wnioski nie wisiały w powietrzu. I tak, chcąc coś uzasadnić, musielibyśmy się cofać wstecz bez końca, aż nie natrafilibyśmy gdzieś na jakieś przesłanki, które, choć na innych się już nie opierają, to jednak mają na innej drodze zagwarantowaną prawdziwość.

Lecz cóż to może być takiego, co gwarantowałoby ostatecznym przesłankom naszych wierzeń ich prawdziwość? Co może być kryterium prawdy? Świadcstwo zmysłów takiego kryterium nie stanowi, bo twierdzenia oparte na tym świadectwie niejednokrotnie okazują się fałszywe. Oczywiście? I oczywiście bywa czasem zawodna. Zdarza się wszakże, że twierdzenia oczywiste doprowadzają do absurdów, jak tego dowodzą liczne paradoksy, którymi pomysłowi filozofowie greccy bawili publiczność, dowodząc np. na podstawie oczywistych założeń, że lecąca strzała stoi w miejscu, że szybkonogi Achilles nigdy nie dogoni żółwia itp. Skoro zaś ani oczywistość, ani świadectwo zmysłów nie stanowi kryterium prawdy, to cóż by nim być mogło? Na to pytanie nie znajdowali sceptycy zadowolającej odpowiedzi; szukali więc takiego kryterium, rozglądali się, rozważali. Stąd ich nazwa. Dopóki zaś nie znaleźli takiego kryterium, nie czuli się, w myśl hasła krytycyzmu, w prawie do wygłaszania jakichkolwiek zdań i powstrzymywali się od wszelkich twierdzeń.

Arystoteles opowiada o jednym ze sceptyków, że tak bardzo się przejął tą sceptyczną postawą, tak bardzo był wstrzemięźliwy w wypowiedaniu jakichkolwiek twierdzeń, że nawet w życiu codziennym przestawał mówić i gdy się do niego zwracano z pytaniami, w odpowiedzi kiwał tylko palcem.

5.2. Dogmatyzm

Wielu myślicieli nie widziało błędu w rozumowaniu sceptyków. Ci też zgodnie ze sceptykami głosili, że gdybyśmy tylko w to chcieli wierzyć, co potrafimy uzasadnić, to wówczas musielibyśmy popaść w sceptycyzm i powstrzymać się od uznawania jakichkolwiek twierdzeń. Nie chcąc w tym naśladować sceptyków, chcąc móc cośkolwiek twierdzić, a nie tylko jak ów sceptyk kiwać jedynie palcem, musimy – tak mówili – uznawać jakieś przynajmniej twierdzenia pozbawione uzasadnienia. Twierdzenia takie nazywają się DOGMATAMI. Ci zaś, którzy nawołują do uznawania dogmatów, czyli twierdzeń nieuzasadnionych, nazywają się DOGMATYKAMI. (Nie należy jednak mieszać tego znaczenia wyrazu „dogmat”, przy którym wyraz ten oznacza twierdzenie wyznawane bez uzasadnienia, z tym znaczeniem, w jakim wyrazem tym posługuje się np. religia. W religii „dogmatem” nazywa się twierdzenie, którego wyznawanie jest

obowiązkiem każdego członka danej społeczności religijnej. Dogmaty religijne nie muszą być pozbawione uzasadnienia.)

5.3. Doktrynerstwo

Najskrajniejszą formą, w jaką może się przerodzić dogmatyzm, jest DOKTRYNERSTWO. Doktryner jest to człowiek, który do tego stopnia przejmuje się wiarą w pewne nieuzasadnione lub choćby pozornie tylko uzasadnione twierdzenie, że staje się niewrażliwy na najsilniejsze nawet argumenty przeciw temu twierdzeniu zwrócone. Doktryner wyznaje swą wiarę nie tylko mimo braku rozumowego uzasadnienia, ale nawet wbrew takiemu uzasadnieniu². Jeśli jego doktryna (tak nazywa się to przekonanie, dzięki któremu jest on doktrynerem) przeradza się w czyn, to nie uznaje on nic świętego na drodze prowadzącej do realizacji tej doktryny. Na gruzach kultury i szczęścia ludzkiego gotów jest budować gmach doktryny, która go zaślepiła. Doktryner, który ma siłę, nie zawaha się przed jej użyciem w celu stłumienia wszelkiej krytyki swej doktryny; nie dopuści, by jawnie głoszone poglądy z nią sprzeczne; uczyni wszystko, by wpoić tę doktrynę w umysły innych; stworzy niewolę ducha, która jest nie mniej straszna (a w swych dalszych skutkach zgubniejsza) niż niewola ciała. Najstraszliwsze spustoszenie szerzyli i szerzą dziś jeszcze w świecie ludzkim doktrynerzy. Doktrynerem stać się może tylko człowiek o nastawieniu dogmatycznym. Zwalczanie tego nastawienia w nas samych i w innych jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

5.4. Krytycyzm

Czy jednak odrzucając dogmatyzm, tj. wstrzymując się od uznania wszelkiego zdania, dopóki nie zostanie ono uzasadnione, nie będziemy musieli powstrzymać się od uznania wszelkich twierdzeń i popaść w sceptycyzm? Tak jedna alternatywa, jak druga, jest niezbyt ponętna. Otóż na żadną z obu nie musimy się decydować. Można w coś wierzyć, można coś twierdzić nawet wtedy, gdy się postanowi wierzyć tylko w to, co jest uzasadnione. Oto teza kierunku zwanego KRYTYCYZMEM, który nie zapatruje się tak rozpaczliwie, jak sceptycyzm i dogmatyzm, na możliwość zasadnego poznania, czyli prawdziwej wiedzy. Z tezą tą łączy się hasło krytycyzmu, by dopiero wtedy do jakiegoś twierdzenia się przychylić, gdy się posiada dlań uzasadnienie.

Czy jednak sceptycy nie wykazali dowodnie, że postulat krytycyzmu musi doprowadzić do sceptycznego powstrzymania się od wszelkich twierdzeń?

² Jest to sformułowanie trochę niezręczne; należałoby zamiast „wbrew takiemu uzasadnieniu” dać „wbrew istniejącym kontrargumentom”.

Otóż nie! W wywodach sceptyków mieści się błąd! Bo to sceptycy powiadają: chcąc oprzeć jakieś twierdzenie na kryterium prawdy, trzeba to kryterium znać, czyli wiedzieć, co jest tym kryterium. To właśnie twierdzenie jest niesłuszne.

Nie jest mianowicie prawdą, że na to by umieć się jakimś kryterium posługiwać, trzeba je znać w tym sensie, żeby się umiało je określić. Owszem, można trafnie umieć posługiwać się pewnym kryterium, a nie umieć wcale tego kryterium sformułować. Iluż np. ludzi umie doskonale odróżniać współbrzmienia tonów harmonizujące od fałszywych, nie umiejąc wcale odpowiedzieć na pytanie, jakie muszą być dźwięki, aby ich współbrzmienie było harmonijne. Kto potrafi odpowiedzieć na pytanie, po czym to poznaje, że coś widzi rzeczywiście na własne oczy czy też tylko ma przed sobą majak fantazji lub pamięci? A przecież każdy doskonale jedno od drugiego odróżnia. Nie trzeba więc na to, by przy uzasadnianiu swych twierdzeń opierać się właśnie na kryterium prawdy, znać to kryterium w tym sensie, by się umiało odpowiedzieć na pytanie, na czym to kryterium polega. Wystarczy je znać w tym sensie tylko, żeby się umiało tego właśnie kryterium używać za podstawę dla uznawania swych twierdzeń, a powstrzymywać się od tego uznania, gdy się dlań w tym właśnie kryterium nie znajduje podstawy. Wystarczy więc umieć się nim właściwie posługiwać; nie trzeba umieć go określić. Niesłusznie zatem sceptycy z tego, że nikt nie określił, na czym kryterium prawdy polega, wyprowadzają wniosek, że wobec tego niczego nie potrafimy na podstawie jakiegoś kryterium uzasadnić. Jeśli np. jakiś osobliwy rodzaj oczywistości stanowi kryterium prawdy i ktoś uznał jakieś twierdzenie właśnie na podstawie doznania takiej właśnie oczywistości, to tym samym twierdzenie to już uzasadnił, choć może nie potrafi odpowiedzieć, co to za osobliwy rodzaj oczywistości nim przy uznawaniu tego twierdzenia kierował.

A więc nie ma konieczności decydowania się na dogmatyczne przyjmowanie jakichś twierdzeń nieuzasadnionych, jeśli się chce cokolwiek móc przyjmować. Rozumowanie sceptyków nie wykazuje bynajmniej, że postulat krytycyzmu żądający, aby niczego bez uzasadnienia nie przyjmować, konsekwentnie stosowany, zmusza nas do wstrzymania się od wszelkiego zdania. Nie zmusza nas ono do zdecydowania się na jedno z dwojga: sceptycyzm lub dogmatyzm; pozostaje nam ewentualność trzecia, którą też obrała nauka. Rośnie ona i bogaci się w coraz to nowe twierdzenia, jakkolwiek wysoko dźwierzy sztandar krytycyzmu: Uznawaj tylko twierdzenia uzasadnione! Koleje życia ludzi i ludzkości byłyby o wiele szczęśliwsze, gdyby hasło to w szerszej niż dotąd mierze realizowane było także i w życiu.

Literatura: K. Ajdukiewicz: *Główne kierunki filozofii w wyjątkach z dzieł ich klasycznych przedstawicieli*, Lwów 1923 (wchodzą w grę fragmenty z Descartes'a, Simmla, Sextusa Empiricus, Gorgiasza, zawarte w rozdziale pt. „Kryterium prawdy”, s. 39–62)³. T. Kotarbiński: *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, Lwów 1929 (wchodzą w grę s. 125–148). K. Ajdukiewicz: „O stosowaniu kryterium prawdy”, *Przegląd Filozoficzny*, r. XXX, s. 280 i n.⁴

6. Logika

Logikę w szerokim rozumieniu tego terminu można by nazwać teorią nauki. Zajmuje się ona z ogólnego punktu widzenia narzędziami i metodami, czyli sposobami postępowania stosowanymi w naukach. Ponieważ zaś metody stosowane w naukach bywają też stosowane i w życiu codziennym, przeto zasięg twierdzeń logiki sięga i poza nauki, obejmując sobą również praktykę poznawczą życia codziennego.

Do najważniejszych sposobów postępowania poznawczego należy ROZUMOWANIE. Różne bywają sposoby rozumowania [...]. Można je rozpatrywać z różnych punktów widzenia. Ważny jest podział na sposoby rozumowania, które nigdy od prawdy nie prowadzą do fałszu, oraz na sposoby rozumowania, które mogą od prawdy zaprowadzić do fałszu. Pierwsze sposoby nazwiemy NIEZAWODNYMI, drugie ZAWODNYMI. Przyjrzyjmy się jakiemuś rozumowaniu.

6.1. Rozumowanie niezawodne

Weźmy np. takie:

Ponieważ każda ryba jest skrzelodyszna, a żaden wieloryb nie jest skrzelodyszny, więc żaden wieloryb nie jest rybą.

W rozumowaniu tym powiemy bez wahania, że odbyło się w sposób niezawodny, a nawet potrafimy ten sposób wskazać bez trudności. Rozumowanie to odbyło się mianowicie wedle następującego schematu:

Ponieważ każde A jest B , a żadne C nie jest B , więc żadne C nie jest A .

Rozumowania odbywające się wedle tego schematu wszystkie są niezawodne, albowiem jeżeli każde A jest B , a żadne C nie jest B , to żadne C nie jest A , niezależnie od tego, co oznaczałyby przy tym terminy A , B i C .

Weźmy inny przykład rozumowania, które można by włożyć w usta kogoś ministra skarbu:

³ Wznowienie: Warszawa 2011, Wydawnictwo Naukowe Semper.

⁴ Przedrukowane w: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie*, tom I, Warszawa 1960, PWN, s. 11–13.

Wydatki będą obniżone lub równowaga budżetowa zostanie zachwiana, ale równowaga budżetowa nie zostanie zachwiana; zatem wydatki będą obniżone.

I to rozumowanie ocenimy jako odbywające się w sposób niezawodny. Potrafimy też wskazać taki niezawodny sposób rozumowania, pod który rozumowanie powyższe podpada. Sposób ten wskazany jest przez następujący schemat:

Będzie tak a tak lub będzie owak, ale owak nie będzie; zatem będzie tak a tak.

Sposób rozumowania wyznaczony przez ten schemat jest niezawodny, albowiem: jeżeli będzie tak a tak lub będzie owak, a owak nie będzie, to będzie tak a tak. Pisząc schemat powyższy, posłużyliśmy się zwrotami „będzie tak a tak”, „będzie owak”. Zwroty te miały nam zastępować dowolne zdania. W schemacie pierwszym posłużyliśmy się literami *A*, *B*, *C* jako reprezentantami dowolnej nazwy. Gdybyśmy się zgodzili użyć małych liter alfabetu np. *p*, *q* jako reprezentantów dowolnego zdania, wówczas pisząc zamiast „będzie tak a tak” literę *p*, a zamiast „będzie owak” literę *q*, moglibyśmy ostatnio podany schemat rozumowania przedstawić w następującej postaci:

Ponieważ p lub q, i nie q, zatem p.

Otóż logika formuluje wyraźnie i bada niektóre schematy, które mniej lub więcej świadomie stosujemy w praktyce naszych rozumowań, dopatrując się mniej lub więcej wyraźnie w podpadaniu naszych konkretnych rozumowań pod te schematy – gwarancji ich siły dowodowej, ich niezawodności. Pokazuje się przy tym, że większość tych schematów da się sformułować przy wyłącznym użyciu takich wyrażań, jak „jeżeli, to”, „i”, „lub”, wyrażań, jak „jest”, „każdy”, „żaden” itp. Wyrazy takie nazywa się WYRAZAMI LOGICZNYMI. Prócz tych wyrazów logicznych do sformułowania potrzeba nam liter zastępujących dowolne nazwy lub dowolne zdania itp. Wyrazy logiczne służą do stwierdzania pewnych związków. I tak „jeżeli, to”, „lub”, „i” itp. służą do stwierdzania pewnych związków między faktami, z których zdajemy sprawę w zdaniach tymi słowami łączonych. Np. mówiąc „Przestaniesz palić lub nabawisz się choroby serca”, stwierdzamy między dwoma tymi faktami taki związek, że jeśli nie zajdzie jeden, to zajdzie drugi. Wyrażenia „każdy”, „żaden”, „jest” służą znowu do stwierdzania związków między przedmiotami lub klasami przedmiotów. Np. mówiąc „Każdy pies jest ssakiem”, stwierdzamy pewien związek między klasą psów a klasą ssaków. Przykłady już przytoczone i inne, które nietrudno byłoby przytoczyć, wskazują, jak ważną rolę wyrazy logiczne odgrywają przy rozumowaniu. Rozumując, uwagę naszą skierowujemy przede wszystkim na związki wskazane przez te wyrazy; zauważenie tych związków skłania nas właśnie do wyprowadzenia wniosku, który wysnuwamy.

Otóż logika, chcąc zbadać niezawodność owych ogólnych schematów rozumowania, które się dadzą sformułować przy pomocy wyżej wspomnianych

wyrazów logicznych, przystępuje do analizy znaczenia tych wyrazów i ustala pewne ogólne twierdzenia, które płyną z tej analizy. Takimi twierdzeniami, które na podstawie samej tylko analizy znaczenia wyrazów logicznych dają się uzyskać, są np. „Jeżeli każde A jest B , a żadne C nie jest B , to żadne C nie jest A ” lub „Jeżeli p lub q , a nie q , to p ”. Przytoczone właśnie twierdzenia zdają sprawę z niezawodności rozpatrzonych poprzednio sposobów rozumowania.

6.2. Logika formalna i logika symboliczna

Dział logiki składający się z twierdzeń opartych na analizie znaczeń wyrazów logicznych nazywa się LOGIKĄ FORMALNĄ. Wyrosła ona z badania schematów naszych rozumowań pod względem ich niezawodności. W ostatnich dziesiątkach lat odkryto jednak, że doniosłość logiki formalnej jest znacznie większa. Okazało się bowiem, że przy pomocy wyrazów logicznych można zdefiniować wszystkie terminy występujące w matematyce. Co więcej, pokazało się, że pewniki matematyki można udowodnić na podstawie tych definicji oraz twierdzeń logiki formalnej. Ten ścisły związek między logiką formalną a matematyką odsłonił się przed nami wtedy, gdy logikę formalną usprawniono przez stworzenie specjalnej, przejrzystej symboliki, podobnej do symboliki matematycznej. Trudno przypuścić, żeby matematyka była osiągnęła ten stopień rozwoju, jaki dziś posiada, gdyby się była posługiwała tylko zwyczajną mową, a nie była stworzyła swej sztucznej mowy, swoich znaków „+”, „=”, swoich nawiasów itd. Znaki te dają twierdzeniom matematyki przejrzystość i zwięzłość, tak bardzo przydatną przy zadaniach bardziej skomplikowanych. Logika formalna zrazu nie posługiwała się żadną symboliką specjalną, zrazu też niedaleko wyszła poza zbadanie schematów rozumowań pospolicie stosowanych. Dopiero gdy w wieku XIX stworzona została specjalna symbolika logiczna, poczęła logika formalna kroczyć siedmiomilowymi butami naprzód. Dlatego też tę nowoczesną logikę formalną, ten pień, z którego rozrasta się cała matematyka, nazywa się LOGIKĄ SYMBOLICZNĄ. Nazywa się ją też, dzięki ścisłemu związkowi rzeczowemu, jaki ją łączy z matematyką, LOGIKĄ MATEMATYCZNĄ lub ALGEBRAICZNĄ. Owa logika symboliczna, zwana też LOGISTYKĄ, oderwała się od macierzystego łona logiki pojętej jako teoria nauki, z którego wyrosła. Jej zagadnienia należą do podstawowych zagadnień matematyki, której owa logika symboliczna czuje się bliższą niż teorii nauki.

6.3. Rozumowanie zawodne

Wróćmy jednak do logiki pojętej jako refleksja nad metodami i narzędziami pracy naukowej. Mówiliśmy już o niezawodnych sposobach rozumowania. Stosuje się jednak i ceni w naukach nie tylko niezawodne sposoby rozumo-

wania. Przyjrzyjmy się, jak przyrodnik dochodzi do ustanowienia praw rządzących w przyrodzie, np. jak w fizyce dochodzimy do stwierdzenia, że przy stałej temperaturze prężność danej masy gazu jest odwrotnie proporcjonalna do jej objętości. Z szeregu pomiarów uzyskujemy dajmy na to takie wyniki. Przy danej temperaturze:

prężność (p)	objętość (v)
12	1
9	$1 \frac{1}{3}$
6	2
3	4
1	12

Na podstawie tych danych wyprowadzamy ogólny wzór $p \times v = 12$.

Gdybyśmy mieli wskazać, jaką ogólną zasadą postępowania kierowaliśmy się, przeprowadzając powyższe rozumowanie, to zapewne sformułowalibyśmy tę zasadę w taki mniej więcej sposób: ponieważ w kilku wypadkach, a do tego we wszystkich rozpatrzonych, ogólny nasz wzór sprawdził się, zatem jest on prawdziwy. Każdy widzi, że taki sposób rozumowania nie jest niezawodny. Jeśli coś działo się kilka razy w pewien sposób, to przecież niekoniecznie w ten sposób będzie się dziać zawsze, choćbyśmy żadnego wyjątku nie napotkali. Rozumowania tego typu nazywa się ROZUMOWANIAMI INDUKCYJNYMI. Stanowią one, nie jedyny zresztą, sposób ZAWODNEGO rozumowania.

Logika stara się wykryć owe zawodne, a jednak w naukach stosowane i cenione, typy rozumowania. Wykrycie ich nie jest rzeczą łatwą i nie jest też dotychczas w zadowalający sposób dokonane.

Z owymi zawodnymi, a przecież cenionymi sposobami rozumowania wiąże się zagadnienie, jakie rozsądne racje przemawiają za stosowaniem tych zawodnych sposobów rozumowania. Czy może okolicznością przemawiającą za nimi jest wprawdzie nie pewność wniosków, do których one doprowadzają, ale przecież wysokie ich prawdopodobieństwo? A dalej wiąże się z tym przypuszczeniem problemat, co to jest PRAWDOPODOBIEŃSTWO, jaki stopień prawdopodobieństwa czyni rzeczą rozsądną uznawanie za prawdę jakiegoś twierdzenia, i wiele innych.

6.4. Metody poszczególnych typów nauk

Tyle o rozumowaniu. Nie samym jednak rozumowaniem żyją nauki. Rozumować można tylko wtedy, gdy się zdobyło już jakieś twierdzenia, by z nich wysnuwać inne jako wnioski. Gdyby nie było innych sposobów zdobywania uzasadnionych twierdzeń niż przez rozumowanie, to nie miałyby się punktu wyjścia dla rozumowania, brakłoby dlań Archimedesowego punktu oparcia.

Otóż logika bada sposoby zdobywania twierdzeń inne niż rozumowania. Ze względu na te sposoby dzieli się nauki na dwie wielkie grupy: (1) NAUKI EMPIRYCZNE, tj. te, w których dopuszczalnym sposobem uzasadniania twierdzeń jest oparcie ich na DOŚWIADCZENIU [...], czyli na widzeniu, słyszeniu itd. (do tych należą nauki przyrodnicze i historyczne), oraz (2) NAUKI APRIORYCZNE, w których na doświadczeniu nie wolno żadnych twierdzeń opierać (do tych należą logika symboliczna i matematyka). Różnica w podstawach, na których opierają się nauki empiryczne i aprioryczne, pociąga za sobą wiele różnic w sposobach dalszego ich postępowania. Do takich należy np. fakt, że w naukach apriorycznych dopuszczalne są tylko niezawodne sposoby rozumowania, gdy tymczasem w naukach empirycznych dopuszcza się niektóre sposoby rozumowania zawodne, jak np. indukcyjne.

Logika bada sposoby postępowania właściwe pewnym tylko naukom, zajmując się już to budową systemów aksjomatycznych, którą to postać przyjmują nauki matematyczne, już to budową systemów przyrodniczych, jak np. fizyka, lub konstrukcją nauk historycznych. Badając te nauki, znajduje szerokie pole działania. Tak np. gdy w ostatnich dziesiątkach lat przy budowie systemów matematycznych uwikłano się w sprzeczności, zwane antynomiami, analiza logiczna, niczym dobra diagnoza lekarska, wykryła źródło tej choroby w pewnych usterkach metody stosowanej przez matematykę i usuwając te usterki, uwolniła wspaniałą gmach matematyki od tej zabójczej skazy. Badając strukturę nauk przyrodniczych, wyszukuje logika, co w nich powstało pod dyktatem doświadczenia, a co w nich jest przez umysł badacza narzucone.

O wielu działach logiki dla braku miejsca musimy tu przemilczeć. Wspomnimy jeszcze krótko, że logika, badając narzędzia pracy naukowej, zajmuje się językiem, czyli mową, jako niezbędnym tej pracy narzędziem. Wykrywa liczne jej wadliwości, które stanowią jedno z głównych źródeł błędu i wskazuje środki zapobiegające tym wadliwościom, zalecając np. ściśle DEFINIOWANIE wyrazów i wskazując jego sposoby.

6.5. Pożytek płynący z logiki

Na zakończenie parę słów o POŻYTKU PŁYNĄCYM ZE STUDIOWANIA LOGIKI. Nie należy sądzić, jakoby nauka wtedy dopiero miała rację bytu, jeśli dostarcza jakiejś praktycznej korzyści. Każda nauka jest cenna sama dla siebie, a nie dopiero ze względu na zastosowania do życia praktycznego, jakie z niej płyną. Jednakże studiowanie logiki dostarcza pewnych korzyści praktycznych, chroni nas ono mianowicie przed błędem, pomaga przy rozstrzyganiu sporów, przyczynia się do usprawnienia naszego myślenia. Ludzie umieją poprawnie rozumować, choć nigdy logiki nie studiowali, podobnie jak umieją mówić poprawnie, choć nie uczyli się gramatyki. Rozumując, kierujemy się poczu-

ciem poprawności logicznej, podobnie jak w mówieniu i pisaniu kierujemy się poczuciem gramatycznym i ortograficznym. Poczucia takie jednak bywają zawodne, błędów one nie wykluczają. Na błędy ortograficzne mniej jest jednak narażony ten, kto poza poczuciem ortograficznym zna prawa ortografii. Tak samo jest z błędami rozumowania. Rzadziej w nie popadnie ten, kto zna prawa rozumowania sformułowane przez logikę. A błędy w rozumowaniu zdarzają się nawet u tzw. ludzi wykształconych znacznie częściej niż błędy ortograficzne. A dalej zdarza się, że dwom ludziom ich poczucie ortograficzne co innego dyktuje; instancją rozstrzygającą ich spór jest wtedy słownik ortograficzny lub prawa ortografii. Zupełnie takie same usługi w wypadkach sporu dotyczącego poprawności rozumowania oddać może logika. Bez jej pomocy spory takie bywają nierozstrzygalne. Po trzecie wreszcie znajomość logiki usprawniać może nasze myślenie. Logika bowiem podaje niezawodne schematy rozumowań, w praktyce nieraz nieznanne i niestosowane. Przy ich pomocy można niektóre dowody przeprowadzać krócej niż bez nich. Kto więc zna prawa logiki, ten sprawniej będzie rozumował, więcej zależności między twierdzeniami wykryje, niż ten, kto teorii logicznych nie zna. Owa zaś zdolność do bystrego przenikania związków logicznych jest niezmiernie ważnym motorem pracy poznawczej.

* * *

Literatura: Z bogatej literatury polskiej dotyczącej logiki podajemy kilka prac o charakterze podręcznikowym: Twardowski K.: *Zasadnicze pojęcia logiki i dydaktyki*, Lwów 1913. Jevons W. Stanley: *Logika*. Prz[elożył] Cz. Znamierowski, Warszawa 1921. Śleszyński J.: *Teoria dowodu*. 2 tomy, Kraków 1925 i 1929. Kotarbiński T.: *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, Lwów 1929. Łukasiewicz J.: *Elementy logiki matematycznej*. Skrypt autoryzowany, Warszawa 1929. Ajdukiewicz K.: „Logiczne podstawy nauczania”. *Encyklopedia wychowania*. T. II, z. 1. Warszawa 1934. Sośnicki K.: *Zarys logiki*. Wyd. 2. Lwów–Warszawa 1929. Sośnicki K.: *Wskazówki do rozwiązania zadań logicznych zawartych w „Zarysie logiki”*. Lwów–Warszawa 1927.

7. Rozumowanie

Horyzont ograniczający to, z czym w bezpośredni wchodzimy kontakt, co widzimy, słyszymy itp., jest bardzo ciasny. Nie wykracza on poza szczupłe ramy przestrzenne i czasowe. Możemy widzieć tylko to, co jest blisko, tylko to, co jest teraz; to, co było kiedyś w naszym pobliżu, możemy jeszcze pamiętać, tego, co będzie, ani tego, co jest lub zawsze było daleko, ani widzieć, ani

pamiętać nie możemy. Wielce niepewną byłaby też nasza żegluga po oceanie życia, gdyby nasza cała wiedza w tych ciasnych zamykała się ramach. Dała nam jednak natura władzę niesłychanie cenną, dzięki której nasz widnokrąg w czasie i przestrzeni umiemy rozszerzyć. Jest nią zdolność rozumowania.

Rozumowanie polega na tym, że na podstawie posiadanych wiadomości, obojętnie, na jakiej drodze osiągniętych, zdobywamy wiadomości nowe, różne od tamtych, które były tylko punktem wyjścia. Dzięki wiedzy rozszerzonej przez rozumowanie, nietajne nam są np. pory przyszłych zaćmień Słońca i Księżyca, które trafnie przewidywać potrafimy. Rozumowanie pozwoliło nam też z tego, co dziś jest i co zobaczyć potrafiliśmy, przeniknąć w daleką przeszłość, podczas której nie tylko człowieka, ani żadnej istoty żyjącej, lecz nawet Ziemi nie było na świecie.

Istnieją dwa rodzaje rozumowania, każdy o licznych odmianach. Jeden pewny i bezpieczny, jak bity gościec, drugi mylny i na manowce zdolny sprowadzić, niczym ślad w górach, ale za to obiecujący o wiele ciekawsze widoki. Ten pierwszy rodzaj rozumowania nazywa się DEDUKCJĄ, drugi INDUKCJĄ.

Rozumowanie polega, jak już powiedzieliśmy, na zdobywaniu nowych wiadomości na podstawie wiadomości już posiadanych. Wiadomości wyraża się w zdaniach, a treść zdań nazywa się SĄDEM. Przy wszelkim tedy rozumowaniu, wychodząc od pewnych, z góry już jako prawdziwe poznanych sądów, dochodzimy do wykrycia prawdziwości pewnych sądów nowych. Sądy stanowiące przy rozumowaniu punkt wyjścia nazywa się PRZESŁANKAMI ROZUMOWANIA, sąd zaś, którego prawdziwość zostaje przez rozumowanie wykryta, nazywa się WNOSKIEM ROZUMOWANIA.

7.1. Rozumowanie dedukcyjne

Dajmy na to, że chemik stoi przed próbką cieczy i ma zbadać, czy ciecz ta jest kwasem, czy nie. Chemik ów już wie, że (1) każda ciecz zabarwiająca papierki lakmusowe czerwono jest kwasem; przez obserwację nadto przekonywa się, że (2) ciecz dana mu do zbadania zabarwia papierki lakmusowe czerwono. Te dwa sądy stanowią dlań przesłanki, z których wnosi, że ciecz, którą bada, jest kwasem. Przesłanki zastosowane w tym rozumowaniu są takie, że prawdziwość ich z koniecznością pociąga za sobą prawdziwość wniosku. Bo skoro prawdą jest, że każda ciecz barwiąca lakmus czerwono jest kwasem, a ta ciecz, którą właśnie badamy, barwi lakmus czerwono, to musi też być prawdą, że ta ciecz jest kwasem. Gdy prawdziwość jakichś sądów – oznaczmy je literą A – pociąga za sobą z koniecznością prawdziwość innego jakiegoś sądu – oznaczmy go literą B – wtedy mówimy, że sądy A stanowią RACJĘ dla sądu B , lub że z sądów A wynika sąd B . Sąd B nazywamy też w takim wypadku

NASTĘPSTWEM sądów B . W przytoczonym wyżej przykładzie rozumowania przesłanki stanowią rację dla wniosku.

Rozumowanie, którego przesłanki stanowią rację dla wniosku, nazywa się rozumowaniem dedukcyjnym lub dedukcją. Wszelkie rozumowanie dedukcyjne ma tę zaletę, że nie może się przy nim zdarzyć, aby ktoś, wychodząc od prawdziwych przesłanek, doszedł do fałszywego wniosku, gdyż, skoro te przesłanki stanowią rację dla wniosku, to ich prawdziwość z koniecznością pociąga też prawdziwość wniosku. Rozumowanie dedukcyjne może więc tylko wtedy do fałszywego doprowadzić wniosku, gdy przesłanki użyte w tym rozumowaniu są fałszywe. Z tego względu mówimy, że rozumowanie dedukcyjne jest niezawodne, gdyż nigdy od prawdy nie może doprowadzić do fałszu; nigdy nie zawodzi.

Rozumowania dedukcyjne występują pod niezliczoną liczbą postaci. Należą do nich między innymi tzw. rozumowania sylogistyczne.

7.2. Rozumowanie sylogistyczne

Przy rozumowaniach sylogistycznych ma się zawsze do czynienia z trzema jakimiś rodzajami przedmiotów: A , B , oraz C , i ze związku, w jakim dwa z tych rodzajów pozostają z trzecim, wnioskuje się o związku, w jakim te dwa pierwsze rodzaje pozostają między sobą. Chodzi zaś tu o związki całkowitego lub częściowego zawierania się, względnie wyłączenia się tych rodzajów.

Sylogistycznym jest np. następujące rozumowanie: Ponieważ wszystkie czworoboki wpis[*yw*]alne w koło należą do czworoboków o równych przekątniach, romby zaś nie należą do czworoboków o równych przekątniach, przeto romby nie należą do czworoboków wpis[*yw*]alnych w koło.

W rozumowaniu tym mamy do czynienia z trzema rodzajami przedmiotów, mianowicie: (1) z czworobokami wpis[*yw*]alnymi w koło, (2) z rombami i (3) z czworobokami o równych przekątniach. Z całkowitego zawierania się pierwszego rodzaju w trzecim i z całkowitego wykluczania się drugiego z trzecim, wnosimy o całkowitym wykluczaniu się pierwszego rodzaju z drugim.

Podany poprzednio przykład rozumowania, dotyczący rozpoznawania kwasów lakmusem, należy również do rozumowań sylogistycznych.

Rozumowania sylogistyczne stanowią tylko małą i nieliczną grupę wśród rozumowań dedukcyjnych. Logika formalna podaje w swych twierdzeniach w ogólnej formie m.in. i to, jakie sądy z jakich wynikają. Każdemu tedy z tych twierdzeń odpowiada osobny rodzaj rozumowań dedukcyjnych, które wszakże występują zawsze tam, gdzie z przesłanek wniosek wynika. Podajmy chociaż dwa przykłady rozumowań dedukcyjnych, lecz nie sylogistycznych. Załóżmy, że z zaprzeczenia jakiegoś twierdzenia T wynika pewna konsekwencja K i że ta konsekwencja K jest fałszywa; wnioskujemy z tego, że twierdzenie T jest

prawdziwe – w ten sposób przeprowadzamy też rozumowanie dedukcyjne. Rozumowania dedukcyjne o powyższym schemacie należą do tzw. dowodów nie wprost. Gdy się stosuje jakąś formułę ogólną, np. wzór na kwadrat dwumianu: $(a + b)^2 = a^2 + 2ab + b^2$, podstawiając np. $a = n + m$, zaś $b = 1$ i otrzymuje się jako wniosek: $(n + m + 1)^2 = (n + m)^2 + 2(n + m) + 1^2$, to przeprowadziło się również rozumowanie dedukcyjne, albowiem z przesłanki, którą jest ogólny wzór na kwadrat dwumianu, z koniecznością wynika powyższy wniosek jako jej szczególny wypadek.

7.3. Rozumowanie indukcyjne

Rozumowanie dedukcyjne jest ze względu na swą niezawodność bardzo szanowanym typem rozumowania. Nie jest to jednak jedyny typ rozumowań, który cenimy i którym się w praktyce posługujemy. Cenimy mianowicie również pewne rozumowania, które nie są niezawodne. Owe rozumowania, jakkolwiek mogą od prawdziwych przesłanek doprowadzić do fałszywych wniosków, cenimy dzięki temu, iż przy ich jedynie pomocy możemy rozwiązać pewne palące i ciekawe zagadnienia, których jakieś rozwiązanie tak bardzo jest nam potrzebne, że wolimy je rozwiązać z pewnym ryzykiem pomyłki, niż nie przychylić się do żadnego rozwiązania. Jednakże, decydując się na rzecz niepewnego rozstrzygnięcia zamiast powstrzymania się od wszelkiego sądu, winniśmy baczyć, aby owo niepewne rozstrzygnięcie nie było zbyt niepewnym, decydując się na ryzyko błędu, winniśmy uważać, aby ryzyko to nie było zbyt wielkie. Toteż spośród rozumowań niepewnych (czyli zawodnych) te tylko cenimy, przy których prawdziwość przesłanek, nie gwarantując wprawdzie wnioskowi całkowitej pewności, zapewnia mu przynajmniej wysoki stopień prawdopodobieństwa.

Nie zdołano dotychczas dokonać systematycznego zestawienia wszelkich sposobów rozumowań niepewnych (zawodnych) a przecież cenionych. Logika, [...] nauka, której jednym z głównych zadań jest badanie różnych sposobów rozumowania, podaje niektóre tylko postaci, w których przejawiają się takie rozumowania. O kilku takich postaciach poniżej będzie mowa.

7.3.1. Indukcja uogólniająca czyli generalizująca

Wiemy wszyscy, że cukier rozpuszcza się w wodzie, wiemy to nie tylko o tym lub o owym kawałku cukru, ale wiemy to o każdym. Skąd ta wiedza nasza pochodzi? Oto stwierdziliśmy pewnego razu o pewnym kawałku cukru, że się w wodzie rozpuścił, to samo stwierdziliśmy o drugim, trzecim i o setnym kawałku cukru, inni zaś stwierdzili to tysiące i miliony razy, a nie spotkano wypadku, aby się cukier w wodzie nie rozpuścił (mowa oczywiście o czystej,

a nie już osłodzonej wodzie). Ta ogromna ilość zgodnych faktów skłania nas do wysnucia wniosku ogólnego, że każdy cukier rozpuszcza się w wodzie.

Twierdzenie powyższe uzyskane zostało jako wniosek z rozumowania, które doprowadza do uznania pewnego sądu ogólnego (Każdy cukier rozpuszcza się w wodzie) na podstawie licznych jego szczegółowych przypadków (ten, ów, tamten, setny, tysięczny kawałek cukru rozpuszcza się w wodzie), gdy nieznane są (przynajmniej dotychczas) żadne wypadki z tym ogólnym sądem niezgodne. Rozumowania takie nazywają się indukcją uogólniającą czyli GENERALIZUJĄCĄ. Rozumowania tego rodzaju często bywają stosowane, łatwo jednak zauważyć, że nie są one niezawodne, tzn. choć przesłanki takiego rozumowania będą prawdziwe, mimo to wniosek z nich wyprowadzony może być fałszywy. Wniosek bowiem jako sąd ogólny, głoszący, że każde A jest B , okaże się już wtedy fałszywy, gdy się znajdzie choć jedno A , które nie będzie B . Fakt, że miliony przedmiotów rodzaju A posiadały własność B , nie wyklucza wszakże, że kiedyś znajdzie się jakiś przedmiot rodzaju A , który nie będzie miał własności B . Mimo to niektóre z takich indukcji uogólniających ceni się. Lecz nie wszystkie są cenione. Jeśli uczeń zauważy, że raz oberwał dwóję z łaciny, kiedy zapomniał wziąć ze sobą żółty ołówek, że drugi i może nawet trzeci raz zdarzyło się to samo, i stąd wnosi, że zawsze, gdy dostaje dwóję z łaciny, zapomina żółtego ołówka, to rozumowanie jego będzie indukcją uogólniającą, ale niewiele będzie ona warta.

Logicy usiłowali wskazać cechy odróżniające wartościowe indukcje od bezwartościowych, tzn. takie, w których przesłanki gwarantują znaczny stopień prawdopodobieństwa wnioskowi, od tych, w których to nie zachodzi. Badania w tym kierunku nie doprowadziły do ostatecznego rezultatu. W każdym razie można powiedzieć, że wniosek indukcyjny, głoszący, że każde A jest B , będzie (przez przesłanki stwierdzające o poszczególnych egzemplarzach rodzaju A , że są B) tym bardziej uprawdopodobniony, im większa jest liczba tych poszczególnych przedmiotów rodzaju A , których dotyczą przesłanki, i im bardziej te przedmioty między sobą się różnią. A więc, gdy stwierdziło się tylko w trzech np. wypadkach, że morfina uśmierzyła ból, to wniosek, iż tak zawsze będzie, mniejsze będzie miał jeszcze prawdopodobieństwo, niż gdy się to stwierdziło w milionie wypadków. Jeżeli się stwierdziło na tysiącu królików, że dożyłny zastrzyk chloroformu powodował śmierć i stąd wysnuło wniosek, że dla wszystkich zwierząt dożyłny zastrzyk chloroformu jest śmiertelny, to wniosek ten mniej jest prawdopodobny, niż gdyby się opierał na tysiącu prób, przedsiębranych jednak nie zawsze z królikami, lecz na tysiącu prób wykonanych na królikach, psach, kotach, żabach, rybach itd.

7.3.2. *Indukcja a dedukcja*

Logicy zwrócili wcześniej swą uwagę na indukcję generalizującą niż na inne formy stosowanych w praktyce rozumowań zawodnych. Indukcję generalizującą charakteryzowano zwięźle, jako rozumowanie prowadzące od szczegółu do ogółu. Równocześnie uwaga logików padła na te rozumowania niezawodne, czyli dedukcyjne, które polegają na stosowaniu ogólnych praw do poszczególnych ich wypadków, jak to np. czyni przykład rozumowania dedukcyjnego (dotyczący rozpoznawania kwasów lakmusem), przytoczony wyżej. Dzięki temu niesłusznemu zacieśnieniu uwagi, charakteryzowano rozumowanie dedukcyjne jako wiodące od ogółu do szczegółu. Jest to jednak niesłuszne, albowiem w wielu wypadkach dedukcja nie prowadzi wcale od ogółu do szczegółu. Weźmy np. pod uwagę rozumowanie, mające przesłankę następującą: „Jeżeli jakaś liczba jest podzielna przez 4, to jest ona też podzielna przez 2”, wniosek zaś: „Jeśli jakaś liczba nie jest podzielna przez 2, to nie jest ona podzielna przez 4”. Rozumowanie to jest dedukcyjne, gdyż z użytej w nim przesłanki wynika jego wniosek, a jednak trudno dopatrzeć się w tym rozumowaniu jakiegoś przechodzenia od ogółu do szczegółu. Tylko niektóre rozumowania dedukcyjne, czyli niezawodne, prowadzą od ogółu do szczegółu, nie są to jednak ani jedyne, ani najczęstsze typy rozumowania dedukcyjnego.

Tak samo i indukcja generalizująca, o której słusznie rzecz można, że prowadzi od szczegółu do ogółu, nie wyczerpuje wszystkich form, jakie przybierać mogą rozumowania wprawdzie zawodne, ale cenione. Istnieje wielka różnorodność takich form. Wiele z nich nie polega wcale na przechodzeniu od szczegółu do ogółu. Mimo to jednak utarło się nazywać i pewne inne formy, w jakiej przejawiają się rozumowania zawodne, lecz cenione, formami rozumowania indukcyjnego.

7.3.3. *Rozumowanie z analogii i rozumowanie statystyczne*

Do takich form rozumowania, nazywanych indukcyjnymi, zalicza się tzw. rozumowania z analogii. Stwierdzamy, iż pierwszy, drugi, trzeci, czwarty itd. n -ty przedmiot rodzaju A posiada własność B , a nie spotkano dotąd przedmiotu rodzaju A bez własności B ; wnosimy z tego, że najbliższy spotkany, nowy przedmiot rodzaju A również posiadać będzie własność B . Warunki, od których zależy prawdopodobieństwo takiego wniosku, są podobne jak przy indukcji generalizującej.

Zdarza się jednak często, że choć dotychczasowe doświadczenia pokazywały nam pewną większą ilość przedmiotów rodzaju A wyposażonych we własność B , jak również pewną ilość przedmiotów rodzaju A pozbawionych tej własności, to jednak przypuszczamy z pewnym prawdopodobieństwem, że

następny spotkany przedmiot rodzaju A będzie posiadał własność B . Tak np. grający na loterii, choć wie, że niektóre losy wygrywają, a inne przegrywają, jednak przypuszcza, że jego los wygra, skoro przystępuje do gry. Rozumowania powyższego rodzaju należą do tzw. rozumowań statystycznych. Istnieje osobna nauka, która zajmuje się obliczaniem prawdopodobieństwa wniosków statystycznych; jest nią teoria statystyki. Nie możemy tu w jej zakres wchodzić, gdyż zbyt daleko by nas to zawiodło.

Zajmiemy się jednak jeszcze jednym rodzajem rozumowań indukcyjnych, który posiada specjalną doniosłość w życiu, a zwłaszcza w nauce. Jest nim tzw. rozumowanie inwersyjne, czyli redukcyjne.

Siedzę przy stole zajęty bardzo ciekawą lekturą i nie zważam na to, co się dzieje dokoła mnie. W pewnym momencie przerywam lekturę, podchodzę do okna i spostrzegam, że niebo jest pochmurne a ulica jest mokra, lecz deszcz nie pada. Spostrzeżenie to prowadzi mnie do wniosku, że widocznie w czasie, gdy czytałem książkę, padał deszcz.

W tym rozumowaniu przesłanką było stwierdzenie, że ulica jest mokra, wnioskiem mniemanie, że padał deszcz. Jasną jest rzeczą, że wniosek wysnuty z tej przesłanki nie wynika z niej z koniecznością: może wszakże ulica być mokra, choć deszcz nie padał, np. gdy ulica została skropiona. Rozumowanie to nie jest więc niezawodne, albowiem wniosek jego nie wynika koniecznie z przesłanki. Zachodzi jednak stosunek odwrotny, prawdziwość wniosku pociąga za sobą prawdziwość przesłanki, albowiem z tego, że padał deszcz (wniosek rozumowania), wynika, że ulica jest mokra (przesłanka). Co więcej, wynikanie to jest widoczne dla każdego, komu znany jest związek między deszczem a mokością ulic.

Spotykamy się tedy w powyższym przykładzie z rozumowaniem, w którym przesłanka wynika z wniosku i to wynika w sposób widoczny dla osób mających wyżej wspomnianą wiedzę. Ma się tedy tutaj rzecz odwrotnie, niż przy rozumowaniu dedukcyjnym, przy którym wniosek wynika z przesłanek. Dlatego rozumowania, jakie ilustruje przytoczony wyżej przykład, nazywa się rozumowaniami inwersyjnymi, kierunek rozumowania biegnie w nich bowiem od przesłanki do wniosku, a więc przeciw kierunkowi wynikania (łac. *inverto* = odwracam). Nazywa się je także rozumowaniami redukcyjnymi dla przeciwstawienia dedukcyjnym. Ta ostatnia nazwa częściej jest używana. Rozumowanie redukcyjne jest to tedy rozumowanie, w którym przesłanki wynikają z wniosku w sposób widoczny dla rozumującego wobec posiadanej przezeń wiedzy.

Gdy z kopców na łące wnioskujemy o gospodarstwie kreta, z nagłego zgaśnięcia lampy wnioskujemy o przepalaniu się bezpieczników, z rozcięcia kartek książki domyślamy się, że była czytana, rozumujemy za każdym razem, wnioskując z następstwa o racji. Bo jeśli kret gospodaruje, będą kopczyki, ale nie na odwrot; gdy bezpieczniki się przepalą, lampa musi zgasnąć, ale nie na

odwrot; gdy książka była czytana, kartki muszą być rozcięte, ale niekoniecznie na odwrot.

Rozumowanie redukcyjne znajduje częste zastosowanie w nauce, mianowicie wtedy, gdy uzasadniamy jakąś hipotezę, przyjętą dla wyjaśnienia pewnych faktów. Wyjaśnić komuś jakiś fakt znaczy tyle, co wskazać mu rację, z której ten fakt w sposób dlań widoczny wynika. Wszystkie przytoczone wyżej przykłady rozumowań redukcyjnych można pojąć jako podające w swych wnioskach wyjaśnienie faktów stwierdzonych w przesłankach. Gdy w fizyce przyjęto, że światło jest jakąś falą poprzeczną, wywnioskowano to z faktów, że światło odbija się, załamuje, ulega interferencji i polaryzacji. Wszystkie te fakty wynikają w sposób widoczny dla tego, kto zna własności fal poprzecznych, z założenia, że światło jest falą. Wnioskując więc z faktów odbijania się, załamania, interferencji i polaryzacji światła o tym, że światło jest falą, wnioskowano z następstw o ich racji, a więc przeprowadzono rozumowanie redukcyjne. Wynajdując zaś dla tych faktów rację, dla której one zachodzą, tym samym fakty te wytłumaczono, czyli wyjaśniono.

Rozumowania redukcyjne nie są – jak to już powiedzieliśmy – niezawodne, tzn. prawdziwość ich przesłanek nie gwarantuje prawdziwości wniosku. Skoro bowiem wniosek nie wynika z przesłanek, tylko na odwrot, może się zdarzyć, że wniosek okaże się fałszywy mimo prawdziwości przesłanek. Tak też często się zdarza, że HIPOTEZY – tak zwykliśmy nazywać twierdzenia, które jedynie są uzasadnione redukcyjnie – krótko tylko cieszą się uznaniem. Wystarczy, aby się okazało, że z danej hipotezy wynika jedno choćby następstwo niezgodne z prawdą, aby hipoteza tym samym upadła, jako fałszywa. Tak np. upadła dawna hipoteza Newtona, który twierdził, że światło polega na istnieniu jakiegoś fluidu doskonale sprężystego, opierając się na faktach odbijania się i załamania się światła, dla których ta hipoteza była jako ich racja wystarczającym wyjaśnieniem. Upadła ona z chwilą odkrycia zjawiska interferencji, polegającego na tym, że dwa promienie światła, biegnące w tym samym kierunku, mogą się wzajemnie osłabiać, gdy z hipotezy Newtona wynikało, że dwa takie promienie nigdy osłabiać się nie mogą. Nie wszystkie rozumowania redukcyjne są cenione. Gdyby ktoś spragniony, spotkawszy w górach źródło, wywnioskował stąd, że źródło to zostało umyślnie wykopane przez kogoś przewidującego, to rozumowanie jego dobierałoby dla stwierdzonej przezeń faktycznej przesłanki jakąś jej rację, byłoby więc redukcyjne, ale niewielką posiadałoby wartość, albowiem zbyt nikły stopień prawdopodobieństwa zapewniałoby swemu wnioskowi. Z teorii prawdopodobieństwa wynika, że im bardziej nieoczekiwany, tzn. im mniej prawdopodobny wobec dotychczas posiadanej wiedzy był fakt, który wyjaśniony został przez hipotezę, będącą wnioskiem rozumowania, tym bardziej *caeteris paribus* prawdopodobną staje się ta hipoteza. Im więcej faktów wyjaśnia więc dana hipoteza i im bardziej

te fakty są między sobą różnorodne, tym jest *caeteris paribus* prawdopodobniejsza hipoteza.

Zdaliśmy tu pokrótce sprawę z kilku zaledwie sposobów rozumowania indukcyjnego. Nie jest to jednak bynajmniej ich wykaz wyczerpujący.

7.4. Wartość rozumowania dedukcyjnego i indukcyjnego

Istniały czasy, w których jedynie rozumowania dedukcyjne były cenione, zaś indukcja była w pogardzie i zapomnieniu. Było to tak w czasach średniowiecza, w których nauki przyrodnicze, posługujące się głównie indukcją, leżały prawie odłogiem. Gdy w wiekach późniejszych nauki przyrodnicze doszły do rozkwitu, odwróciła się karta i niektórzy uczeni poczęli wynosić ponad wszystko indukcję, zarzucając dedukcji, że jest jałowa i nie rozszerza bynajmniej naszej wiedzy. Zarzut ten jest niesłuszny, jak tego dowodem cała matematyka, posługująca się jedynie i wyłącznie rozumowaniem dedukcyjnym. (Istnieje wprawdzie rozumowanie, zwane indukcją matematyczną, w którym stąd, iż pewna własność przysługuje liczbie 1 i że własność ta się przenosi z każdej liczby naturalnej na bezpośrednio następującą, wnosi się, że własność ta przysługuje każdej liczbie – rozumowanie takie jest jednak niezawodne i jako takie jest rozumowaniem dedukcyjnym.) Matematyka bowiem postępuje w taki sposób, iż na czele swych twierdzeń stawia szereg tez, zwanych aksjomatami, a następnie do grona swych twierdzeń zalicza tylko te, które z owych aksjomatów dedukcyjnie zostaną wyrozumowane. Gdyby dedukcja była jałowa i nie rozszerzała naszej wiedzy, natenczas ten, kto zna aksjomaty, nie potrzebowałby się wysilać nad wyprowadzaniem dalszych twierdzeń, albowiem te jako dające się przez samą dedukcję wywieść z aksjomatów, musiałyby mu być już znane, gdy zna aksjomaty. Jak bardzo dalekie to jest od prawdy, osądzi każdy, kto się przekonał, ile wysiłku kosztuje w matematyce dowodzenie twierdzeń i jak często nas one zdumiewają swą nieoczekiwaną treścią [...].

Dedukcja prowadzi nas w sposób zupełnie pewny; można by powiedzieć, że prowadzi nas do poznania tego, co mamy pełne prawo poznać. Indukcja jest rozumowaniem zawodnym, niepewne są osiągnięte przez nią rezultaty. Stosując indukcję, sięgamy w poznaniu poza to poznanie, do którego pełne mamy prawo, sięgamy tam, kierowani niezaspokojonym głodem wiedzy i potrzebami życia, ponosząc ryzyko straty, jaką stać się może błąd – ale mamy też szanse zdobyć, jaką jest odkrycie ważnej i potrzebnej prawdy. [...]

II. Autoreferaty⁵

1. W sprawie interpretacji Kantowskiego wyrażenia „forma zjawiska”

Na 138 posiedzeniu naukowym dnia 22 lutego br. [tj. 1913] dr K. Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „W sprawie interpretacji Kantowskiego wyrażenia «forma zjawiska»”.

Prelegentowi chodzi o sprecyzowanie poglądów Kanta w sprawie formy zjawiska, poglądów w zdaniach Kanta sformułowanych szkiecowo i nieraz w sposób sprzeczny. Drogą wiodącą do tego celu ma być zdanie sobie sprawy z zagadnienia, które Kant rozwiązać zamierza i takie przedstawienie jego poglądów, które, pozostając w możliwej zgodzie z ich sformułowaniem oryginalnym, najbardziej będzie odpowiadało rozwiązaniu postawionego przez Kanta zagadnienia.

Zagadnienie Kanta to problemat uzasadnienia sądów syntetycznych *a priori*. Sąd „*x* jest *y*” jest syntetyczny, jeżeli odpowiadające mu zdanie posiada podmiot, współoznaczający takie tylko cechy, które, będąc orzeczone o podmiocie, nie dostarczają sądów, wystarczających na to, aby z nich sąd „*x* jest *y*” wywieść na podstawie tych praw logiki, które nie wymagają jako założeń ani prawdziwości następstwa, ani mylności racji. Aby sąd taki uzasadnić, trzeba bądź wywieść go z innego sądu uzasadnionego, bądź uzasadnić go na innej drodze niż droga logicznego wywodu. Ostatniego rodzaju uzasadnianie sądów tyczy się przede wszystkim aksjomatów. Jako sądy syntetyczne wymagają one dla swego uzasadnienia takiego różnego i niezależnego od logiki poznania, które by gwarantowało walor syntezy orzekanej przez aksjomat. Pomyślmy ogół warunków wystarczających obok warunków wyrażonych w ontologicznych sformułowaniach praw logiki na to, aby istniały wszystkie stosunki stwierdzone przez sądy syntetyczne prawdziwe, warunków niezbędnych na

⁵ Źródło: *Ruch Filozoficzny*. (1) T. III (1913), nr 3, s. 71a–b. (2) T. IV (1914–1918), nr 5, s. 136a–b. (3) T. V (1919–1920), nr 3, s. 59a–60a. (4) T. V (1919–1920), nr 6, s. 112a–b. (5) T. VI (1921–1922), nr 3–5, s. 70b. (6) T. VII (1922–1923), nr 1–3, s. 39a–b. (7) T. VII (1922–1923), nr 9–10, s. 152b–153a. (8) T. VIII (1923–1924), nr 4–6, s. 87b. (9) T. IX (1925), nr 1–2, s. 23b–24a. (10) T. IX (1925), nr 9–10, s. 164a–b. (11) T. X (1926–1927), nr 1–6, s. 67a. (12) T. X (1926–1927), nr 7–10, s. 194b–195a. (13) T. XI (1928–1929), nr 1–10, s. 166b–167a. (14) T. XII (1930–1931), nr 1–10, s. 208b–209a. (15) T. XII (1930–1931), nr 1–10, s. 212b–214a. (16) T. XII (1930–1931), nr 1–10, s. 214a–215a. (17) T. XIII (1932–1936), nr 1–4, s. 40b–41b. (18) T. XIII (1932–1836), nr 5–10, s. 134a–b. (19) T. XIV (1936–1938), nr 1–3, s. 134a–b. (20) T. XV (1939), nr 1–2, s. 7–8. Wszystkie autoreferaty (z wyjątkiem „Analizy semantycznej zdania pytajnego”) odnoszą się do odczytów wygłoszonych na posiedzeniach Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie.

to, aby te stosunki były w sposób wystarczający uwarunkowane przez coś od nich różnego, wreszcie warunków dokładnych, tj. takich, które nie pociągają za sobą żadnych stosunków innych niż wyżej wymienione. Jeżeli uzyskamy przedstawienie, w którym obok cech, zawartych w definicji podmiotu zdania syntetycznego, zawarte będą cechy współoznaczane przez jego orzeczenie, jako przynależące do cech podmiotu na podstawie wyżej określonych warunków, to stwierdzający ten stosunek sąd syntetyczny będzie prawdziwy i uzasadniony (z powodu definicji tych warunków) przez takie przedstawienie.

W szczególności, gdy ograniczymy się do pewnych stosunków między elementami zjawisk, wówczas zbiorem tych wyżej określonych warunków będzie forma zjawiska, zaś przedstawieniem łączącym w sobie cechy na podstawie formy, konstrukcja pojęcia w czystym wyobrażeniu.

Na koniec zauważa prelegent, że wyobrażalność formy, a raczej to, że możliwe jest formalne wyobrażenie jako przedstawienie ogółu stosunków między zjawiskami ujętego w całość, nie oznacza nic innego, jak tylko to, że ów ogół stosunków w jeden tylko sposób jest możliwy, a więc np. możliwość formalnego wyobrażenia przestrzeni oznacza wyłączną słuszność jednej tylko geometrii jako teorii stosunków przestrzennych, w szczególności geometrii euklidesowej. Wyobrażenie w znaczeniu obrazu odgrywa rolę psychologicznej okazji, nigdy zaś nie jest dowodem, którego dostarcza bądź wywód logiczny z aksjomatów, lub dla tych ostatnich konstrukcja pojęcia w czystym wyobrażeniu [...].

W dyskusji głos zabierali pp. [Hirsz] Bad, [Bronisław] Bandrowski, [Jan] Łukasiewicz, [Władysław] Witwicki i prelegent.

2. Nowa aksjomatyka arytmetyki Hilberta

Na 157 posiedzeniu naukowym dnia 25 kwietnia br. [tj. 1914] dr Kazimierz Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „Nowa aksjomatyka arytmetyki Hilberta”.

Prelegent przedstawił pięć aksjomatów, na których Hilbert w odczycie wygłoszonym w Getyngieńskim Towarzystwie Matematycznym oparł całą arytmetykę. Następnie wykazał prelegent ich niezależność i wystarczającość oraz zajął się z punktu widzenia metodologicznego możliwością dowodu niezależności i zgodności aksjomatów w ogóle, poddając krytyce odnośne poglądy Poincarégo, Peana i Couturata. Rezultatem owego szkicu analizy dowodu zgodności było stwierdzenie, że niepodobna dowieść ściśle niezależności i niesprzeczności aksjomatów logicznych, chyba na drodze empirycznej. [...]

W dyskusji zabierali głos pp. [Zygmunt] Janiszewski, [Jan] Łukasiewicz i prelegent.

3. Pojęcie dowodu w znaczeniu logicznym

198 posiedzenie naukowe dnia 29 listopada 1919. Dr Kazimierz Ajdukiewicz: „Pojęcie dowodu w znaczeniu logicznym”.

Prelegent stawia sobie zadanie: określić pojęcie dowodu z wyłączeniem wszelkich czynników umownych. Stara się przy tym, by zakres podanego przezeń dowodu nie różnił się o ile możności od zakresu potocznego pojęcia dowodu. W nieścisłym skróceniu brzmi znaleziona przez analizę przykładów definicja dowodu w sposób następujący: „Zdanie a posiada dowód: (1) jeżeli istnieje iloczyn logiczny zdań $a_1 a_2 \dots a_n$ taki, iż implikacja „ $a_1 a_2 \dots a_n < a$ ” różni się od aksjomatu lub twierdzenia logicznego co najwyżej w zmiennych; (2) jeżeli każde zdanie $a_1 a_2 \dots a_n$ jest bądź aksjomatem bądź są dlań spełnione analogiczne warunki jak dla a ; (3) jeżeli wreszcie wspomniany proces redukcji ma koniec, tj. jeżeli ostatecznie dojdzie się po skończonej ilości kroków do zdań, które są aksjomatami”. W dalszym ciągu zastanawia się prelegent nad związkiem między tym, że twierdzenie a wynika z aksjomatów, a istnieniem dowodu dla zdania a , i wykazuje na przykładzie, że może istnieć dowód twierdzenia w danym systemie, mimo że twierdzenie z aksjomatów tego systemu nie wynika.

4. Pojęcie istnienia w naukach dedukcyjnych

201 posiedzenie naukowe dnia 24 stycznia 1920. [...] Dr Kazimierz Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „Pojęcie istnienia w naukach dedukcyjnych”. Rozróżniwszy dwa znaczenia, w jakich używamy wyrazu „istnieć”: realne (np. w związku: miasto Lwów istnieje) i znaczenie, które wyraz ten posiada w naukach dedukcyjnych (np. pierwiastek z 4 istnieje), poddał prelegent krytyce pogląd, że wyraz „istnieć” jest w naukach dedukcyjnych równoznaczny z brakiem sprzeczności. Określiwszy brak sprzeczności jako brak zdań sprzecznych wśród następstwa określenia przedmiotu, wykazał prelegent, że wyraz „istnieć” nie może być równoznaczny z wyrażeniem „być czymś niesprzecznym”, albowiem prawdziwe jest zdanie: „Zdanie « a istnieje i b istnieje» jest równoważne ze zdaniem « a i b istnieje»”, natomiast nie jest prawdziwe zdanie „Zdanie « a jest niesprzeczne i b jest niesprzeczne» jest równoważne ze zdaniem « a i b jest niesprzeczne»”. Mylność tej równoważności wykazał prelegent na przykładzie. Stąd zaś wyprowadził wniosek, że wyrażenie „istnieć” nie jest równoznaczne z wyrażeniem „być czymś niesprzecznym”, bo wyrażenia równoznaczne mogą się wzajemnie zastępować w każdym zdaniu, nie zmieniając przy tym zdania prawdziwego w mylne.

W dyskusji zabierali głos pp. [Zygmunt] Lilienfeld, [Kazimierz] Sośnicki, [Hugo] Steinhaus, [Kazimierz] Twardowski i prelegent.

5. Czas względny i bezwzględny

218 posiedzenie naukowe dnia 2 kwietnia 1921. Przewodniczy [Kazimierz] Twardowski. Obecni: [Adam] Bednarski, [Stefan] Dańcewicz, [Ignacy Tadeusz] Drexler, [Zofia] Drexlerowa, [Marcin] Ernst, [Jadwiga?] Fryling, [Daniela] Gromska, [Edmund] Gromski, Günzburg [*scil.* Adela Günzberg?], [Stanisław] Kaczorowski, [Oskar] Katzenellenbogen, [Józef] Kretz-Mirski, [Zygmunt?] Reiss, [Franciszek] Smolka, [Zygmunt] Zawirski. Dr Kazimierz Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „Czas względny i bezwzględny”.

Zadaniem odczytu było uchwycenie i sformułowanie różnicy między bezwzględnym a względnym czasem. Różnica ta uwydatnia się przy rozważaniu, jakie znaczenie ma zdanie: „Dwa zjawiska mają równe trwanie”. Równość trwał dwóch zjawisk rozumie absolutny punkt widzenia jako empiryczny fakt, polegający na tym, że od początku do końca jednego zjawiska upłynął taki sam kawałek czasu, jaki upłynął od początku do końca drugiego zjawiska. Sponuje się tu pewien obiektywny czas, różny od zjawisk, który jest podzielony na równe części. Względny punkt widzenia nie potrzebuje różnego od zjawisk czasu dla wyjaśnienia znaczenia twierdzenia, dotyczącego równości trwał dwóch zjawisk. Równie długo trwają dwa zjawiska, jeśli między początek i koniec jednego przypada taka sama ilość pewnych, poniekąd konwencjonalnie przyjętych zdarzeń, służących jako jednostka miernicza, jaka przypada między początek i koniec drugiego. Uchwyciwszy w ten sposób problemat, podał prelegent próbę definicji współczesności, następstwa czasowego i trwania, jako też zastosowania tych definicji do stanowiska względnego i bezwzględnego. Współczesność przedstawia jako modyfikację logicznego „zarazem”, następstwo sprowadza do względnego iloczynu stosunków współczesności i porządku. Na koniec poddał prelegent analizie definicję współczesności u Einsteina. [...]

W dyskusji zabierali głos pp. [Marcin] Ernst, [Edward] Gromski, [Oskar] Katzenellenbogen, [Franciszek] Smolka, [Kazimierz] Twardowski, [Zygmunt] Zawirski i prelegent.

6. Redukcja czy indukcja?

Na 223 posiedzeniu naukowym dnia 20 maja 1922 dr Kazimierz Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „Redukcja czy indukcja?”.

Prelegent wskazuje na to, że nauki empiryczne przyjmują, podobnie jak i dedukcyjne, pewne dyrektywy, czyli reguły mówione, niezbędne przy uzasadnianiu twierdzeń. Przyjmują one wszystkie dyrektywy nauk dedukcyjnych, w pierwszym rzędzie zasadę dedukcji („Jeśli z a wynika b , i a jest przyjęte

jako prawda, to b jest uzasadnione”), a nadto pewne specjalne. Między nimi dawano przez długi czas pierwszeństwo zasadnie indukcji („Jeżeli przyjęte jest, że S_1 jest S , S_2 jest S – S_n jest S , i że S_1 jest P , S_2 jest P ... S_1 jest P , wówczas sąd «Wszystkie S są P » jest uzasadniony”). Wskazano jednak na to, że nie wszystkie uzasadnienia spotykane w naukach empirycznych dałyby się przeprowadzić, gdyby prócz dyrektyw właściwych naukom dedukcyjnym przyjmowano tylko zasadę indukcji. Wprowadzono w jej miejsce zasadę redukcji („Jeżeli przy założeniu $a_1 - c_1$ jest nierównoważnym następstwem b , c_2 jest nierównoważnym następstwem b , ... c_n jest nierównoważnym następstwem b , zaś $c_1, c_2 \dots c_n$ są przyjęte, wówczas b jest uzasadnione”), które, jak wykazano, może zastąpić w każdym uzasadnianiu zasadę indukcji i obejmują sobą wszystkie te uzasadnienia, które – jak w to wierzono – nie mogłyby być przeprowadzone przy pomocy zasady indukcji. Prelegent starał się okazać, że ilekroć twierdzenie pewne daje się uzasadnić przy pomocy zasady redukcji, to daje się też uzasadnić przy pomocy zasady indukcji i dedukcji. W tym celu założył, że spełnione są założenia, na podstawie których, wedle zasady daje się uzasadnić sąd b . Założenia te przyjmują – po oznaczeniach: (1) $S_i = c_i$, (2) $S =$ nierównoważne następstwo b przy założeniu a , (3) $P =$ przyjęte – następującą postać:

$$\left. \begin{array}{l} S_1 \text{ jest } S, S_2 \text{ jest } S \dots S_n \text{ jest } S \\ S_1 \text{ jest } P, S_2 \text{ jest } P \dots S_n \text{ jest } P \end{array} \right\} \text{I}$$

Gdy jednakże spełnione są warunki (I), wówczas na mocy zasady indukcji możemy stwierdzić, że sąd: „Wszystkie S są P ” jest uzasadniony, czyli: „Wszystkie nierównoważne następstwa b przy założeniu a są przyjęte”. Lecz na mocy dowiedzionego przez prelegenta twierdzenia o odwracalności stosunku wynikania, z iloczynu logicznego wszystkich nierównoważnych następstw twierdzenia, wynika to twierdzenie (patrz *Przegląd Filozoficzny* r. 1913⁶). Skoro tedy na mocy zasady indukcji sąd: „Wszystkie następstwa b przy założeniu a są przyjęte, jest uzasadniony, przeto na mocy zasady dedukcji (wobec wspomnianego twierdzenia) sąd b jest przy założeniu a uzasadniony, a skoro w myśl założenia „ a ” jest przyjęte, to (wobec prawa wyłączenia i zasady dedukcji) b jest uzasadnione. Można więc bez pomocy zasady redukcji uzasadnić każde twierdzenie, które się daje uzasadnić przy pomocy zasady redukcji, stosując zasadę dedukcji i indukcji. [...]

W dyskusji zabierali głos pp. [Tadeusz] Czeżowski, [Mieczysław] Kreutz, [Stanisław] Ruziewicz, [Kazimierz] Twardowski i prelegent.

⁶ Zob. K. Ajdukiewicz, „W sprawie odwracalności stosunku wynikania”, *Przegląd Filozoficzny*, r. XVI (1913), z. 2–3, s. 287–297.

7. O intencji pytania „Co to jest *P*?”

Na 239 posiedzeniu naukowym dnia 17 lutego 1923 dr Kazimierz Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „O intencji pytania «Co to jest *P*?»”.

Określiwszy pytanie jako pragnienie nabycia pewnego z góry mniej więcej określonego przekonania, wyróżnił prelegent w każdym pytaniu: 1^o założenie pytania, czyli *datum quaestionis*, tj. całokształt z góry danych elementów przekonania, będącego celem pytania (całokształt ten jest funkcją zdaniową, w której zmienna może zastępować podmiot, orzeczenie, lub ich gramatyczne określenia, a nawet łącznik); 2^o odpowiedź wystarczającą, tj. przekonanie, będące celem pytania; 3^o termin dany, tj. zawarty w *datum quaestionis* podmiot lub orzeczenie logiczne; 4^o dopełnienie pytania, tj. niezawarty w *datum quaestionis* i zastąpiony zmienną element, który wstawiony za zmienną obraca *datum quaestionis* w odpowiedź wystarczającą. Podanie dopełnienia nazywa prelegent intencją pytania.

W pytaniu „Co to jest *P*?” *datum quaestionis* ma postać „*P* jest to *X*”. *P* jest terminem danym. Danym zaś jest on nie zawsze wtedy, gdy jest nazwany, lecz gdy nazwa „*P*” posiada znaczenie logiczne lub co najmniej określony zakres desygnatów. Wobec indywidualności języka nie powinno pytanie pozostawiać wątpliwości co do języka, z którego nazwa „*P*” jest zaczerpnięta.

Intencją pytania „Co to jest *P*?” jest podanie terminu równoważnego *P*, tj. terminu o tym samym zakresie, co *P*, mającego jednak psychologiczną treść wyróżnioną. Przez treść wyróżnioną rozumie prelegent treść, do której odnosimy wszystkie nasze wiadomości o danym przedmiocie (tą jest zazwyczaj treść, za pomocą której po raz pierwszy o przedmiocie myśleliśmy, np. czasem nazwisko, czasem wygląd danej osoby, *definiens* w definicji, za pomocą której wprowadzono dany przedmiot) lub też taka treść, przy której łatwiej niż przy innych potrafimy wyprowadzić jak najwięcej wiadomości o pewnym przedmiocie (taką treścią bywa często pewien obraz zmysłowy, nieadekwatny, odtwórczy lub fantastyczny; mówimy wtedy o intuicji, uchwyceniu istoty, lub podobnie).

W dyskusji zabierali głos pp. [Salomon] Igel, [Oskar] Katzenellenbogen, [Hugo] Steinhaus, [Kazimierz] Twardowski i prelegent.

8. O wartości logiki formalnej

Na 246 posiedzeniu naukowym dnia 12 lutego 1924 dr Kazimierz Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „O wartości logiki formalnej”.

Prelegent rozpatruje wartość logiki formalnej, pojętej jako pewien rodzaj działania ludzkiego. Podaje dwa warunki wystarczające (acz nie niezbędne)

na to, by działaniu przypisać wartość. (I) Działanie stwarzające niezbędne narzędzia dla innego wartościowego działania jest wartościowe. (II) Działanie stwarzające narzędzia precyzji dla działania wartościowego jest wartościowe. Prelegent określa pojęcie działania, narzędzia i pojęcie narzędzia precyzji. Wykazuje dalej, że twierdzenia logiki, będące wytworami logiki formalnej, stanowią: (I) narzędzia dla wartościowego badania naukowego (a ponieważ raz wytworzone nadają się do częstego stosowania, przeto przyczyniają się do ekonomii pracy naukowej); (II) narzędzia precyzji, gwarantujące większą niezawodność działania podobnie jak instrumenty miernicze, cyrkle, lineale itp. Na koniec zauważa prelegent, że logika formalna pozwala nam zbliżyć się do ideału języka ideograficznego, tj. języka, w którym każdy pojedynczy symbol posiada odpowiednik myślowy, a każdej kombinacji symboli odpowiada kombinacja myśli, a nie kombinacja dźwięków, jak w języku fonograficznym. Doniosłość języka ideograficznego jest wyższa ponad wszelką wątpliwość. [...]

W dyskusji zabierali głos pp. [Alfons] Baron, [Kazimierz] Twardowski i prelegent.

9. Nazwy i zdania

Na 253 i 254 posiedzeniu naukowym w dniach 12 lutego i 2 marca 1925 r. docent Uniwersytetu dr Kazimierz Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „Nazwy i zdania”, mówiąc na pierwszym z tych posiedzeń o nazwach, na drugim o zdaniach.

Prelegent zwraca uwagę, że ani funkcja sugerowania (wywoływania pewnego przedstawienia) ani funkcja sygnalizowania (oznajmiania, że mówiący przeżywa pewne przedstawienie) nie wystarczają na to, by określić, co jest desygnatem nazwy. Za taką funkcję semantyczną nazw uważa prelegent funkcję prezentacyjną. Funkcję tę objaśnia analizą przedstawień naocznych, w których prelegent rozróżnia obraz (treść) i intencję. Przy przedstawieniach naocznych intencja zwraca się ku przedmiotowi poprzez treść jemu właściwą tj. taką, że każdemu (prawie) elementowi treści odpowiada (wedle pewnego prawidła, różnego, zależnie od stanowiska epistemologicznego) pewien element przedmiotu (lecz niekoniecznie na odwrót). Otóż funkcja prezentacyjna nazwy jest to ta jej własność, że, przeżywając treść właściwą nazwie, intendujemy ku przedmiotowi, dla którego ta treść nie jest właściwa.

Wymienione tu funkcje semantyczne nazw nie wystarczają do zdefiniowania nazw. Prelegent sądzi, iż należyte zacieśnienie pojęcia nazwy można skutecznie przez nałożenie na nią warunku, że nazwa musi należeć do pewnego systemu, tzn. że może wchodzić w skład zdań i co za tym idzie podlegać odmianom fleksyjnym (zaznaczonym samym choćby kontekstem). Funk-

cja prezentacyjna odróżnia ją od symboli sugestywnych, jak np. poszczególne litery (pisane) lub pismo nutowe. Litery i pismo nutowe nie są normalnie nazwami odpowiednich dźwięków, jakkolwiek mogą fungować jako nazwy dźwięków, a nie tylko jako symbole sugestywne (np. w zdaniu „y wymawia się przy otwartych ustach”).

Przechodząc do zdań, prelegent zaznacza, że analizuje zdania w sensie logicznym, tj. wyrażenia, które dla pierwszej orientacji można scharakteryzować przez to, że są prawdą lub fałszem. Niepodobna zdań charakteryzować jako symbole sugerujące i sygnalizujące przekonania (nie pozwalają na to wypadki, w których zdania tych funkcji nie spełniają, np. poprzednik i następnik niektórych okresów warunkowych, człony niektórych zdań dysjunktywnych itd.). Nie można też zdań charakteryzować jako wyrażenia skorelatyzowane z tzw. obiektywami, ponieważ istnieją też nazwy skorelatyzowane z obiektywami, mianowicie nazwy oznaczające obiektywy. Prelegent sądzi, że dla zdań charakterystyczny jest właśnie sposób, w jaki są one skorelatywizowane z obiektywami. Toteż chodzi o analizę tego sposobu.

Prelegent zauważa, że obok wypadków, w których korelatywizacja zdań i obiektywów dochodzi do skutku przez naoczny wgląd (np. w wypadkach zdań spostrzeżeniowych), istnieją też wypadki, w których intencja właściwa zrozumieniu zdania zwraca się ku obiektywowi poprzez treść właściwą zdaniu. W tych wypadkach, mówi prelegent, że zdanie posiada funkcję prezentacyjną. Proces, przez który zdanie zdobywa funkcję prezentacyjną, jest procesem trwającym w czasie, w którym jako etapy odróżnić można procesy nadające funkcję prezentacyjną nazwom (ewentualnie nazwie), w skład zdania wchodzącym. Na tych procesach buduje się proces nadający zdaniu funkcję prezentacyjną w ten sposób, że po pierwsze intencja przedstawieniowa, związana z funkcją prezentacyjną nazw, wchodzących w skład zdania, zostaje podporządkowana intencji właściwej zdaniu (np. intencji przekonaniowej); po drugie funkcja prezentacyjna nazw, wchodzących w skład zdania, doznaje pewnej modyfikacji, wyrażającej się w zmianie fleksyjnej nazw.

Co do intencji właściwej zdaniu, to nie musi ona być intencją przekonaniową (asercją). Może ona też być intencją supozycji (*Annahme*). Tę ostatnią prelegent z naciskiem odróżnia od intencji przedstawieniowej, zwracając uwagę na to, że intencji przedstawieniowej właściwy jest tzw. moment substancywalny, którego brak bezwzględnie w intencji supozycji (a także w intencji przekonaniowej). Brak tego momentu substancywalnego wyraża się w tym, że zdanie, w swej normalnej funkcji semantycznej (a więc np. nie w *suppositio materialis*), nie może być podmiotem żadnego zdania.

Znamiona charakterystyczne dla zdań upatruje prelegent w tym, że zdanie spełnia funkcję prezentacyjną dla intencji, pozbawionych momentu substancywalnego, oraz w tym, że zdanie jest jedynym wyrażeniem, które jest błędem

lub trafem (co trzeba odróżnić od fałszu i prawdy), zawdzięczając to swej *assertibilitas*, tj. nadawaniu się do spełniania funkcji prezentacyjnej dla przekonania.

Na koniec poświęca prelegent kilka uwag tzw. nazwom konotatywnym (deskrypcjom), uważając ich funkcję prezentacyjną za budującą się na funkcji prezentacyjnej zdania, przez to, że intencja właściwa zdaniu zostaje podporządkowana intencji przedstawieniowej (wyposażonej w moment substancywalny), przechodzącej przez podmiot zdania. Znajduje to swój wyraz w powstawaniu zdań względnych, imiesłowów itp. (np. „góra JEST najwyższa” przechodzi na „GÓRA, która jest najwyższa”). [...]

W dyskusji zabierali głos pp.: [Jakub] Frostig, [Salomon] Igel, [Oskar] Katzenellenbogen, [Kazimierz] Twardowski i prelegent.

10. Składniki zdań

Na 259 posiedzeniu naukowym dnia 18 grudnia 1925 prof. dr K. Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „Składniki zdań”.

Na wstępie zauważa prelegent, że wszystkie składniki zdań dają się uporządkować wedle „siły”, podobnie jak symbole arytmetyczne (np. najsilniejszy znak działania arytmetycznego jest +, po nim idzie –, dalej \times i $:$). Zakładając, że jakaś konwencja uporządkowania tego dokonała, określa prelegent, co rozumie przez prawo- *resp.* lewostronny zasięg pewnego wyrażenia. Prawostronnym zasięgiem danego wyrażenia „ W ” jest wyrażenie, ograniczone od lewej strony symbolem „ W ” (z wyłączeniem „ W ”), zaś od prawej strony najbliższym wyrażeniem nie słabszym niż „ W ” z wyłączeniem tego wyrażenia. Symbole najsłabsze są więc oczywiście pozbawione zasięgu. Przystępując do grupowania składników zdań, zalicza prelegent do jednej grupy dwa wyrażenia „ w_1 ” i „ w_2 ” wtedy, jeśli: (1) jakaś funkcja zdaniowa „ f ”, obracająca się w prawdę lub w fałsz przy podstawieniu „ w_1 ” za „ x ”, obraca się też w prawdę lub w fałsz, gdy za „ x ” podstawimy „ w_2 ”; (2) każde wyrażenie, obejmujące swym zasięgiem „ w_1 ” w „ $f(w_1)$ ”, obejmuje swym zasięgiem „ w_2 ” w „ $f(w_2)$ ” i na odwrót; (3) każde wyrażenie objęte zasięgiem „ w_1 ” w „ $f(w_1)$ ” jest też objęte zasięgiem „ w_2 ” w „ $f(w_2)$ ” i na odwrót.

Do grupy NAZW zaliczyć np. wypadnie wszystkie takie wyrażenia, które: (1) funkcję zdaniową „Ziemia jest x ” obróćą w prawdę lub fałsz; (2) należeć będą do zasięgu słowa „jest” w zdaniach uzyskanych z tej funkcji; (3) nie będą obejmowały swym zasięgiem żadnego wyrażenia w zdaniu uzyskanym z funkcji „Ziemia jest x ”. Mimochodem zauważa prelegent, że zgodnie z tą definicją mogłyby być nazwami różne wyrażenia, ale spośród rzeczowników (zgodnie z duchem języka polskiego) jedynie rzeczowniki w *instrumentalis*

(„Ziemia jest planetą”, nie zaś „Ziemia jest planeta”). Zastanawiając się nad rolą przypadku deklinacyjnego, stwierdza prelegent, że zdanie „Ziemia jest planetą” jest wartością niesymetrycznej funkcji zdaniowej dwóch argumentów: „Jest (x,y) ”, zaś *instrumentalis* zaznacza, którym argumentem tej funkcji jest „planeta”; odgrywa więc tę samą rolę, co miejsce, na którym się pisze dany argument w symbolice algebraicznej. Potrzebę fleksji budzi swoboda szyku. Dla potwierdzenia tej tezy wskazuje prelegent *nominativus* orzecznika w zdaniu „Dwa razy dwa jest cztery”, gdzie symetryczność funkcji „ $x = y$ ” nie wymaga zaznaczenia miejsca argumentu. Po nazwach wymienia prelegent zdania jako składniki zdań. W ciągu dalszym szkicuje dalszy podział składników zdań, wśród których wyróżnia: (I) słówka stosunkowe nazwowe jednoczłonowe, tj. podstawialne w funkcji „Słońce x ”, jak np. „świeci”; (II) słówka stosunkowe nazwowe dwuczłonowe, tj. podstawialne w funkcji „Jan x Piotra”, np. „lubi”; (III) trójczłonowe; (IV) czteroczłonowe itd. Dalej wyróżnia prelegent słówka stosunkowe zdaniowe i to: (I) jednoczłonowe, jak np. „nie”; (II) dwuczłonowe, np. „albo”, „lub”, „mianowicie” itp. (III) trójczłonowe; (IV) czteroczłonowe itd. Na koniec wskazuje prelegent ogromne bogactwo słówek niebędących nazwami, lecz tworzących wspólnie z innymi nazwy, oraz na te słówka, które nie są słówkami stosunkowymi, lecz wspólnie z innymi słówkami stosunkowymi tworzą.

Na zakończenie zwraca prelegent uwagę na doniosłość powyższych zagadnień dla ontologii (teorii przedmiotów), psychologii (składnikom zdań niebędącym zdaniem ani nazwami zdają się odpowiadać myśli niebędące ani sądami, ani przedstawieniami), logiki (teoria definicji). [...]

W dyskusji zabierali głos pp. [Roman] Ingarden, [Franciszek] Smolka, [Kazimierz] Twardowski, [Władysław?] Witwicki i prelegent.

11. Założenia logiki tradycyjnej

Na 264 posiedzeniu naukowym 30 września 1926 prof. dr Kazimierz Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „Założenia logiki tradycyjnej”. Prelegent komunikuje, że zbudował aksjomatyczny system logiki tradycyjnej (bez negacji przednazwowej), oparty na logistyce i dwu aksjomatach, z których jeden równoważny jest twierdzeniu, że każda klasa posiada jeden przynajmniej element, drugi zaś równoważny jest twierdzeniu, że istnieją przynajmniej trzy przedmioty. Drugi aksjomat potrzebny jest i wystarcza dla obalenia pewnych nieprawidłowych sylogizmów, nadto zaś wystarcza do wykazania tez, zaprzeczających wynikaniu pewnych form w kwadracie logicznym, oraz wystarcza do obalenia nieprawidłowych konwersji. [...]

W dyskusji zabierali głos pp. Twardowski, [Zygmunt] Zawirski i prelegent.

12. Analiza semantyczna zdania pytajnego

Na 317 posiedzeniu naukowym dnia 29 listopada 1926 prof. dr Kazimierz Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „Analiza semantyczna zdania pytajnego”.

Prelegent charakteryzuje zdanie pytajne jako wypowiedź, wyrażającą bezpośrednio pragnienie zdobycia pewnego przekonania, wyznaczonego wieloznacznie przez zdanie pytajne, jako przekonanie, wyrażone przez odpowiedź, tj. jakieś zdanie, będące wartością pewnej funkcji zdaniowej, którą nazywamy formą odpowiedzi, a która zdanie pytajne jednoznacznie wskazuje. Wyróżniamy mianowicie w każdym zdaniu pytajnym partykułę pytajną i część pozostałą, którą nazywamy *datum quaestionis*; np. w zdaniu pytajnym „Kto lubi Piotra?”, partykułą jest słówko „kto”, zaś „lubi Piotra” jest *datum quaestionis*. Forma odpowiedzi wyznaczona jest przez zdanie pytajne jako funkcja zdaniowa, składająca się z *datum quaestionis* oraz ze zmiennej, której możliwe wartości (tzw. kategorię semantyczną w sensie prof. St. Leśniewskiego) oraz miejsce, jakie ona ma zająć w formie odpowiedzi, wyznacza partykuła pytajna. Np. pytanie „Kto lubi Piotra?” wskazuje, że formą odpowiedzi jest „ x lubi Piotra”, pytanie „Kogo lubi Jan ?” wskazuje, że formą odpowiedzi jest „Jan lubi x ”, przy czym wartościami „ x ” mogą być nazwy, zajmując w pierwszym pytaniu miejsce pierwszego argumentu przy funktorze⁷ „lubi”, w drugim miejsce drugiego argumentu przy tymże funktorze. Pytanie „Jak Jan lubi Piotra?” wskazuje, że formą odpowiedzi jest „Jan f (lubi) Piotra”, przy czym wartościami „ f ” mogą być wyrazy takie jak „bardzo”, „mało” itp. Każde zdanie pytajne wyrazić można przy pomocy jednego schematu, jeśli się zgodzić na wyraźne użycie zmiennej, np. pytanie „Kto lubi Piotra?” wyrazi się przez „ $[?x]$ x lubi Piotra” – co czytamy: „Dla jakiego x , x lubi Piotra”; pytanie „Kogo Jan lubi?” wyrazi się przez „ $[?x]$ Jan lubi x ” itp. Różnorodne partykuły pytajne okazują się tu zbędne, gdyż wyraźne użycie zmiennej na pewnym miejscu wskazuje już zarówno możliwe jej wartości, jak też i miejsce, które ona zajmuje.

Powyższej analizie zdaje się przeczyć istnienie pytań egzystencjalnych, tj. pytań, zaczynających się od słówka „czy”, np. „Czy Jan lubi Piotra?”. Wobec tego, że do możliwych odpowiedzi należy m.in. „Tak (Jan lubi Piotra)”, „Nie (Jan lubi Piotra)” (negację „nie” piszemy tu przed całym zdaniem, do którego się ona odnosi, zamiast pisać „Jan nie lubi Piotra”), wydaje się, że forma odpowiedzi jest „ f (Jan lubi Piotra)”, przy czym „ f ” jest tu funktozem od jednego argumentu zdaniowego, tworzącym zdanie. Funktor taki posiada jednak (gdy przyjmujemy tylko funkcje ekstensjonalne) cztery wartości⁸, tj. „Ass”

⁷ Wyraz „funktor” pochodzi od prof. Kotarbińskiego [przyp. K.A.].

⁸ Por. Tarski, „Sur les «truth-functions»”, *Fundamenta Mathematicae*, vol. V (1924), s. 61 [przyp. K.A.].

(„*Ass* (p)” jest prawdą wtedy i tylko wtedy, gdy „ p ” jest prawdą, w mowie potocznej to tyle, co „tak p ”), „*Neg*” („*Neg* (p)” to tyle co „ $\sim p$ ” czyli „nie p ”), „*V*” (czytamy „*verum*”, przy czym V (p) jest zawsze prawdą niezależnie od „ p ”), „*F*” (czytamy „*falsum*”, przy czym F (p) jest zawsze fałszem). Możliwych odpowiedzi na pytanie „Czy Jan lubi Piotra?” mielibyśmy wobec tego cztery, mianowicie prócz dwu wyżej wymienionych: „Tak (Jan lubi Piotra)” i „Nie (Jan lubi Piotra)” i powszechnie jako odpowiedzi na to pytanie uznanych, jeszcze dwie, tj. „ V (Jan lubi Piotra)” oraz „ F (Jan lubi Piotra)”, których za odpowiedzi na to pytanie nie uważamy. Prelegent odróżnia jednak odpowiedzi właściwe i niewłaściwe, przy czym przez odpowiedź właściwą rozumie odpowiedź, dostarczającą pytającemu nowych informacji. Otóż możliwe odpowiedzi „ V (Jan lubi Piotra)” oraz „ F (Jan lubi Piotra)” nie dostarczają pytającemu żadnych nowych informacji i dlatego nie są odpowiedziami właściwymi.

W ciągu dalszym omawia prelegent warunki poprawności pytania, mianowicie:

(1°) Pytanie winno być syntaktycznie prawidłowe (syntaktycznie nieprawidłowe byłoby np. „Kogo Jan lubi Piotra?”, przy czym nie należy tego pytania brać w sensie dwu pytań razem złączonych, co oddajemy przez intonację „Kogo Jan lubi / Piotra?”; inny przykład syntaktycznie nieprawidłowego pytania stanowi „Jak lubi Piotra ?”).

(2°) Pytanie powinno być merytorycznie sensowne w danym języku; żądając tego, mamy m.in. na myśli postulat, aby każdy wyraz stały użyty w pytaniu był w tym języku zrozumiały.

(3°) Pytanie powinno być trafnie postawione, tzn. winno mieć jedną przynajmniej odpowiedź prawdziwą.

Niespełniające jednego z tych trzech warunków pytanie stanowi tzw. problemat pozorny (*Scheinproblem*).

Na koniec omawia prelegent *quasi*-logiczne stosunki między pytaniami, będące odwzorowaniem logicznych stosunków między formami odpowiedzi na nie. [...]

13. O zasadzie podziału rozumowań

Na 286 plenarnym posiedzeniu naukowym 20 listopada 1928 prof. dr Kazimierz Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „O zasadzie podziału rozumowań”.

Zwykła definicja rozumowania przez indukcję niepełną brzmi: Rozumowanie jest rozumowaniem przez indukcję niepełną zawsze i tylko wtedy, gdy przesłanki tego rozumowania mają postać: „ S_1 będące S jest P ”, „ S_2 będące S jest P ”,..., „ S_n będące S jest P ”, wniosek zaś ma postać „Każde S jest P ”, oraz gdy z wszystkich uznanych przez rozumującego twierdzeń nie daje się

wydedukować ani zdanie postaci „Każde S jest S_1 lub S_2 lub S_n ” ani zdanie postaci „Pewien przedmiot będący S nie jest P ”. O rozumowaniu przez indukcję niezupełną twierdzi się nadto, że rozumowanie to nie jest niezawodne (pewne). Sens tego twierdzenia nie jest zupełnie jasny, zdaje się być jednak taki, iż twierdzenie to upoważnia do przyjęcia, że z przesłanek, na których się opieramy przy rozumowaniu przez indukcję niezupełną, wzbogaconych o definicje występujących w nich terminów, nie daje się wedle praw logiki formalnej wydedukować wniosek tego rozumowania.

A oto przykład, który temu przeczy. Jan rozumuje, wywodząc z przesłanek: „Józef, będący obecny w przyległym pokoju, jest osobą, która jest nie sama w przyległym pokoju”, „Jakub, będący obecny w przyległym pokoju, jest osobą, która jest nie sama w przyległym pokoju”, wniosek: „Każdy obecny w przyległym pokoju jest osobą, która jest nie sama w przyległym pokoju”. Przy tym z ogółu twierdzeń, uznanych przez rozumującego Jana, nie daje się wydedukować, że każdy obecny w przyległym pokoju jest Józefem lub Jakubem, ani też, że pewien obecny w przyległym pokoju nie jest osobą, będącą nie sama w przyległym pokoju. Podane wyżej rozumowanie Jana czyni zadość podanej na wstępie definicji rozumowania przez indukcję niezupełną. Tymczasem z przesłanek tego rozumowania, wzbogaconych o definicje występujących w nich wyrażen, daje się wydedukować wedle praw logiki wniosek I tego rozumowania.

Widać z tego, że bądź należy zarzucić zacytowaną wyżej definicję indukcji niezupełnej, bądź też zrezygnować z twierdzenia, że indukcja niezupełna nigdy nie jest rozumowaniem niezawodnym, tj. takim, z którego przesłanek daje się wydedukować jego wniosek.

Prelegent sądzi, że podana na wstępie definicja indukcji niezupełnej (jakkolwiek bywa zwykle podawana) nie odpowiada zwykłemu rozumieniu indukcji niezupełnej, którą uważa się stale za rozumowanie zawodne. Definicja ta zalicza do rozumowań indukcyjnych wszystkie takie rozumowania, które charakteryzuje pewien typ przesłanek i wniosków. Zdaniem prelegenta przesłanki i wnioski nie wystarczają do charakterystyki rozumowania. W potocznym też odróżnianiu rozumowania dedukcyjnego i indukcyjnego nie kierujemy się wyłącznie typem przesłanek i wniosku. Rozumowanie wymaga dla swej charakterystyki wskazania dyrektywy w nim stosowanej. Rodzaj stosowanych dyrektyw, a nie typ przesłanek i wniosku jest zasadą pospolitego podziału rozumowań. [...]

W dyskusji zabierali głos pp. [Leopold] Blaustein, [Henryk] Mehlberg, T[adeusz] Witwicki i prelegent.

14. O pojęciu substancji

Na 300 plenarnym posiedzeniu naukowym 12 lutego 1930 prof. dr K. Ajdukiewicz wygłosił odczyt „O pojęciu substancji”.

Prelegent wyróżnia pięć znaczeń wyrazu „substancja” wśród tych, z jakimi się u filozofów spotykamy: (1) substancja pierwsza Arystotelesa, (2) substancja druga Arystotelesa, (3) podłoże cech, (4) niezmienny trzon przedmiotu zmieniającego się, (5) materiał, z którego rzecz jest zrobiona.

Analizując koncepcję substancji pierwszej i substancji drugiej, wskazuje prelegent na językowe źródło tego rozróżnienia.

Arystoteles zwraca uwagę na to, że nazwa, mogąca figurować w zdaniu formy „*A* jest *B*” (np. „Sparta jest miastem”) na miejscu podmiotu, nie może w nim przy niezmienionym swym znaczeniu figurować na miejscu orzecznika. Zdanie „Sparta jest miastem” ma bowiem takie znaczenie jak „Sparta jest którymś miastem” lub „Sparta jest którymś z miast”. W zdaniu takim na miejscu podmiotu może figurować tylko nazwa, przez której znaczenie wykluczona jest wielość przedmiotów pod nią podpadających, na miejscu orzecznika tylko taka nazwa, przez której znaczenie ta wielość nie jest wykluczona. Rażące bowiem byłoby np. zdanie „*X* jest którymś jedynym moim synem”. Arystoteles dopuszcza jednak, aby nazwa, nadająca się na orzecznik np. w zdaniu „Sparta jest miastem”, stała się jako podmiot np. w zdaniu „Miasto jest gatunkiem”. Czyniąc to, musi jednak uznać łącznik „jest”, figurujący w tym drugim zdaniu, za nierównoznaczny z łącznikiem „jest”, figurującym w pierwszym zdaniu; inaczej popadłby w sprzeczność, raz zabraniając, a raz pozwalając na użycie nazwy „miasto” jako podmiotu przy łączniku „jest”. Wyraz „jest” miewa tedy dwa różne znaczenia, dla odróżnienia ich wprowadzimy „jest₁” i „jest₂”.

Istnieją tedy w takim języku dwa rodzaje nazw. Nazwy jednego rodzaju mogą tylko figurować przy „jest₁” i to jako podmiot (są to nazwy, przez których znaczenie wykluczona jest wielość przedmiotów pod nie podpadających); mówić o nich będziemy jako o nazwach indywidualnych. Nazwy drugiego rodzaju mogą figurować zarówno przy „jest₁” jak i przy „jest₂”, lecz przy „jest₁” tylko jako orzecznik (są to nazwy, przez których znaczenie nie jest wykluczona wielość podpadających pod nie przedmiotów). Te nazwy określimy jako nazwy generalne. (Nie należy tego rozróżnienia mieszać z rozróżnieniem nazw jednostkowych i pustych, opierającym się na ilości przedmiotów należących do zakresu tych nazw.)

Zarówno termin „substancja druga” jak i termin „substancja pierwsza” są nazwami generalnymi. Różnią się one w języku Arystotelesa tym, że prawdziwe będzie każde zdanie o łączniku „jest₁” i o dowolnym podmiocie, będącym nazwą indywidualną niepustą, gdy na miejscu orzecznika postawimy termin

„substancja pierwsza”, natomiast fałszywym się ono zawsze stanie, gdy na miejscu orzecznika w takim zdaniu wystąpi termin „substancja druga”. Natomiast każde zdanie o łączniku „jest₂” i podmiocie, będącym dowolną nazwą generalną niepustą, stanie się prawdziwe przy orzeczniku „substancja druga”, a fałszywe przy orzeczniku „substancja pierwsza”.

Termin „substancja pierwsza” odpowiada mniej więcej terminowi „indywiduum”, natomiast „substancja druga” odpowiada terminowi „*universale*” lub „klasa indywiduów”.

Prelegent sądzi, że inne pojęcia substancji sprowadzają się do tych dwu zasadniczych. I tak substancja jako substrat cech nie jest niczym innym jak substancją pierwszą. Substancja jako niezmienny trzon zmieniającego się przedmiotu, to znów substancja druga pewnego rodzaju. Przedmiot trwający w czasie i rozciągnięty w przestrzeni (np. to drzewo) można pojmować bądź jako pewne indywiduum, mianowicie pewną bryłę przestrzenno-czasową, można go też rozumieć jako klasę przekrojów czasowych tej bryły przestrzenno-czasowej czyli jako *universale*, pod które te przekroje podpadają. Pierwsza koncepcja odpowiada Whiteheadowskiemu *event*, druga pokrywa się z jego *object*. Substancja jako niezmienny trzon w zmieniającym się przedmiocie to właśnie owo *universale*, pod które wszystkie te przekroje podpadają czyli owa klasa przekrojów czasowych, a więc – jako *universale* czy klasa – pewnego rodzaju substancja druga.

Substancja jako materiał (np. marmur, z którego sporządzono posąg), to zawsze pewien przedmiot trwający w czasie i przestrzeni, którego pewną czasową częścią jest rzecz czasowo-przestrzenna z tego materiału sporządzona. Lecz ponieważ przez przedmiot czasowo-przestrzenny rozumieć można bądź bryłę czasowo-przestrzenną, a więc indywiduum, bądź klasę przekrojów czasowych tej bryły, przeto i pojęcie materiału może być dwojakie. Raz materiałem będzie bryła czasowo-przestrzenna, której kawałkiem czasowym jest rzecz z niego sporządzona (pojęta jako bryła czasowo-przestrzenna), a więc pewnego rodzaju substancja pierwsza, drugi raz znów materiałem będzie klasa przekrojów czasowych tej bryły, której podklasą jest klasa przekrojów czasowych, stanowiąca rzecz z materiału tego sporządzoną, pojętą jako pewna klasa przekrojów czasowych. W tym drugim wypadku materiał jest pewnego rodzaju substancją drugą. [...]

W dyskusji zabierali głos pp. [Leopold] Blaustein, [Roman] Ingarden, [Henryk] Mehlberg, T[adeusz] Witwicki i prelegent.

15. O obiektywności poznania zmysłowego

Na 309 plenarnym posiedzeniu naukowym 12 lutego 1931 prof. dr K. Ajdukiewicz wygłosił odczyt „O obiektywności poznania zmysłowego”.

Wyznawcy kierunku, zwanego krytycznym realizmem, przeczą temu, jakobyśmy mieli słuszość, przypisując tzw. przedmiotom świata zewnętrznego czyli rzeczom tzw. cechy wtórne. Zdaniem ich żadna rzecz nie jest biała ani czerwona ani w ogóle żadnej barwy nie posiada, zaś zdania, w których te własności rzeczom przypisujemy, są fałszywe, chyba że bierzemy je w sensie niedosłownym; a więc np. przez „czerwony” rozumiemy „wysyłający takie a takie fale” lub tp.

Prelegent pragnie wykazać, że zdania takie jak „Śnieg jest biały”, „Krew jest czerwona” muszą zostać uznane za prawdziwe właśnie przy zwykłym, potocznym znaczeniu użytych w nich terminów. W tym celu nawiązuje do koncepcji „znaczenia”, wyłożonej przez siebie w rozprawie: „O znaczeniu wyrażen” (odbitka z *Księgi pamiątkowej Polskiego Tow[arzystwa] Filozoficznego we Lwowie*, Lwów, 1931⁹).

Język, przyporządkowując wyrażeniom ich znaczenia, przepisuje, jakie myśli w jaką szatę słowną należy przyodziać, jeśli się chce mówić tym językiem. Tak np. w zdanie „To boli” trzeba być gotowym przyodziać jedno z przekonaniań, które żywimy, gdy doznamy wrażenia, jakie wywołuje w nas świder dentysty, wwiercający się w nieznieczulony nerw. Kto nie byłby skłonny żadnego z przekonaniań, które w takiej sytuacji powstają, wyrazić zdaniem „To boli”, dowodziłby tym samym, że zdania tego nie używa w tym znaczeniu, jakie dlań przepisane jest przez język polski.

Inny przykład: Zdania „Niektóre ssaki są jajorodne” i „Niektóre jajorodne są ssakami” przeznaczone są przez znaczenie, jakie im przyporządkowuje język polski, do wyrażania takich sądów, że jeśli ktoś żywi z przekonaniem sąd, do którego wyrażenia jest przeznaczone jedno z tych zdań, to gdy w tej sytuacji weźmie pod rozwagę sąd, do wyrażenia którego przeznaczone jest drugie z tych zdań, to i ten drugi sąd musi wystąpić w charakterze przekonania.

Przykład pierwszy wskazuje na to, że pewnym wrażeniom są pewne zdania przyporządkowane przez znaczenie, jakie w danym języku zdania te posiadają, mianowicie w ten sposób, że kto nie byłby gotów żadnego ze swych przekonaniań, jakie w nim na tle danego wrażenia powstają, wyrazić danym zdaniem, nie używałby tego zdania w znaczeniu przepisany mu przez język. Przykład

⁹ Zob. K. Ajdukiewicz, „O znaczeniu wyrażen”, *Księga pamiątkowa Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie*, Lwów 1931, PTF, s. 31–77. Przedrukowane w: *Język i poznanie*, tom I, Warszawa 1960, s. 102–136.

drugi wskazuje znów na to, że jednym zdaniom (np. Z_1) inne zdania (np. Z_2) zostają przez ich znaczenie w danym języku przyporządkowane w tym sensie, że każdy, kto nadaje zdaniom danego języka przepisane dla nich znaczenia, musi używać tych zdań do wyrażenia takich myśli, iż w chwili, gdy jedna z nich będzie przekonaniem, wówczas i druga, o ile się ją rozważy, stanie się również przekonaniem.

Umówmy się dla zwięzłości zamiast długiego zwrotu „ X posługuje się zdaniem Z dla wyrażenia jakiegoś swego przekonania” używać skrótu „ X uznaje zdanie Z ”. Rezultat powyższych rozważań będziemy w tej terminologii w ten sposób mogli wyrazić: Niezbędnym warunkiem dla nadawania zdaniom języka J właściwego im w tym języku znaczenia jest gotowość do uznawania zdań o danym brzmieniu w pewnych przyporządkowanych takim zdaniom w tym języku okolicznościach. A więc np. niezbędnym warunkiem dla używania zdania „To boli” w znaczeniu, jakie ono posiada w języku polskim, jest gotowość do uznawania tego zdania w chwili, gdy się doznaje normalnego przy podrażnieniu nerwu zęba wrażenia. Niezbędnym warunkiem dla używania zdań języka polskiego we właściwym ich znaczeniu jest gotowość do uznawania zdania „Niektóre jajorodne są ssakami”, gdy się uznaje zdanie „Niektóre ssaki są jajorodne”. Formuły, określające gotowość do uznania zdań o takim a takim brzmieniu, w takich a takich okolicznościach, jako niezbędny warunek dla używania tych zdań w znaczeniach przyporządkowanych tym zdaniom w danym języku, nazywamy dyrektywami tego języka.

Otóż prelegent twierdzi, że pewna dyrektywa języka polskiego głosi, iż tylko ten nadaje zdaniu „To jest białe” właściwe temu zdaniu w języku polskim znaczenie, kto wobec doznania wrażenia, jakie w nas normalnie powstaje np. na widok śniegu, gotów jest uznać to zdanie. Innymi słowy: zdanie „To jest białe” ma w języku polskim takie znaczenie, że tylko ten używa go w tym właśnie znaczeniu, kto gotów jest jedno z przekonañ, które w nim powstaje, gdy doznaje wrażenia takiej barwy, jaką wywołuje normalnie widok śniegu, wyrazić właśnie tym zdaniem. Analogicznie ma się rzecz ze zdaniem „To jest czerwone” i innymi zdaniami, przypisującymi przedmiotom tzw. jakości zmysłowe. Kto by więc na widok śniegu nie był gotów na pytanie „Czy to jest białe?” z przekonaniem odpowiedzieć „To jest białe”, tym samym dowodziłby, że z pytaniem i z odpowiedzią nie wiązał tego znaczenia, jakie dla nich przepisane jest przez język polski.

Powstaje jednak pytanie dalsze, czy zdanie „Śnieg jest biały” jest w języku polskim prawdziwe. Co do wyrażenia „prawdziwy w języku polskim” twierdzi prelegent, że tylko ten używa go w znaczeniu przepisany dlań przez język polski, kto, wypowiadając z przekonaniem jakieś zdanie Z , gotów jest też z przekonaniem wypowiedzieć zdanie, orzekające o zdaniu Z orzeczenie „jest prawdziwe w języku polskim”. Innymi słowy, nie mówiłby po polsku ten, kto

wypowiedziawszy z przekonaniem zdanie *Z*, nie byłby gotów z przekonaniem wyrzec „*Z* jest prawdziwe w języku polskim”.

Wykazano więc: (1) Każdy, kto na pytanie „Czy śnieg jest biały?” chce odpowiedzieć po polsku, musi – gdy mu *ad oculos* zademonstrują śnieg – z przekonaniem odpowiedzieć zdaniem „Śnieg jest biały”. (2) Jeśli zaś potem ktoś nazbyt krytyczny postawi sobie w odniesieniu do tej odpowiedzi pytanie „Czy jest ona zdaniem prawdziwym w języku polskim?”, będzie musiał – skoro tę odpowiedź na widok śniegu wyrzekł z przekonaniem – w dalszej konsekwencji z przekonaniem wypowiedzieć: zdanie „Śnieg jest biały” jest prawdziwe w języku polskim. Albowiem gdyby tego nie uczynił, dowiódłby swym postępowaniem, że z wyrazem „prawdziwy” nie wiąże tego znaczenia, jakie ono w języku polskim posiada.

Wynika z tego, że teoretyk poznania, który by na pytanie, czy prawdziwe są zdania, przypisujące rzeczom danym w doświadczeniu tzw. jakości zmysłowe, odpowiedział przecząco, rozważałby postawiony problem nie w tym znaczeniu, w jakim go stawiano, a więc nie w znaczeniu, jakie ten problem ma w języku polskim. [...]

W dyskusji zabierali głos [Leopold] Blaustein, T[adeusz] Witwicki i prelegent.

16. Konwencjonalizm w zastosowaniu do geometrii

Na 313 plenarnym posiedzeniu naukowym 31 października 1931 prof. dr K. Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „Konwencjonalizm w zastosowaniu do geometrii”.

Teza konwencjonalizmu, głosząca, że rodzaj geometrii nie jest wyznaczony przez fakty, sprowadza się zdaniem prelegenta do twierdzenia, że żaden problemat, którego takie lub inne rozwiązanie eliminowałoby pewien rodzaj geometrii, zasadniczo nie daje się rozstrzygnąć. Prelegent w oparciu o własną koncepcję dyrektyw języka analizuje, co znaczy wyrażenie „problemat zasadniczo rozstrzygalny”. (Koncepcja dyrektyw języka wyłożona jest w autoreferacie z od[czy]tu „O obiektywności poznania zmysłowego”. Zob. pow[yez]j] 309. plen[arne] pos[iedzenie] naukowe).

Prelegent wyróżnia trzy rodzaje dyrektyw języka: empiryczne, aksjomatyczne i dedukcyjne. Dyrektywa empiryczna języka *J* głosi, że rzeczą niezbędną dla nadawania wyrażeniom przepisanych im w języku *J* znaczeń jest gotowość do uznawania zdań o takim a takim brzmieniu wobec takich a takich danych doświadczenia. Każde zdanie, „objęte” jakąś dyrektywą empiryczną języka *J*, nazywamy zdaniem w języku *J* zasadniczo empirycznie bezpośrednio rozstrzygalnym, bez względu na to, czy odpowiednie dane doświadczenia kiedykolwiek

wiek się zrealizowały lub zrealizują. Dyrektywa aksjomatyczna języka *J* głosi, że niezbędnym warunkiem nadawania wyrażeniom przepisanych im w języku *J* znaczeń jest gotowość do uznawania zdań o takim a takim brzmieniu, bez względu na okoliczności. Zdanie objęte przez którąś dyrektywę aprioryczną języka *J* nazywamy zdaniem w języku *J* bezpośrednio *a priori* zasadniczo rozstrzygalnym. Dyrektywa dedukcyjna języka *J* głosi, że niezbędnym warunkiem wiązania z wyrażeniami języka *J* właściwych im w tym języku znaczeń jest gotowość do uznawania zdań o takim a takim brzmieniu wobec uznawania zdań o owakim brzmieniu. Zdanie nazywa się zdaniem w języku *J* pośrednio zasadniczo rozstrzygalnym, jeśli daje się przy pomocy skończonej liczby kroków wywieść ze zdań bezpośrednio zasadniczo (empirycznie lub *a priori*) rozstrzygalnych wedle dyrektyw dedukcyjnych języka *J*.

Problem ten nazywa się zasadniczo rozstrzygalnym w języku *J*, jeśli jakieś zdanie, będące odpowiedzią na ten problem, jest w języku *J* zasadniczo (bezpośrednio lub pośrednio) rozstrzygalne. Teza konwencjonalizmu, głosząca, że żaden „krytyczny problemat geometrii nie jest zasadniczo rozstrzygalny”, wymaga uzupełnienia przez określenie, w jakim języku. Domyślić się należy, że idzie o język potoczny. Konwencjonalizm uzasadnia swą tezę, wykazując, że dla rozstrzygnięcia jakiegokolwiek krytycznego problemu geometrii jest niezbędne rozstrzygnięcie zagadnienia, dotyczącego porównania odcinków odległych, to zaś na gruncie języka potocznego nie da się przeprowadzić. Prelegent analizuje różnicę, jaka w tym względzie zachodzi między językiem potocznym a językiem fizyki.

Omówiona wyżej teza o nierozstrzygalności problemu geometrii na gruncie języka potocznego uzupełnia drugą tezę konwencjonalizmu, głoszącą, że rozstrzygnięcie to jest interpretacją faktów, opartą na konwencji. Prelegent analizuje pojęcie konwencji, którą definiuje jako dyrektywę języka, która w związku z dyrektywami języka potocznego pozwala na rozstrzygnięcie problemów zasadniczo nierozstrzygalnych na gruncie samych tylko dyrektyw języka potocznego, o ile dołączenie tej nowej dyrektywy w związku z dyrektywami języka potocznego nie prowadzi do sprzeczności. Interpretacją faktów nazywa się zdanie nierozstrzygalne na gruncie dyrektyw języka potocznego, ale rozstrzygalne na gruncie tych dyrektyw wzbogaconych o jakąś konwencję.

Na koniec poddaje prelegent krytyce pierwszą tezę konwencjonalizmu, starając się wykazać, że na gruncie języka potocznego problematy „krytyczne dla geometrii” są *a priori* rozstrzygalne. Również zagadnienie porównania odcinków odległych uważa prelegent za rozstrzygalne na gruncie języka potocznego. [...]

W dyskusji zabierali głos pp. [Leopold] Blaustein, [Leon] Chwistek, [Roman] Ingarden, [Stefan] Kaczmarz, [Maria] Kokoszyńska, [Irena] Krampnerówna, [Michał] Orlicz, T[adeusz] Witwicki i prelegent.

17. W obronie uniwersaliów

Na 317 plenarnym posiedzeniu naukowym 12 lutego 1932 prof. dr K. Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „W obronie uniwersaliów”.

Uniwersalia były niejednokrotnie przedmiotem ataku ze strony współczesnych logików polskich (Leśniewski, Kotarbiński). Atak ten jednak pozornie tylko – zdaniem prelegenta – godzi w tradycyjną koncepcję powszechników, a to dlatego, że twórcy tej koncepcji inne znaczenie nadawali wyrazom mowy potocznej, użytym przy jej wykładzie, niż to znaczenie, jakie im nadają jej współcześni przeciwnicy. Ta różnica znaczeń jest dość subtelna i polega na tym, że podczas gdy polscy przeciwnicy uniwersaliów operują językiem, w którym oprócz funktorów i zdań znajduje się tylko jedna kategoria semantyczna nazw, to zwolennicy uniwersaliów mówią językiem, w którym prócz zdań i funktorów istnieją co najmniej dwie różne kategorie semantyczne nazw. Jedną tworzą nazwy indywidualne, drugą nazwy generalne.

Dla uprzystępnienia tej koncepcji można by opisać nazwy indywidualne jako takie, w których znaczeniu leży jedyność ich desygnatu. Takimi są np. imiona własne. Użycie ich jako podmiotów w zdaniach ogólnych lub szczegółowych wydaje się rażące (np. „Każdy Sokrates jest śmiertelny”). Wszystkie nazwy niebędące indywidualnymi, są nazwami generalnymi. Rozróżnienie nazw generalnych i indywidualnych jest niezależne od podziału nazw wedle liczności ich zakresu. Mogą istnieć zarówno nazwy generalne ogólne (np. „koń”) jak generalne jednostkowe (np. „satelita Ziemi”), jak wreszcie generalne puste (np. „satyr”).

Zaopatrzymy symbole, będące nazwami generalnymi, indeksem „g”, zaś będące nazwami indywidualnymi indeksem „i”. W języku polskich krytyków uniwersaliów, jeśli „ φa_i ” jest zdaniem to i „ φa_g ” jest również zdaniem (przy zachowaniu znaczenia „ φ ”). W języku obrońców uniwersaliów, jeżeli „ φa_i ” jest zdaniem, to już „ φa_g ” zdaniem nie jest, lecz jest bez sensu, gdyż „ a_i ” i „ a_g ” są różnej kategorii semantycznej.

Wiąże się z tym różny sposób traktowania słówka „jest” w obu omawianych językach. Dla przeciwników uniwersaliów słówko „jest”, gdy wiąże dwie dowolne nazwy (a więc zawsze wyrażenia tej samej kategorii semantycznej) w zdanie, jest zawsze wyrazem tej samej kategorii semantycznej. Dla zwolenników uniwersaliów jest słówko „jest” dwuznaczne, należy mianowicie do innej kategorii semantycznej, gdy spaja w zdanie nazwę indywidualną z nazwą generalną (np. w zdaniu „Sokrates jest człowiekiem”), zaś znowu do innej, gdy spaja dwie nazwy generalne w zdanie (np. w zdaniu „Pies jest zwierzęciem”).

18. Ontologiczne założenia uniwersalizmu socjologicznego

Na 331 plenarnym posiedzeniu naukowym 10 lutego 1934 prof. dr K. Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt. „Ontologiczne założenia uniwersalizmu socjologicznego”.

Ontologicznym założeniem uniwersalizmu socjologicznego jest teza przyznająca grupie społecznej jakieś ontologiczne pierwszeństwo przed wchodzącymi w jej skład jednostkami. Pierwszeństwo to ma polegać na tym, że grupa jest całością samoistną, a nie tylko – jak twierdzi indywidualizm – zbiorem jednostek. Analizując obie przeciwstawiające się sobie tezy, dochodzi prelegent do rezultatu, że grupa społeczna nie może być utożsamiana ze zbiorem indywidualuów, ani dystrybucywnie ani kolektywnie pojętym. Zdaje się bowiem, że dwie grupy społeczne, o których prawdziwie można orzec dwa wykluczające się orzeczenia (np. „wzbogaca się” i „ubożeje”), składają się z tych samych jednostek. Utożsamianie grupy społecznej ze zbiorem wchodzących w jej skład indywidualuów prowadziłoby do utożsamiania obu takich grup i do orzekania dwóch wykluczających się orzeczeń o tym samym.

Wyjście z tej trudności może polegać na uznaniu tzw. nazw grup społecznych za nazwy pozorne i znalezieniu sposobu przekładania zdań, orzekających coś o grupach społecznych, na zdania, orzekające coś o czymś innym. Gdyby się jednak chciało utrzymać nazwy grup społecznych jako nazwy właściwości, wówczas nasuwałoby się określenie grupy społecznej jako struktury grupowej pewnego rodzaju (np. struktury narodowościowej, klasowej, państwowej lub tp.), ograniczonej do danego zbioru jednostek. Naród polski byłby przy tej koncepcji tym samym, co struktura narodowościowa ograniczona zbioru Polaków. Struktura grupowa, i struktura narodowościowa, to tyle, co stosunek wielocłonowy, zachodzący między elementami danego zbioru ludzi zawsze i tylko wtedy, gdy dowolni dwaj ludzie z tego zbioru są rodakami. Stosunek zaś ograniczony do zbioru Z , to tyle, co stosunek, zachodzący między przedmiotami zawsze i tylko wtedy, gdy między nimi zachodzi stosunek R i gdy każdy z nich należy do zbioru Z .

Określenie grupy społecznej jako struktury grupowej, ograniczonej do pewnego zbioru, wzoruje się na definicji ciągów, jakie podaje logistyka (np. B. Russell). Definiowanie ciągów jako zbiory, pozostające w takich a takich stosunkach, prowadzi do analogicznych trudności, jak te, na jakie wskazaliśmy wyżej przy definiowaniu grupy społecznej jako zbioru. Trudności tych unika się, definiując ciąg jako stosunek porządkujący, ograniczony do danego zbioru. [...]

W dyskusji zabierali głos pp. [Leopold] Blaustein, [Paweł?] Rybicki, ks. [Jan] Stepa, T[adeusz] Witwicki i prelegent.

19. Okres warunkowy w mowie potocznej i w logistyce

Na 355 plenarnym posiedzeniu naukowym 7 listopada 1936 dr I[zydora] Dąmbska zdała sprawę z II Międzynarodowego Kongresu dla Jedności Nauki (Kopenhaga, 1936), po czym prof. dr K. Ajdukiewicz wygłosił odczyt pt.: „Okres warunkowy w mowie potocznej i w logistyce”.

Prelegent zwraca uwagę na osobliwe dyrektywy rządzące na gruncie mowy potocznej posługiwaniem się zdaniami dysjunktywnymi formy „ p lub q ”. Obok dyrektyw pozwalających uznawać zdania takiej formy wobec odpowiednich przesłanek, zdaje się mianowicie w odniesieniu do takich zdań obowiązywać dyrektywa, zabraniająca nam uznawać zdania dysjunktywne, gdy uznany jest któryś z jego członów. Taka właśnie hamująca dyrektywa stanowi przyczynę, dla której na gruncie mowy potocznej wzdragamy się stwierdzić np., że 3 jest większe lub równe 2, skoro przecież wiemy, że 3 jest większe od 2.

Prelegent sądzi, że podobne dyrektywy hamujące odnoszą się również do okresu warunkowego. Okres warunkowy bowiem „Jeżeli zajdzie a , to zajdzie b ” jest na gruncie dyrektyw mowy potocznej inferencyjnie równoważny zdaniu dysjunktywnemu „Nie zajdzie a lub zajdzie b ”. Jeśli tedy takiej dysjunkcji nie wolno nam uznać, gdy uznany jest jeden z jej członów, nie wolno nam też uznać równoważnego okresu warunkowego, zarówno gdy uznajemy zaprzeczenie jego poprzednika, jak też gdy uznajemy jego następnik. Dyrektywy mowy potocznej pozwalają nam uznać zdanie dysjunktywne „Zajdzie a lub zajdzie b ” jedynie wtedy, gdy możemy się o tym, że z wymienionych dwu ewentualności jedna zajdzie, przekonać na takiej drodze, która nie przesądza ani o tym, że zajdzie pierwsza ewentualność, ani o tym, że zajdzie druga. Z tych samych przyczyn dyrektywy mowy potocznej pozwalają nam okres warunkowy „Jeżeli zajdzie a , to zajdzie b ” stwierdzać tylko wtedy, gdy się o jego słuszności możemy przekonać na takiej drodze, która nie przesądza ani o tym, że nie zajdzie a , ani o tym, że zajdzie b . Stąd pochodzi u osób stojących na gruncie potocznego rozumienia wyrazów protest przeciwko logistycznej interpretacji okresu warunkowego, której obce są wspomniane wyżej dyrektywy hamujące i na której gruncie wolno uznać okres warunkowy zarówno na podstawie zaprzeczenia jego poprzednika, jak również na podstawie uznania jego następnika. [...]

W dyskusji zabierali głos pp. [Leopold] Blaustein, [Roman] Ingarden, [Henryk] Mehlberg, [Zygmunt] Schmierer, T[adeusz] Witwicki i prelegent.

20. O sprawiedliwości

[Pierwszy] Zjazd [Uczniów Kazimierza Twardowskiego i 373 plenarne posiedzenie naukowe Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie] zakończył się po południu dnia 12 lutego [1939] odczytem publicznym prof. dra K. Ajdukiewicza pt. „O sprawiedliwości”. Tok myśli tego odczytu urzędowego w *Collegium Maximum* Uniwersytetu J[ana] K[azimierza] przez Polskie Towarzystwo Filozoficzne im. K. Twardowskiego ku uczczeniu Jego pamięci był następujący:

Gdy w związku z ustąpieniem Kazimierza Twardowskiego z katedry uniwersyteckiej uczniowie Jego wręczyli mu medal z napisem „*Discipulorum amor et pietas*”, wygłosił Profesor Twardowski przemówienie, w którym powiedział m.in. te słowa:

Gdy się pytam, czym sobie na tę miłość, na to wdzięczne przywiązanie uczniów swoich zasłużyłem, widzę – jak mi się zdaje – odpowiedź jasną. Uczucia te zakwitły w Waszych sercach, albowiem czuliście, że starałem się tchnąć w Wasze dusze to, co jest najlepszą częścią mojej duszy własnej: szczerze ukochanie pracy, gorące umiłowanie prawdy i usilne dążenie do sprawiedliwości.

Nawiązując do tych słów, nie poddał prelegent analizie zawartych w nich wskazań, zatrzymując się dłużej nad analizą pojęcia sprawiedliwości.

Odróżniwszy sprawiedliwość jako cnotę uniwersalną od sprawiedliwości w znaczeniu właściwym, której istotę podaje formuła Ulpiana „*Suum cuique*”, przeszedł prelegent z kolei do wyróżnienia sprawiedliwości ściślej, wymagającej, aby nikomu nie dawać ani więcej, ani mniej niż by mu się należało, od sprawiedliwości miłosiernej, która wymaga tylko tego, aby nikomu nie dawać mniej dobra, niż by mu się należało. W dalszym ciągu zwrócił prelegent uwagę na to, iż o tym, że się komuś coś od kogoś należy, można mówić w trojakim sensie. Można mianowicie, po pierwsze, mówić, że się komuś należy coś wedle litery pozytywnego prawa; po drugie, że się należy wedle ducha tego prawa; po trzecie, że należy się wedle słuszności. Prelegent sądzi, że pojęcie należenia się wedle słuszności należy do tzw. pojęć uzualnych, tj. takich, którymi wprawdzie kierując się poczuciem umiemy w praktyce w sposób mniej lub więcej zdecydowany się posługiwać, z których treści jednak nie potrafimy w żadnej definicji zdać sprawy. Z zakresu, do którego zgodnie z naszym poczuciem pojęcie to stosujemy, zdają natomiast w pewnej mierze sprawę trzy następujące zasady. Jedną z nich jest zasada równej zapłaty i odpłaty, którą wymienia jeszcze Arystoteles jako naczelną zasadę tzw. sprawiedliwości wyrównawczej. Bliższa analiza wykrywa sporo niejasności tkwiących w tej zasadzie. Mimo to jednak przyznać należy, że odpowiada ona w dość wysokim stopniu naszemu

również niejasnemu poczuciu słuszności. Drugą ze wspomnianych zasad jest zasada stosowania równej miary, która stwierdza, iż nikomu nic się z tego tytułu nie należy, że to on właśnie, że więc wszelkie wyróżniające kogoś od innych uprawnienia może on zawdzięczać tylko takim swym zaletom (lub wadom), które w zasadzie mógłby posiadać ktokolwiek inny. Do naruszenia tej zasady prowadzi często egocentryzm ludzki, wyrażający się w tym, iż każdy sam siebie tylko uważa za podmiot, innych zaś ludzi skłonny jest traktować jako przedmioty tylko. Rozszerzeniem zasady równej miary jest zasada równouprawnienia wszystkich ludzi, która głosi, iż wszelkie wyjątkowe uprawnienia (zarówno w sensie dodatnim, jak i ujemnym) przysługiwać mogą ludziom tylko za ich dzieła, że więc nikomu nie należy się nic dobrego ani nic złego za coś, co nie jest jego dziełem (chyba że należy się to każdemu). Prelegent zaznacza, iż zgodność tej zasady z naszym poczuciem napotyka w pewnych konkretnych wypadkach wątpliwości. Istotnym składnikiem sprawiedliwości jest przestrzeganie zasady równej miary, domagającej się ogólnych zasad określających uprawnienia ludzkie i bezstronnego ich przestrzegania. [...]

III. Korespondencja z Kazimierzem Twardowskim¹¹

[Verle¹²,] 16.11.1914.

Wasza Magnificencjo, Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Przez Kazimierza Postępskiego¹³ ze Stryja dowiedziałem się, jaki jest adres Pana Profesora. Postępski odbywa razem ze mną służbę wojskową¹⁴. Dotąd układało mi się wszystko jak najlepiej. Początkowo byliśmy przez kilka tygodni w Wiedniu, potem dwa tygodnie w Krakowie, a od dwóch prawie miesięcy w południowym Tyrolu, w forcie Verle niedaleko Trydentu, nad samą granicą włoską. Tu naturalnie żadnych objawów wojny nie widzimy i prowadzimy żywot sybarycki, póki z Włochami spokój.

Czasy są takie, że jedyny ratunek żyć z dnia na dzień i nie myśleć o jutrze. Ja dopasowałem się do tych warunków doskonale i czuję się zupełnie dobrze.

Poza czasem zajęтым przez ćwiczenia i naukę rzeczy wojskowych chodzę i oglądam nadzwyczajne widoki górskie. Widzimy tu z jednej strony grupę Adamello, Trento, Ortler¹⁵, a z drugiej prawie Morze Adriatyckie. Mam trochę powieści, czasem gazeta – oto całe moje zajęcie. Wszyscy tu chcemy iść do Galicji, ale nie puszczają. Trochę wstyd, że się tak siedzi w tych czasach beczynnje.

Rodzice moi wyjechali ze Lwowa na dwa dni przed jego zajęciem, uciekli naprzód do Wieliczki, później do Lautschinu¹⁶ w Czechach. Od Dańcewicza¹⁷ dostałem kartkę z Zakopanego (Dom Gminny), od Rosenfelda¹⁸ z Moraw. Podobno z moich kolegów poległ H. Strenger¹⁹, Krajewski i Ihnatowicz²⁰. Wprost nie można sobie przedstawić, jak się świat po wojnie przedstawi. Jeśli Galicja zostanie w ręku Rosji, to nie wiem co ze sobą zrobić.

¹¹ Źródło: Archiwum Kazimierza Twardowskiego (Połączone Biblioteki Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Polskiego Towarzystwa Filozoficznego i Wydziału Filozofii i Socjologii UW).

¹² Verle – to wielki austriacki fort obronny w pobliżu przełęczy Vezzena na ówczesnej granicy austriacko-włoskiej.

¹³ Kazimierz Postępski, zapewne powiązany ze Stanisławem Postępskim, krewnym K. Twardowskiego.

¹⁴ K. Ajdukiewicz odbywał służbę wojskową w artylerii austriackiej od sierpnia 1914 do października 1918 roku, kiedy to przeszedł do Wojska Polskiego. Szczegóły tej służby – por. K. Ajdukiewicz, „Autobiografia”, „*Filozofia Nauki*”, r. XXI (2013), nr 2, s. 160–166.

¹⁵ Adamello i Ortler – to lodowce w pobliżu Trydentu.

¹⁶ Lautschin – niemiecka nazwa miasta Loučeň k. Nymburka w centralnych Czechach.

¹⁷ Stefan Dańcewicz, urzędnik – uczeń K. Twardowskiego.

¹⁸ Edwin Rosenfeld, filozof – uczeń K. Twardowskiego.

¹⁹ Henryk Strenger, filozof – uczeń K. Twardowskiego.

²⁰ Krajewski – osoba niezidentyfikowane. Jan Ihnatowicz, filozof, uczeń K. Twardowskiego, poległ pod Lublinem.

Jeżeli Pan Profesor znajdzie chwilę czasu, to proszę o parę słów. Proszę też o adres p[an]ny Dani Tennerówny, i Gromskiego²¹, którzy podobno przebywają w Wiedniu. Bardzo prosiłbym o napisanie mi, jakie jest zdanie Pana Profesora o sytuacji obecnej i po wojnie.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku dla J[aśnie] W[ielmoż]nych Państwa i ukłony dla Panien²² –

Kazimierz Ajdukiewicz.

PS. Jeszcze o jedno proszę, tj. o jakąś wiadomość, jeżeli ją Pan Profesor posiada, o p. prof. Łukasiewiczu i Witwickim²³.

Adres mój: VI Fest. Art. Baon. III. Feldkomp. Lavarone. Süd Tirol.

Verle, 14.01.1915.

Wasza Magnificencjo, Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Już nie wiem, czy mogę po tak długim milczeniu, które mało nazwać nieaktym, niegrzecznością i niewdzięcznością, pisać jeszcze do Pana Profesora. Liczę na wyrozumiałość i bardzo proszę o wybaczenie. Zabrać się do pisania listu było mi nader trudno, a to nie tyle z powodu braku czasu, jak z powodu braku spokoju miejsca i całkowitego rozproszenia myśli. List ten odkładałem z dnia na dzień w nadziei, że jutro będę mógł znaleźć chwilę stosowną, ale ta nie przychodziła. Przy tym to, co mogę napisać, nie wykracza poza sferę mojej osoby, a koło mnie i we mnie wszystko jest tak karłowate, mniej niż pospolite, że wobec tego co się na świecie dzieje zawsze niewłaściwe mi się wydawało pisać o tym i kogokolwiek, a tym bardziej Pana Profesora, tym zajmować. Jakkolwiek to ostatnie mogłoby się wydawać pozą, to jednak jest zupełnie szczerze, jak i mój żal, że tak długo nie podziękowałem za ostatni list.

Jak już w poprzednim liście pisałem, żyję tylko troskami dnia. O reszcie zapomnieć przyszło mi zupełnie łatwo dzięki mojej tak lekko i prędko dopasowującej się do warunków naturze, co zdaje się nie odbiega daleko od skrajnej płytkości. W ogóle nigdy tak z siebie nie byłem niezadowolony, jak obecnie. Nic nie myślę, nic nie czuję, niczego nie postanawiam, niczego silnie nie pragnę.

Jedyne uczucie, które jeszcze nie zginęło, to tęsknota za tym, co było, za rodzicami, przyjaciółmi, dawnym życiem duchowym, myśleniem, muzyką, podróżowaniem. Ale i ona występuje rzadko. Dziwna rzecz, jak mi się teraz myślenie i filozofia kochaną czasem wydaje. Bodajże głębiej do niej jestem przywiązany, jak do muzyki. A jak mi ono odległym się wydaje. Gdy wyjdę z wojska, chyba na nowo będę się wszystkiego musiał uczyć.

²¹ Daniela z Tennerów Gromska, filozofka, i jej mąż, Edmund, prawnik, byli uczniami K. Twardowskiego.

²² Panny – to córki K. Twardowskiego i jego żony, Kazimiery z Kołodziejskich: Helena, Aniela i Maria.

²³ Chodzi oczywiście o Jana Łukasiewicza i Władysława Witwickiego.

Strasznie mi dolega brak niewzruszonej orientacji życiowej, według której mierzyłbym i oceniał to, co się dzieje, i szukał w niej linii wyłącznej własnego postępowania. Teraz w tym stanie umysłu, w jakim się znajduję, i przy tych warunkach stworzyć ją wydaje mi się niepodobieństwem. Za gimnazjalnych czasów i z początku uniwersyteckich, przed poznaniem Kotarbińskiego²⁴, byłem o wiele pod tym względem dojrzałszy, a może tylko bogatszy w rezultaty. Dziś wydaję się sobie przez ten brak ładu głupi, aż mi wstyd – i to może drugie uczucie, jakiego doznaję.

Proszę mi wybaczyć, że piszę o sobie i tylko o sobie rzeczy, które na pewno nie są ciekawe, ale doprawdy nie wiem, co mógłbym innego pisać, a przy tym rzeczy te leżą mi tak blisko i trapią mnie, że zapominam, iż to tylko z mojego osobistego punktu widzenia są rzeczy godne formułowania.

Pan Profesor był tak łaskawy i w liście swoim obiecał mi przysłanie książek, gdyby mi było trzeba. Będzie to może za dużo równocześnie usprawiedliwiać się z winy i prosić o coś. Wiem jednak, ile ojcowskiej troski Pan Profesor zawsze mi poświęcał i licząc na nią i teraz proszę o polecenie mi jakiejś lektury, która by człowiekowi szukającemu, albo raczej chcącemu szukać odpowiedzi na sprawy życiowe z punktu widzenia aksjologicznego, mogła pomóc w szukaniu i zachęcić doń. Proszę tytuł takiej książki podać przy sposobności p[an]nie Dani, Gromskiemu lub Frenklowi²⁵, których równocześnie poproszę o zakupienie jej i wysłanie.

Czasem tak mi się wściekle chce myśleć jak dawniej, ale prawie nigdy tej chęci nie zaspokajam. Bo i życie nasze dość niepewne. Raz żyjemy w gorączce odmarszu do Galicji lub Serbii, potem zostajemy, znowu tu na miejscu na coś czekamy, raz znów mamy iść do szkoły jednoroczniackiej, w rezultacie nic się nie zmienia, tylko nuda z dnia na dzień rośnie.

O wojnę i jej rezultat przestałem się troszczyć, jakkolwiek wiem, ile nawet w moim osobistym życiu od niej zależy. W razie klęski Austrii trzeba by chyba kamienie łupać.

Kończę ten list przepelniony moimi wyłącznie sprawami jeszcze prośbą o przysłanie mi, jeśli Pan Profesor posiada kilka egzemplarzy „O czynnościach i wytworach”²⁶ jednego. Proszę bardzo nie gniewać się na mnie za moją niegrzeczność.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i przywiązania –

Kazimierz Ajdukiewicz.

²⁴ Chodzi oczywiście o Tadeusza Kotarbińskiego.

²⁵ Karol Frenkel, filozof i prawnik – uczeń K. Twardowskiego.

²⁶ Chodzi o rozprawę K. Twardowskiego „O czynnościach i wytworach”, zamieszczoną w *Księdze pamiątkowej ku uczczeniu 250-tej rocznicy założenia Uniwersytetu Lwowskiego przez króla Jana Kazimierza*, t. II, Lwów 1912, Uniwersytet Lwowski, s. 1–33, wydana także w odbitce.

22.07.1915.

K.u.K. Festungsartilleriebataillon Nr 6
3. Feldkompagnie
180 Inf. Brigade, Feldpost[amt] 217.

Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Dziękuję serdecznie za pamięć i dopisek na kartce zbiorowej filozofów. Szalenie ciekaw jestem, jak też Galicja, a zwłaszcza Lwów wygląda; jak nasza stara poczciwa buda i ul. Mikołaja²⁷. Myślę, że widok zniszczonego kraju odbiera wiele uroku, jeżeli nie cały urok powrotu. Czy naprawdę tak wszystko strasznie wygląda, jak gazety piszą?

Jestem zdrow dotąd i bardzo silnie chcę takim zostać do końca. Może się uda kule [za]sugerować.

Łączę wyrazy szczerego przywiązania i głębokiego szacunku –

Kazimierz Ajdukiewicz.

15.02.1916.

Wasza Magnificencjo, Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Liczę na wyrozumiałość JW. Pana Profesora, ośmielając się dopiero teraz, po tak długim milczeniu, podziękować za kartkę z Sylwestra. Ten dowód życzliwości i pamięci sprawił mi radość w tak wielkim stopniu, jak to tylko przy moim obecnym usposobieniu możliwe. Odpisać, podziękować z serca chciałem prawie co dnia. Na przeszkodzie stawała zawsze wewnętrzna pustka, trudność skupienia się wynikająca z rozluźnienia woli i potężnego zgłupienia. Czekano się co dzień, czy jutro nie będzie lepszego usposobienia.

Korzystam z lepszej chwili i piszę. Rozwahałem, ilekroć zabierał się do odpisania JW. P. Profesorowi, czy mogę i śmiem go nudzić opowiadaniem osobistych historii z ostatnich czasów. Ale cóż pozostaje. O filozofii nie wiem prawie nic, sprawy ogólne właściwie nie nadają się pod pióro.

A więc po przebyciu wojskowego wykształcenia, jako kanonier, odczuwałem swój stan, jakbym nigdy uniwersytetu ani gimnazjum nie widział. Dopasowując się do warunków, chroniła zapobiegliwa natura poczucie własnej wartości, wyrabiając sporą dozę apatii i bezmyślności.

Z rozpoczęciem wojny włoskiej nastąpiła znaczna zmiana warunków na lepsze. Wprawdzie zacząłem wojować w okopach strzeleckich, mając do czynienia tylko z żołnierzami, bez jakiegokolwiek książki i gazety nawet. Ale przecież nie byłem już tak zależny od czyjej bądź komendy, dosyć samodzielny,

²⁷ Mowa o dawnej siedzibie Uniwersytetu Lwowskiego przy ul. św. Mikołaja.

i to pozwoliło mi nieco odnaleźć w k. i k.²⁸ jednorocznym ochotniku takie a takie indywiduum.

Po dwóch i pół miesiąca służby obserwacyjnej, podczas którego czasu prawie że nigdy ubrania nie zdejmowałem, dostałem się do mojego fortu, w którym przeszedłem trzy tygodnie trwające bombardowanie. Po tych trzech tygodniach zmiłowali się nasi zwierzchnicy i dali nam sposobność odpoczęcia w obozie, a później urlop. Tu zetknąłem się z moimi ludźmi, odświeżyłem przedstawienie mojego dawnego trybu życia, w rozmowach – zwłaszcza z siostrą moją²⁹ – zacząłem znów trochę myśleć, i odniosłem wrażenie, że przyczyna upadku myśli, jałowości uczucia, niemożności kierowania sobą nie tylko we mnie leżała. Słyszałem parę oper, koncertów, zobaczyłem wspaniałe rzeczy w Pradze i nabrałem chęci i tęsknoty do pracy kulturalnej, tęsknoty za dobrem i pięknem.

Wróciwszy miałem już ze sobą parę książek, przeważnie matematycznych, nieco Platona i Schopenhauera. Obecnie mam warunki możliwe. Od jesieni nie mamy prawie nic jako żołnierze do roboty, bo wojna z powodu strzelaniny ogranicza się do wzajemnej bardzo mizernej strzelaniny. Jednak brak jakiegokolwiek urozmaicenia życia, i brak podniet z zewnątrz ciągnie silnie do apatii i apraksji. Zima zamyka człowieka w mieszkaniu, a mieszkanie moje stanowiła długi czas buda bardzo ciasna, którąśmy we dwóch zamieszkiwali i wzajemnie sobie przeszkadzali. Obecnie mam własną budę dla siebie, ze stołem nawet i krzesłem, nawet i dosyć spokoju i swobody. Czas spędzam na czytaniu albo bezczynności, bo czytanie bez możliwości rozmówienia się trochę nudzi.

Towarzystwo jest; od czasu do czasu mogę pójść do fortu naszego, tam nawet gwarno, nawet fortepian mamy. Nic jednak pobudzającego chyba w sprawach uczuciowo-politycznych i to negatywnie. Tym bardziej tęskno za ludźmi pod każdym względem swoimi.

Daj Boże, by się to grono osób, które się dokoła JW. P. Profesora grupowało, po wojnie w możliwym komplecie do dalszej pracy się zabrało. Jakże żał, że nie będzie śp. Bandrowskiego i Stögbauera³⁰. A podobno i Ihnatowicz zginął pod Lublinem.

Mam widoki na urlop w kwietniu, a wtedy będę miał sposobność osobiście stawić się u JW. P. Profesora i przeprosić go raz jeszcze za moje nieprzyzwoite zwleknięcie z odpowiedzią.

²⁸ Skrót „k. i k” pochodzi od niemieckiego zwrotu *kaiserlich und königlich* („cesarski i królewski”), dodawanego do oficjalnych nazw urzędów austro-węgierskich; tu użyte ironicznie.

²⁹ Mowa o Marii Ajdukiewiczównie.

³⁰ Bronisław Bandrowski, filozof, uczeń K. Twardowskiego, zginął tragicznie w 1914 roku w Tatrach. Adam Stögbauer, urzędnik, również uczeń K. Twardowskiego, zmarł 19 stycznia 1915 we Lwowie.

Kończąc łączę wyrazy wysokiego szacunku dla Waszej Magnificencji i dla JW. P. Profesorowej. Dla Panien ukłony, szczerze przywiązany –

Kazimierz Ajdukiewicz.

9.03.1917.

Wasza Magnificencjo, Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Głęboką wdzięcznością, a równocześnie wstydem przejęły mnie serdeczne wyrazy, które mi Jaśnie Wielmożny Pan Profesor raczył z okazji moich imienin³¹ przesłać, podczas gdy ja życzeń moich nie przesłałem, ja, który tyle JW. P. Profesorowi zawdzięczam. Stało się to nie przez zapomnienie, ale przez jakąś dziwną nieśmiałość. Proszę bardzo mi to wybaczyć i przyjąć zapewniennie, że jestem JW. P. Profesorowi szczerze wdzięczny i prawdziwie oddany.

Powierzony mi przekład Laplace'a³² od kilku tygodni nie postępuje naprzód, gdyż objąwszy w miejsce chorego komendanta fort, miałem wcale dużo roboty, zastałem bowiem mnóstwo zaległości, a i nadchodząca wiosna wymagała więcej pracy. Czas ostatecznie znalazłby się, ale absolutnie nie można się było skupić. Przedwczoraj oddałem komendę i teraz więcej będę miał czasu, toteż z pewnością wezmę się solidnie do roboty.

Sprawozdania z T[o]wa[rzystwa] Filozoficznego czytam w *Kurjerze Lwowskim*; bardzo mnie zaciekało to, co mówił Smolka³³. Sprawozdanie badań było mi dość niezrozumiałe. Mimo trzyletniego prawie leżenia odłogiem myśli, zachowałem przecież żyłkę do patologii logicznej, nad którą – podobno w sposób dla zdrowia groźny – Smolka sobie głowę łamie. Niestety sprawozdanie z jego odczytu podawało raczej o czym niż co mówił. Mam nadzieję, że w przyszłym roku będę mógł obchodzić się bez sprawozdań, bo to się już chyba na koniec zanosi. Przekonanie to jest i w wojsku powszechne. W dalszym sąsiedztwie naszym gotują się ciekawe wypadki, które i u nas wywołają zapewne ważne zmiany. Co do mnie, chciałbym jeszcze przed końcem zaznać czegoś na wojnie, bo tutejsze życie jest zabójczo nudne, przynajmniej dla takich, jak ja, koniecznie jakichś podniet zewnętrznych potrzebujących istot.

Kończąc jeszcze raz dziękuję Waszej Magnificencji, jak też J. W[ielmoż]nej Pani Rektorowej i Pannom za życzenia i proszę mi mojego zaniechania nie brać za złe.

Z wyrazami głębokiej czci i szacunku –

Kazimierz Ajdukiewicz.

³¹ K. Ajdukiewicz, podobnie jak oboje Twardowscy, obchodził imieniny 4 marca.

³² Chodzi o przekład *Essai philosophique sur les probabilités* P.-S. Laplace'a. Ostatecznie nie został on nigdy ukończony – a w każdym razie opublikowany.

³³ Kazimierz Smolka, urzędnik – uczeń K. Twardowskiego. Mowa zapewne o jego odczytce „O paradoksach logicznych i ich rozwiązaniu” wygłoszonej 27 listopada 1915 na 161 posiedzeniu naukowym PTF we Lwowie.

20.04.1918.

Wasza Magnificencjo, Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Dziękuję bardzo za kartkę z 5 kwietnia. Równocześnie pospieszam podziękować JW. P. Profesorowi za oświadczoną gotowość zajęcia się sprawą mojej suplentury. Sam nie byłbym śmiały JW. P. Profesora jeszcze raz trudzić. Dziękuję bardzo za tylokrotnie okazaną mi łaskawą życzliwość.

Przekład Lapace'a postępuje powoli, ale stale. Chciałbym się JW. P. Profesora zapytać, czy zmiany tekstu wydania trzeciego należałoby uwzględnić. Mianowicie zachodzi dość wielka różnica między tekstem francuskim i tłumaczeniem niemieckim opartym na szóstym wydaniu. Zmiany te jednak dotyczą przedstawienia rzeczy, nie istotnej treści. Oprócz tego przedstawia lektura pierwszej ćwierci dzieła dla osób nieznających matematycznej teorii prawdopodobieństwa pewne trudności. Czy nie byłoby więc wskazane dodanie odpowiednich wyjaśnień. Liczyłem na to, że do maja skończę ten przekład; tymczasem zaszły przeszkody, które rzecz znowu opóźniają. Musimy bowiem wobec roztopów wszystkim siłami pracować nad utrzymaniem gościńców w możliwym stanie, a więc zamiatamy błoto, tłuczemy kamienie itd. Zajmuje to dosyć czasu. Poza tym w dziedzinie wojennej nic nowego i zdaje się, że nic nie będzie. Wszystko omawia sprawę pokoju, a konferencje pokojowe i nawet pokój odrębny z Rosją przynajmniej raz na tydzień przynoszą tzw. *Fahrküchenberichte*³⁴.

Wojny mi trochę żal, jako okresu czasu, w którym przeważną ilość trosk można było rozwiązać z punktu widzenia bardzo ograniczonej doczesności. Lękam się też tego życia na serio, którego mimo moich 26 lat jeszcze nie zaznałem, bo całe dotychczasowe życie stanowiło tylko przygotowanie, stanowiło okres nieograniczonej możliwości. Na wszelki wypadek przeważa jednak pragnienie końca i powrotu między ludzi życzliwych, których brak nawet w taki wygodnych warunkach, jak moje, bardzo przykro się odczuwa.

Kończąc łączę dla JW. Państwa wyrazy głębokiego szacunku, dla Panien ukłony –

Kazimierz Ajdukiewicz.

[Wiedeń,] 6.08.1918.

Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Siedzę już nadspodziewanie długo w Wiedniu; sprawy moje nie wyglądają jak najlepiej, ale i nie najgorzej. I tego rezultatu nie spodziewałem się. Na razie rzecz się ma tak, że mam szansę przydzielenia do Krakowa. Obiecuję sobie po tym dużo. W Wiedniu bowiem widoki prawie żadne.

³⁴ Niem. „raporty z kuchni polowej” (tu: „plotki”).

Pędzę tu życie beczynne na polu naukowym, a mam zamiar prócz rzeczy, o których mówiłem we Lwowie, studiować teorię względności, dla której sprawiłem sobie piękną książkę Weyla³⁵.

Kończąc dziękuję bardzo za przesłane pozdrowienia i kreślę się z głębokim uszanowaniem –

Kazim[ierz] Ajdukiewicz.

Kraków, 27.08.1918.

Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Dziękuję bardzo za kartkę i list. Moja pomoc nie na wiele się Pani Budzynowskiej³⁶ i pannie Halce³⁷ przydała, więc faktycznie nie warto dziękować.

Co się tyczy recenzji Czeżowskiego³⁸ i Wolskiego³⁹, to do tej roboty zabiorę się natychmiast, jak tylko znajdę sobie mieszkanie⁴⁰, o co w Krakowie niełatwo. W pokoju hotelowym, w którym mieszkam, pracować nie można, bo ani usiąść gdzie nie ma miejsca. Tymczasem sprawa moja dojrzała już do tego stopnia, że przy *Konstatierung*⁴¹ uznania, iż nie jestem *frontdienstauglich*⁴², a tylko *für local u. Kanzleidienste geeignet*⁴³. Nie jest to jeszcze koniec, bo jeszcze przychodzi *superarbitrium*⁴⁴, ale prawdopodobnie tam już przy tym zostanie. Czuję się też faktycznie osłabiony i kiepsko z sercem, że ledwo łązę. Zatem trudno, by mnie obecnie za *frontdienstauglich* uznano. Przymuszam, że sprawę reklamacji można już popchnąć naprzód, w czym ośmielam się Pana Profesora o łaskawą pomoc poprosić. Chciałbym być w tym jeszcze tygodniu we Lwowie, w celu załatwienia moich spraw z tym związanych, może dostanę krótki urlop.

Widziałem się tu z Ingardenem, który pracuje nad zagadnieniem możliwości teorii poznania⁴⁵ i poznałem Wasserberga⁴⁶. Niestety Ingarden wyjechał do

³⁵ Mowa o *Raum, Zeit, Materie. Vorlesungen über allgemeine Relativitätstheorie* Hermanna Weyla.

³⁶ Chodzi prawdopodobnie o Walerię z Kołodziejskich Budzynowską, szwagierkę K. Twardowskiego.

³⁷ Panna Halka – to Helena, córka K. Twardowskiego.

³⁸ Chodzi najprawdopodobniej o rozprawę Tadeusza Czeżowskiego „Teoria klas”, która ukazała się w *Archiwum Naukowym*, dz. I, t. IX (1918), z. 2, s. 81–124.

³⁹ Mowa o Wacławie Wolskim i jego rozprawie *O podstawach myślowych logistyki*, Lwów 1918.

⁴⁰ Recenzja K. Ajdukiewicza z żadnej z tych prac ostatecznie się nie ukazała.

⁴¹ Niem. „stwierdzenie”.

⁴² Niem. „zdolny do frontowej służby wojskowej”.

⁴³ Niem. „zdolny do lokalnej i kancelaryjnej służby wojskowej”.

⁴⁴ Łac. „rozstrzygnięcie wyższej instancji”.

⁴⁵ Chodzi zapewne o pracę nad rozprawą Romana Ingardena, opublikowaną ostatecznie po niemiecku jako „Über die Gefahr einer *petitio principii* in der Erkenntnistheorie” w *Jahrbuch für Philosophie und Phänomenologische Forschung* B. 4 (1921), s. 545–568.

⁴⁶ Ignacy Wasserberg, filozof – przyjaciel Stanisława Ignacego Witkiewicza.

Lublina na posadę w gimnazjum. Nie mam więc spośród filozofów żadnego starego znajomego. Nie tracę nadziei, że się to niedługo na korzyść zmieni.

Ośmielam się jeszcze raz prosić P. Profesora o poparcie mojej sprawy i przepraszam za trudzenie Go, oraz kreślę się z głębokim poważaniem –

Kazimierz Ajdukiewicz.

PS. Proszę odtąd adresować: Kraków, Montelupich. S.A.R.L. Ersatzabteilung, Batt. 1.

Kraków, 9.10.1918.

Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Proszę mi wybaczyć, że tak długo nic nie pisałem; czasu miałem wprawdzie aż nadto, ale kiedy się nic nie ma do roboty, to tym mniej korzysta się z czasu.

Jestem już superarbitrowany na 6 miesięcy, tj. do marca, i reklamacja już idzie, prawdopodobnie z Rady Szkolnej już wyszła i będzie zdaje się już w Ministerstwie Oświaty. Na pośpiechu w tej sprawie zależy mi bardzo, ponieważ nie wiadomo, co przyszłość przyniesie. I tak np. niedawno przyszło rozporządzenie ministerialne, że wszystkich *C-dienstteugliche* należy odesłać na Ukrainę do rozporządzenia AOK Ost⁴⁷. Jak dotąd udało mi się pozostać w Krakowie, ale zawsze to niepewna sprawa. Tej Ukrainy obawiam się z tego powodu, że podlega się tam już nie Ministerstwu Wojny, lecz AOK, a stamtąd bardzo trudno się wydostać. Prosiłem już ojca mego⁴⁸, by we właściwym czasie pojechał do Wiednia, aby sprawę przyspieszyć i ma on być u Pana Profesora z prośbą o polecenie do brata Pana Profesora, aby ten zechciał łaskawie dać ojcu memu bilet polecający. Do prośby ojca mego, która jest właściwie moją własną, przyłączam się i przepraszam bardzo, że Pana Profesora w moich sprawach molestuję.

Jakże Panie zajechały do Lwowa? Obawiam się, czy nie miały jakich trudności, bo jechały pierwszą klasą.

U nas jak wszędzie w Polsce żyje się sensacjami politycznymi, a ja zresztą niczym. Przez parę dni był tu ojciec mój z bratem, wczoraj mnie osierocili. Od pojutra mam zamiar zreorganizować moje tutejsze życie, bo nareszcie z hotelu przeprowadzam się do mieszkania. Zabiorę się wtedy zaraz do recenzji Czeżowskiego. Mam nadzieję, że ją za 10 dni najdalej wyślę do Lwowa.

Kończąc łączę wyrazy głębokiego szacunku –

Kazimierz Ajdukiewicz.

⁴⁷ Skrót od niem. *Armeeeoberkommando Osten* („Naczelne Dowództwo Armii Wschód”).

⁴⁸ Mowa o Bronisławie Ajdukiewiczu.

Poronin, 7.08.1924.Kochany Tatku!⁴⁹

Zaszyłam na ręce Tatka ten list w sprawie mojej zniżki. Rozkoszujemy się tu cudną przyrodą i głowę mam pełną planów wycieczkowych. Czy dojdą do skutku, nie wiem.

Twierdzenie, o którym mi Łomnicki⁵⁰ mówił, udowadnia się w sposób b[ardzo] prosty. Brzmi ono:

I II III IV

Jeżeli $a_1 a_2 = 0$ i $a_1 + a_2 = 0$, i $b_1 b_2 = 0$, i $b_1 + b_2 = 0$, to jeżeli $a_1 < b_1$ i $a_2 < b_2$, wówczas $b_1 < a_1$ i $b_2 < a_2$.

(Posługuję się dla krótkości wysłowienia symbolem $xy = 0$ na oznaczenie wykluczania, $x + y = 1$ na oznaczenie wyczerpywania wszystkich możliwości.)

Otóż:

 $a_1' < a_2$ (wobec II); $b_2 < b_1'$ (wobec III).

Zatem:

Jeżeli $a_2 < b_2$, to $a_1' < b_1'$,

zaś wobec kontrapozycji:

 $(a_1' < b_1') < (b_1 < a_1)$.

Zatem:

Jeżeli $a_2 < b_2$, to $b_1 < a_1$ (1).

Podobnie dowiedzie się:

Jeżeli $a_1 < b_1$, to $b_2 < a_2$ (2).

Wobec (1), (2) i tzw. prawa czynnika:

(3) jeżeli $a_1 = b_1$ i $a_2 = b_2$, to $b_1 < a_1$ i $b_2 < a_2$.

(3) oczywiście zachodzi jako następstwo I, II, III, IV.

Rączki całuję Tatkowi –

Kazik.

Warszawa, 8.01.1927.

Kochany Tatku!

Z okazji rocznicy ślubu⁵¹ zaszyłam Kochanym Państwu moje najserdeczniejsze gratulacje. Korzystając z tej sposobności kajam się, że w wirze zajęć i zabaw lwowskich zapomniałem podziękować za śliczny prezent gwiazdkowy, który zrealizował jedno z moich dawnych życzeń. Dziękuję więc teraz bardzo a bardzo serdecznie.

⁴⁹ 10 kwietnia 1920 roku we Lwowie K. Ajdukiewicz został mężem Marii z Twardowskich. Stąd w dalszych listach zwraca się do K. Twardowskiego *per* „Tatku”.

⁵⁰ Antoni Marian Łomnicki – matematyk lwowski.

⁵¹ Kazimiera z Kołodziejskich i Kazimierz Twardowski pobrali się 9 stycznia 1892 roku w Wiedniu.

Do listu tego dołączam streszczenie mego odczytu, jaki miałem w Warsz[awskim] Towarzystwie Psychologicznym⁵², i który potem z nieznacznymi zmianami wygłosiłem we Lwowie. Gdyby streszczenie to było za długie, to można by opuścić ustęp zaczynający się na str[onie] 2 od słów „Powyższej analizie zdaje się przeczyć”, a kończący się na str[onie] 3 słowami „odpowiedziami właściwymi”. Na życzenie Kotarb[ińskiego] proszę, aby to streszczenie było wydrukowane jako streszczenie odczytu w Towarzystwie Psychologicznym.

O sprawie mojej translokacji do Lwowa myślę ciągle i doszedłem do przekonania, że zrobiłaby mi ona teoretycznie dobrze i usunęła wiele przykrości z mego życia. Nie mogę jednak się zdecydować ze względów materialnych. Aby móc egzystować we Lwowie, musiałbym dorabiać około 200 zł, aby mieć te same dochody, które mam w Warszawie, a które uważam za minimum egzystencji.

Wyślę więc list do Bulandy⁵³, w którym raz jeszcze zastrzegę sobie wolną rękę.

Pomału wszedłem znowu w zwykły tok pracy i czuję się po świątecznym leniuchowaniu zdrów na ciele i na umyśle.

Kończąc załączam serdeczne ucałowania rącek dla Mamy i Tatka oraz pozdrowienia dla Lonków⁵⁴ –

szczerze kochający Kazik.

Warszawa, 2.03.1927.

Kochani Rodzice!

Zasylam z okazji nadchodzącego św. Kazimierza⁵⁵ szczerze i gorące życzenia wszystkiego najlepszego. Bardzo bym chciał móc je złożyć osobiście, ale to jeszcze niemożliwe.

Dawno nie miałem od Tatka żadnych wiadomości o życiu filozoficznym Lwowa. Z komunikatów Sekcji Epistemologicznej dowiedziałem się tylko o odczytach p. Kokoszyńskiej i Blausteina⁵⁶. Musiały być ciekawe, skoro poświęcono im osobne wieczory dyskusyjne. Rad bym też wiedzieć, co się

⁵² Chodzi o odczyt „Analiza semantyczna zdania pytajnego”, wygłoszony na 317 posiedzeniu naukowym Polskiego Towarzystwa Psychologicznego w Warszawie. Autoreferat tego odczytu został przedrukowany wyżej.

⁵³ Edmund Jan Bulanda, archeolog – był wówczas dziekanem Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Lwowskiego.

⁵⁴ Lonkowie – to Helena z Twardowskich i Longin Dudryk-Darlewski, a ich potomstwo – to Jan Kazimierz i Ewa Anna.

⁵⁵ Kazimiera i Kazimierz Twardowscy obchodzili imieniny 4 marca.

⁵⁶ Maria Kokoszyńska i Leopold Blaustein, filozofowie, uczniowie K. Twardowskiego.

dzieje ze sprawą mego powołania do Lwowa; czy sprawa ta była w Senacie i czy poszła do Ministerstwa.

Moja robota tutejsza jakoś idzie. W tych dniach wyjdzie *Przegląd Filozoficzny* z moim artykułem o logice tradycyjnej⁵⁷. Niczego nowego w tym okresie nie wymyśliłem, tylko uporządkowałem sobie i uzupełniłem moje wiadomości o definicji. Sezon jest w ogóle dosyć martwy, najwięcej nowych produktów dostarczają młodzi uczniowie Leśniewskiego⁵⁸ i Łukasiewicza.

Tyle o stronie naukowej tutejszego życia.

W domu u nas jest lepiej niż było kiedykolwiek. Mianowicie Maryna tak bardzo poprawiła się pod względem sił, głowy i nerwów, że tego jej eskulapa ozłociłbym. Dzieci⁵⁹ rosą zdrowo i mądrzej.

Wielką tu radość wszystkich nas budzi myśl o mającym niedługo nastąpić wyjeździe do Lwowa. Moje dzieci jadą 24 marca, ja zaś przybędę prawdopodobnie koło 10 kwietnia. Może mi się też uda wyszukać jakiś odczyt, aby tradycja była zachowana.

Kończąc zasylam serdeczne ucałowania rączek dla Obojga państwa, dla Halki i Lonka z potomstwem uściski –

serdecznie kochający Kazik.

Warszawa, 12.03.1927.

Kochani Rodzice!

Bardzo a bardzo dziękuję za przesłane mi na dzień 4 marca życzenia, jako też za tytoń, którym się delektuję. Proszę mi wybaczyć, że czynię to dopiero teraz.

Za wiadomości zawarte w liście Tatka jestem bardzo wdzięczny. Najbliżej mnie obchodzą te, które dotyczą mojej lwowskiej katedry. Zapytuje Tatko, czy leżałoby na linii moich życzeń wywarcie nacisku na Ministerstwo, aby przyspieszyć bieg sprawy. Otóż przeciwnie, odwłoka jest mi bardzo na rękę. Nie chciałbym stracić widoków na powrót do Lwowa, ale wolałbym, aby to nastąpiło później.

Dziękuję też za wiadomości o sprawach seminarium Tatka. Z nadsyłanych mi zawiadomień widzę, że ci młodzi ludzie stanowią obecnie najżywszy ośrodek filozoficzny Lwowa. O młodzieży warszawskiej tego powiedzieć (*mutatis mutandis*) nie można.

Moje zainteresowania obracały się w tym trymestrze około zagadnień związanych z definicjami. Był to temat, o którym przez cały trymestr wykladałem. Nie porobiłem wprawdzie w tej dziedzinie żadnych odkryć, ale się

⁵⁷ Por. K. Ajdukiewicz, „Założenia logiki tradycyjnej”, *Przegląd Filozoficzny* r. XXIX (1926), z. 3–4, s. 200–229; r. XXX (1927), z. 2–3, s. 251–252.

⁵⁸ Chodzi oczywiście o Stanisława Leśniewskiego.

⁵⁹ Dzieci – to Maria Kazimiera Magdalena i Bronisław.

bardzo dużo nauczyłem. Gdyby Towarzystwo Filozoficzne sobie życzyło, to mógłbym wygłosić odczyt np. na temat o warunkach poprawności definicji syntetycznych lub o definicjach przez indukcję, lub na jakiś inny temat związany z definicjami. Byłby to odczyt bez oryginalnych pomysłów autora, lecz odczyt raczej referujący. Gotów byłbym też do wygłoszenia odczytów o różnicy między rozumowaniem dedukcyjnym i indukcyjnym. Jednakże pozostawiam to całkowicie uznaniu Tatka, czy mój odczyt będzie pożądanym.

Zamierzam przyjechać do Lwowa około 10^{go} kwietnia i zabawić do 20^{go}, i bardzo się już na to cieszę.

Kończąc raz jeszcze serdecznie dziękuję za życzenia i prezent wspianiały, i załączam ucałowania rączek –

Wasz kochający Kazik.

3.04.1927.

Warszawa,
Brzozowa 12 m. 8.

Kochany Tatku!

Bardzo serdecznie dziękuję za list [z] 30. marca i za wszystko dobre w nim zawarte.

Nie liczyłem już na odczyt we Lwowie, toteż otrzymawszy ostatni list musiałem się namyśleć nad wyborem tematu. Otóż ostatecznie zgłaszam tytuł „O arbitralności definicji” i proszę o termin: sobota, 9 kwietnia. Kończę tę kartkę, by ją przed 10^a rano nadać i załączam serdeczne ucałowania rączek –

Kazik.

Warszawa, 26.04.1927.

Kochany Tatku i Mamo!

Jeszcze raz serdecznie dziękuję za wszystko, czego doznaliśmy od Państwa w czasie naszego pobytu we Lwowie. Smutno, że się tak prędko pobyt między swoimi skończył. Codziennie dostajemy wysyłane przez Tatka *Kuriery Warszawskie*⁶⁰. Bardzo za nie dziękuję, ale proszę wstrzymać tę przesyłkę, gdyż gazety te dostajemy w Warszawie.

Idąc za radą Tatka oraz wskazaniem lekarza Maryny⁶¹ zarzuciliśmy projekt wyjazdu na lato nad morze, nie zdecydowaliśmy jednak jeszcze, dokąd się wybierzemy.

Zasyłam serdeczne ucałowania rączek dla obojga Państwa i pozdrowienia dla Lonków –

Kazik.

⁶⁰ Najprawdopodobniej lapsus – chodzi o numery *Kuriera Lwowskiego*.

⁶¹ Maryna – to Maria z Twardowskich, żona K. Ajdukiewicza.

Warszawa, 15.06.1927.

Kochany Tatku!

Wczoraj dopiero dowiedziałem się o mianowaniu Tatka zwyczajnym członkiem Akademii Umiejętności. Z tego powodu przesyłam najserdeczniejsze gratulacje i cieszę się, że nareszcie zasłużony dawno zaszczyt Tatka spotkał. Leśniewski powiada, że od dwóch lat dopiero Akademia przestała być krakowską, a stała się polską; więc tym chyba tłumaczyć należy fakt, że dopiero teraz ludzi zasłużonych spoza Krakowa do niej powołują.

Nasz dom stoi pod znakiem kokluszki dzieci. U Bronka ma on przebieg łagodny i nie męczy go w nocy; z Marysią jest znacznie gorzej. U niej w nocy co godzina a nad ranem prawie bez przerwy występują te ataki, którym towarzysza duszności, że dziecko aż sinieje. Całą buzią i oczka ma zapuchnięte. Nasza wycieczka do Biesiekierza⁶² pozostawiła nam bardzo dodatnie wspomnienia, choć mnie osobiście nie brakło przygód w drodze. Bardzo mi się dom Anielki podobał, a szczególnie za serce mnie ujęła ich serdeczna gościnność. O moim wojsku pisała pewno Maryna, więc dodaję tylko, że dotąd oficjalnego pisma dotyczącego odroczenia nie dostałem i dlatego nie wiem, czy odroczone mi na rok, czy też jeszcze tych wakacji trzeba będzie przywdziać mundur.

Stoimy obecnie pod znakiem rozpoczynających się magisteriów. Z głównych zasad nauk filozoficznych zgłosiło się 690 kandydatów. Rozpoczynamy wobec tak kolosalnej liczby zgłoszeń już 17 czerwca. Marynę z dziećmi chciałbym jak najprędzej, a więc jeszcze przed 1 lipca wysłać na wieś, bo podobno zmiana powietrza wpływa dodatnio na przebieg kokluszki.

Kończąc zasylam ucałowania rączek dla Obojga Państwa i pozdrowienia dla Lonków –

szczerze kochający Kazik.

Wisła, 15.07.1927.

Kochany Tatku!

Najserdeczniej dziękuję za list otrzymany jeszcze w Warszawie i przepraszam, że dopiero teraz to czynię. Zaczynam od sprawy mojej katedry we Lwowie. Pisał Tatko, że jedyną drogą, jaką Tatko widzi dla urzeczywistnienia mojego przeniesienia do Lwowa, jest moja osobista interwencja u Bartla⁶³. Ja jednak u Bartla nie byłem, gdyż nie sądzę, aby to sprawie pomogło, a przede wszystkim dlatego, iż nie uważam, jakoby na awans na zwyczajnego zasłużył. Może Uniwersytet Lwowski robić starania o moje uzwyczajnienie, gdy im to jest potrzebne, jednak ja sam nie miałbym odwagi kogoś o to prosić.

⁶² W Biesiekierzu mieli posiadłość Aniela z Twardowskich i Józef Tomczak.

⁶³ Kazimierz Bartel, matematyk i polityk, był wówczas – w gabinecie J. Piłsudskiego – Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Proszę mi więc wybaczyć, że sam niczego nie zrobiłem dla sprawy 3^{ej} katedry we Lwowie, ale wierzę, iż Tatko zrozumie moje motywy.

O naszym życiu w Wiśle mają Państwo szczegółowe informacje od Maryny. Od siebie dodaję, że nabrałem ze sobą sporo książek w myśli, że może raz uda mi się trochę pouczyć się, a nie tylko tworzyć własne wypociny myślowe. Jak dotąd udaje mi się trochę czytać, w czym główną zasługę ma kiepska na ogół pogoda. Gdy słońce świeci, używamy sobie na ślicznych spacerach, jakich nie brak w Wiśle. Dzieci prawie zupełnie kokluszują się pozbyły, mają apetyt i wyglądają nieźle.

Czytałem w gazecie o odczycie Tatka „O instynktach intelektualnych” i o gorącym jego przyjęciu. Czy będzie on drukowany? Podobno wyszło już zbiorowe wydanie pism Tatka, czy jest już w handlu? Czy Państwo przez całe wakacje zamierzają zostać we Lwowie? Byłoby nam bardzo miło, gdyby Państwo zechcieli u nas jakiś czas spędzić. Miejsce znalazłoby się bez trudu.

Kończąc zasylam serdeczne ucałowania rączek dla Obojga Państwa i pozdrowienia dla Lonków –

szczerze kochający Kazik.

Warszawa, 11.09.1927.

Kochany Tatku!

Bardzo dziękuję za list z 7 bm. Zaczynając od oficjalnego pytania, które w nim było zawarte, donoszę, że wyraziwszy już raz zgodę na objęcie zwyczajnej katedry filozofii w Uniwersytecie Lwowskim (pod warunkiem otrzymania odpowiedniego mieszkania) nie mam nic przeciw, lecz owszem bardzo jestem wdzięczny za wszczynanie kroków mających na celu moją nominację we Lwowie. Zaznaczam tylko, że wspominam o warunku dotyczącym mieszkania w tej myśli, że gdybym mieszkania nie mógł otrzymać lub gdyby cena jego była zbyt wysoka, to bym z nominacji nawet skutecznie zrezygnował.

Jeżeli chodzi o termin wdrożenia kroków w Ministerstwie, to pozostawiam tę sprawę decyzji Pana Dziekana⁶⁴ oraz Tatka. Nie przypuszczam, aby moja nominacja mogła dojść do skutku dość wcześnie, abym mógł rozpocząć wykłady we Lwowie z początkiem br. akademickiego. Wolałbym przenieść się do Lwowa w kwietniu lub lipcu niż w styczniu. Jeżeli Panowie zechcieliby kierować się w swych krokach tym moim życzeniem, byłbym bardzo wdzięczny, pozostawiam jednak decyzję co do terminu pisma do Ministerstwa w rękach Panów i proszę, by w tej mierze postąpili zgodnie z interesem Uniwersytetu.

Najchętniej widziałbym termin mego przeniesienia od początku przyszłego roku akadem[ickiego]. Mam bowiem w szkole średniej, w której uczę, zobowiązania, nie mówiąc o kursie uniwersyteckim, którego nie chciałbym

⁶⁴ Mowa o E. Bulandzie.

przerywać. Skoro do chwili obecnej siedzę w Warszawie, to pragnąłbym też skorzystać z tego i zainkasować wyższy dodatek płatny w październiku i w grudniu br.

Od czwartku goszczą u nas moi Rodzice. Niestety przybyli do nas na okres ogólnego przeziębienia domowych i Ojciec zaraził się widocznie w tej kataralnej atmosferze, od wczoraj leży z gorączką w łóżku. Na razie nic poważnego tylko katar i ból gardła. Mam nadzieję, że wkrótce wyzdrowienie zupełnie. Praca przygotowawcza do Zjazdu⁶⁵ przybrała już charakter gorączkowy. Cieszymy się bardzo, że z okazji Zjazdu Tatko do nas zawita.

Łączę serdeczne ucałowania rączek –

szczerze kochający Kazik.

Warszawa, 12.10.1927.

Kochany Tatku!

Najserdeczniej dziękuję za list wczoraj otrzymany. Wiadomości, które mi Tatko przysłał, nie przyszły nieoczekiwanie, gdyż w niedzielę zakomunikował mi Tadeusz⁶⁶, że widział się z Michalskim⁶⁷, który prosił go – niepytany wcale – aby mi powiedział, że Ministerstwo zrobiło wszystko w mojej sprawie, czego od niego Uniwersytet Lwowski żądał. Dodał, że obecnie załatwienie przychylnie mojej nominacji zależy jedynie od czynników wyższych, tj. od Prezydium Rady Ministrów. Do wszystkich tych informacji dołączył jednak taki bemol: wszystkie uzwyczajnienia zostały w ostatnich czasach przez Prezydium Rady Ministrów zatrzymane. Należy się więc – zdaniem Michalskiego – liczyć jeszcze z trudnościami, a co najmniej z pewną zwłoką w załatwieniu całej sprawy.

Jak z tego widać szanse mojego powrotu do Lwowa wzrosły znacznie, nie są jednakże dotąd zupełnie pewne. Co do moich osobistych decyzji, to skłaniam się raczej do powrotu do Lwowa, choć z wielu względów byłoby mi Warszawy żal. Główne jednak argumenty: poczucie przydatności własnej pracy oraz zdrowie dzieci, przemawiają silniej.

Bardzo bym chciał coś konkretnego wiedzieć o mieszkaniu. Może będąc z początkiem listopada we Lwowie – bo wybieram się na Wszystkich Świętych – będę mógł zdobyć już jakieś dokładniejsze informacje. Jakkolwiek by jednak sprawa stała, nie zamierzam wcześniej niż od października przyszłego roku przenieść się do Lwowa.

⁶⁵ Chodzi o II Polski Zjazd Filozoficzny, który odbył się w Warszawie w dniach 23–28 września 1927 roku.

⁶⁶ Mowa o Tadeuszu Kotarbińskim.

⁶⁷ Stanisław Michalski – sprawował w tym czasie funkcję dyrektora departamentu nauki i szkół wyższych w MWRiOP.

O tym, co się u nas w domu dzieje, nie piszę, gdyż wszystko Tatkowi zapewne opowie Mama, która nas niestety jutro już opuszcza.

Załączam ucałowania rączek i ukłony dla Lonków –

szczerze kochający Kazik.

Warszawa, 19.10.1927.

Kochany Tatku!

Proszę, z okazji nadchodzących Urodzin, przyjąć jak najserdeczniejsze życzenia wszystkiego najlepszego: zdrowia i długich lat, w których oby dane było Tatkowi cieszyć się z plonów Swej pracy.

U nas wszelkie ślady wakacji już minęły i praca idzie normalnym torem. Na wykładzie dla magistrantów mam, mimo konkurencyjnego wykładu Łukasiewicza, ponad 200 słuchaczy. Proseminarium liczy 50 osób, zaś seminarium 13. Ze względu na skład seminarium zrezygnowałem z pierwotnego planu zajmowania się stosunkiem geometrii i doświadczenia, a wzięłem natomiast jako temat zagadnienie uprawnienia indukcji. Na proseminarium czytamy Berkeleya *Trzy dialogi*, a nadto robimy zadania w związku z wykładem. Skrypta z wykładów⁶⁸ wymagają dość dużo czasu, dają jednak pewną satysfakcję, póki jej krytyka nie ostudzi.

Trwam nadal w zamiarze przyjazdu do Lwowa na przyszłą sobotę. Może będę mógł zdobyć jakieś bliższe informacje dotyczące mieszkania. O sprawach domowych nie piszę, pozostawiając ten temat Marynie. Kończę więc, zysyłając ucałowania rączek dla Obojga Państwa i pozdrowienia dla Lonków –

od szczerze Was kochającego Kazika.

Warszawa, 18.11.1927.

Kochany Tatku!

Przesyłam w załączeniu streszczenie mojego odczytu pt. „O stosowaniu kryterium prawdy”⁶⁹. Przy najusiłniejszych staraniach nie mogłem tego uczynić wcześniej, bo o rzeczach tych dawno już nie myślałem, więc dużo czasu zajęło mi wmyślenie się w te zagadnienia. Poza tym wykłady, w których przechodzę przez okres trudniejszy, a nade wszystko wychodzące z nich skrypta, absorbują mi bardzo dużo czasu. U nas poza lekkimi katarami dzieci wszystko zdrowe.

Załączem serdeczne ucałowania rączek –

Kazik.

⁶⁸ Skrypt ukazał się jako *Główne zasady metodologii nauk i logiki formalnej*, Warszawa 1928, Koło Matematyczno-Fizyczne Słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego.

⁶⁹ Streszczenie odczytu ukazało się w *Przeglądzie Filozoficznym*, r. XXX (1927), z. 4, s. 280–283.

Warszawa, 17.12.1927.

Kochani Rodzice!

Najserdeczniej dziękuję za życzenia przesłane mi w dniu urodzin, szczerze wzruszony ich ciepłym i serdecznym tonem. Mam wrażenie, czytając Wasze listy, że do mojej przybranej rodziny przylgnałem jak do rodzonyj. Dobrą od Was dostałem żonę, mego najlepszego przyjaciela, i szczerze Wam jestem za to wdzięczny.

Zdrowie Maryny i Uncuniów⁷⁰ nie pozostawia nic do życzenia. Co prawda Uncunie pokaszlują od czasu do czasu, ale to widoczne ślady przebytego koklusu, które czas uleczy. Ja mam się dobrze jak zawsze. Wykłady ukończyłem w czwartek. Nie zdążyłem jednak w tym trymestrze wyczerpać materiału, jaki sobie prelininowałem, a może zanadto zatopiłem się w szczegółach, wskutek czego jeszcze w drugim trymestrze przez dwie godziny będę kontynuował wykład dla magistrantów. Skrypta z moich wykładów robią się pomalą; dotąd wyszły cztery arkusze, a w tych dniach wyjdą następne cztery, przed nowym rokiem reszta. Cieszę się tymi skryptami, gdyż zawierają one kwintesencję tego, czego się w ostatnich latach z logiki nauczyłem od innym i od siebie. Może się z nich złoży dawno planowany podręcznik.

Siedzę sobie teraz, piszę ten list i palę doskonały tytoń, prezent od Państwa, i dopiero teraz – gapa – dziękuję Wam, Państwo, za tytoń i krawatkę, które mi w Waszym Imieniu wręczyła Maryna. Zdradziła mi ona, że i na gwiazdkę mam od Państwa dostać prezent; ja wybrałem sobie oprawę książek, jako najpotrzebniejszy i taki, na który stale żałowałem pieniędzy. Więc już teraz dziękuję również za gwiazdkę i przesyłam najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt.

O mojej nominacji do Lwowa nie słyhać. Nie mam jednak odwagi, by wybrać się do Bartla i zapytać o jej losy.

Kończąc, bardzo serdecznie całuję rączki Obojgu Państwu, Halkę i Lonka pozdrawiam –

szczerze kochający Kazik.

Warszawa, 27.12.1927.

Kochany Tatku!

Dowiedziałem się nowych szczegółów dotyczących mojej katedry we Lwowie, więc zdaję z nich sprawę. Na prośbę Tatka udał się Stryj Juliusz⁷¹ do Bartla i zapytywał go o jego stanowisko w sprawie mojej nominacji. Bartel miał u siebie na biurku wykaz wszystkich nominacji uniwersyteckich, które znajdują się w Prezydium Rady Ministrów, i na podstawie tego wykazu stwier-

⁷⁰ Chodzi o dzieci Ajdukiewiczów.

⁷¹ Juliusz Twardowski, polityk, młodszy brat K. Twardowskiego, był w owym czasie m.in. członkiem Poselstwa Rzeczypospolitej w Wiedniu.

dził, że mojej sprawy w Prezydium nie ma. Zdziwiony tym stanem rzeczy poprosiłem Kotarbińskiego, aby poszedł do Michalskiego dowiedzieć się, co z tą sprawą się stało. Pocziwy Kotarbiński poszedł zaraz nazajutrz do Ministerstwa i oświadczył mi, że sprawa moja NIE została jeszcze przez Ministerstwo załatwiona. Michalski miał mu opowiadać na ten temat dużo, jednak związał Kotarbińskiego dyskrecją. Dowiedziałem się tylko tego, że sprawa katedry jest załatwiona przychylnie, natomiast nie jest załatwiona sprawa obsady tej katedry. Michalski oświadczył nadto Tadeuszowi, że za dziesięć dni, tj. 3 stycznia, udzieli mu stanowczej odpowiedzi co do załatwienia sprawy obsady katedry, a więc sprawy mojej nominacji przez Ministerstwo. Zwierzając się ze swych impresji powiedział mi Kotarbiński, że odniósł wrażenie, że czynniki ministerialne boją się Bartła, boją się mianowicie przedstawić Bartłowi propozycję nadania mi katedry zwyczajnej, a to z tego powodu, że panuje prąd nieprzychylny wszelkim awansom, a mój awans byłby w stosunku do innych nadzwyczajnie szybki. Tadeuszek przedstawił jednak Michalskiemu, że ja przecież nie mogę iść ze względów finansowych na nadzwyczajnego, a Uniwersytet Lwowski potrzebuje nowej katedry filozofii. Wedle wrażenia Kotarbińskiego wizyta jego u Michalskiego była potrzebna, a sprawa mojej nominacji jest na dobrej drodze.

Tyle w tej sprawie. Świąta już minęły szczęśliwie. Uncunie bardzo zadowolone z aniołka. Posyłam Tatkowi dwa dotąd wydane zeszyty moich skryptów. Wiele z rzeczy, które się tam znajdują, jest świadomie – ze względów dydaktycznych – fałszywych; są też i takie świadomie fałszywe, których nie potrafiłem zastąpić lepszą prawdą.

Kończąc, zasylałam Państwu serdeczne ucałowania rączek –

Wasz Kazik.

Warszawa, 7.01.1928.

Kochani Mamo i Tatku!

Wobec zbliżającej się rocznicy ślubu Państwa przesyłam Wam najserdeczniejsze życzenia długich lat w zdrowiu i powszechnej czci i szacunku, oraz w tej miłości, jaką dla Was żywią Wasze dzieci i wnuki.

Donoszę Tatkowi, że wedle informacji udzielonej Kotarbińskiemu przez Michalskiego nominacja moja została we czwartek podpisana przez ministra Dobruckiego⁷². Ostateczne załatwienie tej nominacji, na której mi teraz bardziej niż kiedykolwiek zależy (o przyczynach opowiem kiedyś ustnie), leży teraz w rękach Bartła. Chciałbym bardzo naradzić się z Tatkiem nad tym, jakie postępowanie mogłoby wpłynąć na rychle załatwienie mojej sprawy. Nie

⁷² Gustaw Dobrucki, lekarz i polityk – w tym okresie Minister WRiOP w gabinecie J. Piłsudskiego.

wiem, czy moja rozmowa z Bartłową⁷³ lub może ponowna interwencja Stryja Juliusza u Bartla nie zaszkodziłaby sprawie. Bardzo byłbym wdzięczny, gdyby Tatko w tej sprawie dał mi znać, co o niej sądzi. Ponieważ ekspedyt Ministerstwa Oświaty jest też instancją, która może wpłynąć hamująco, więc trzeba by i tam trafić. Może by pismo Uniwersytetu Lwowskiego mogło się tu na coś przydać.

Kończąc całując rączki Kochanym Mamie i Tatkowi –

Kazik.

Warszawa, 12.01.1928.

Kochany Tatku!

Otrzymałem wczoraj list, za który serdecznie dziękuję. Byłem zaraz wczoraj u Wali⁷⁴, którą prosiłem o pośredniczenie u Dr. Dobiji⁷⁵, co mi też przyrzekała.

Łączę ucałowania rączek –

Kazik.

Warszawa, 12.02.1928.

Kochany Tatku!

Najserdeczniej dziękuję za wszystkie starania Tatka zmierzające do tego, aby mi umożliwić powrót do Lwowa, jako też za oba listy informujące mnie o rezultacie tych starań. Bardzo bym chciał, aby Senat Lwowski⁷⁶ jak najprędzej załatwił tę sprawę i rad bym bardzo prosić Tatka, aby zechciał mi dać znać, jaką taktykę uważa Tatko za najbardziej wskazaną w stosunku do Ministerstwa. Czy Tatko sądzi, że byłoby dobrze prosić Bartla przez Stryja, aby powiedział Ministerstwu, aby ten nowy wniosek załatwiło? Czy może posłać Kotarbińskiego do Michalskiego, czy też przez X. Gerstmann⁷⁷ robić starania?

W ubiegły czwartek byliśmy na ślubie i weselnym śniadaniu Wali. Cała uroczystość miała tak opanowany i trzeźwy charakter, że aż dziwno. Państwo młodzi o godz. 4^{ej} po ślubie rozeszli się, Wala do biura, jej mąż do swoich zajęć!

Od wczoraj bawi u nas Zygmunt⁷⁸, który jutro ma zamiar wyjechać. Dobrze, że w tych przykrych – ze względu na aferę z p. L.⁷⁹ – czasach jest

⁷³ Mowa o Marii, córce Zofii z Ajdukiewiczów i Juliusza Rutkowskich.

⁷⁴ Wala (niżej: Walunia) – to Waleria Buczyńska, żona Zygmunta Grabowskiego, malarza, w owym czasie urzędniczka w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

⁷⁵ Mieczysław Dobija był pracownikiem MWRiOP.

⁷⁶ Chodzi o Senat Uniwersytetu Lwowskiego.

⁷⁷ Ks. Adam Gerstmann, teolog – dwukrotny rektor Uniwersytetu Lwowskiego.

⁷⁸ Zygmunt Ajdukiewicz – brat K. Ajdukiewicza.

⁷⁹ Wszystko wskazuje na to, że chodzi o konflikt ze Stanisławem Leśniewskim.

u nas Jurek⁸⁰, bo inaczej w moim towarzystwie smutnym i melancholijnym Marynia miałyby bardzo niewesoły żywot.

Kończę już i raz jeszcze dziękuję za wszystko, co Tatko był łaskaw dla mnie zrobić, łącząc serdeczne ucałowania rączek dla obojga Państwa i pozdrowienia dla Lonków –

kochający Kazik.

Warszawa, 19.02.1928.

Kochany Tatku!

Najserdeczniej dziękuję za oba listy otrzymane w tym tygodniu i dotyczące załatwienia mojej sprawy przez Senat. Teraz oczekuję z wielką niecierpliwością wiadomości co do skutku interwencji Ks. Gerstmann'a w Ministerstwie. Tadeuszek, z którym o tej sprawie w dyskrecji mówiłem, przypuszcza, że Ministerstwo trudności robić nie będzie. I ja również nie tracę nadziei, że sprawa da się do kwietnia załatwić. Otrzymałem też zawiadomienie z Rektoratu o przyznaniu mi 5^{cio}-pokojowego mieszkania z 250 zł mies[ięcznie]. W ten sposób jedna z zasadniczych przeszkód, w postaci zbyt wysokiego czynszu, jest usunięta.

W sprawie mojego konfliktu z p. L. żadna zmiana dotychczas nie zaszła. W domu wszystko dobrze.

Zasylałam ucałowania rączek –

szczerze wdzięczny Kazik.

Warszawa, 22.02.1928.

Kochany Tatku!

Dziękujemy oboje najserdeczniej za wiadomość o wylosowanym mieszkaniu. Marynia każe mi specjalnie podziękować za to, że Tatko nam poświęcił swój czas, aby pójść w moim zastępstwie na losowanie⁸¹ i do tych słów wdzięczności oczywiście i ja się z całej duszy przyłączam. Przydzielone nam

⁸⁰ Najprawdopodobniej chodzi o Jerzego Preissa.

⁸¹ K. Twardowski tak to opisywał w *Dziennikach* pod datą 20 i 21 lutego 1928 roku: „W południe w sali I w starym gmachu zebranie profesorów, którym przyznano mieszkania w domu profesorskim. Zebranie odbyło się z inicjatywy kilku z tych profesorów – szło o to, aby spróbować dokonania drogą porozumienia się koleżeńskiego rozdziału pomieszczeń i tym sposobem uniknąć przewidzianego przez Senat w razie braku porozumienia rozstrzygnięcia przez los. Zebrali się więc i ci, którzy dostali pięciopokojowe, i ci, co dostali czteropokojowe mieszkania. Pięciopokojowcy obradowali, obrawszy mnie przewodniczącym zebrania, a zaprosili mnie w zastępstwie Ajdukiewicza. Po dwugodzinnych obradach doszło do porozumienia, osiągniętego jednak po części przeprowadzonym na miejscu losowaniem [...]”. W ostatecznym wyniku Ajdukiewicz dostał mieszkanie takie, jakiego pragnął, na II piętrze w trakcie środkowym. Zob. K. Twardowski, *Dzienniki. Część II (1928–1936)*, Toruń 1997, Wydawnictwo Adam Marszałek, s. 13.

mieszkanie jest tym, o którym marzyliśmy jako o najidealniejszym. Żeby tylko los nie pokrzyżował w ostatniej chwili naszych zamysłów.

Stryj doniósł mi o rozmowie Gerstmann'a z Bartlem. Miał się skomunikować z MWRiOP, aby mojej sprawy pilnować, nie mam jednak dotąd żadnej wiadomości o skutkach jego interwencji. Dziś ma się widzieć wieczorem Kotarb[iański] z Michalskim na posiedzeniu Zarządu Kasy Mianowskiego i ma z nim w mojej sprawie mówić. O rezultacie tej rozmowy nic mi dotąd nie wiadomo.

Na koniec jeszcze jedna prośba. Gdyby to było możliwe, prosiłbym Tatka, aby nie umieszczał w *Ruchu*⁸² streszczenia z mego odczytu o arbitralności definicji. Obawiam się, że z powodów, które mi w tej chwili nie są jasne, mogłoby ono stać się źródłem nowych pretensji, których za wszelką cenę chciałbym uniknąć. Ponadto nie podtrzymywałbym już dziś wówczas wygłoszonych tez. Proszę więc bardzo usilnie o takie zachowanie się redakcji *Ruchu*, jak gdyby streszczenie nie zostało nadesłane.

Kończąc, zasylam serdeczne ucałowania rączek dla Obojga Państwa i raz jeszcze serdecznie dziękuję –

Kazik.

Warszawa, 1.03.1928.

Kochani Mamo i Tatku!

Przy nadchodzącym dniu Imienin Państwa zasylam najserdeczniejsze życzenia wszystkiego najlepszego, płynące z głębi serca i dyktowane uczuciem synowskiej miłości i wdzięczności za wszystkie doznane dobrodziejstwa. Mam nadzieję, że na przyszły rok będziemy już Imieniny obchodzili razem. Ogromnie ciekaw jestem, w jakim stanie znajduje się nowy dom profesorski⁸³ i na jaki termin sprowadzenia się można naprawdę liczyć. Pragnęlibyśmy bardzo móc dokonać przeprowadzkę jeszcze przez Świętami Wielkanocnymi, aby te święta już odbyć między bliskimi. U nas sytuacja niezmienną, w domu wszyscy mniej więcej zdrowi. Za kartkę Tatka i wiadomość o spełnieniu mojej prośby co do *Ruchu* najserdeczniej dziękuję.

Kończąc zasylam ucałowania rączek dla Obojga Państwa –

szczerze kochający Kazik.

Warszawa, 7.03.1928.

Kochani Rodzice!

Najserdeczniej dziękuję za przysłane mi życzenia imieninowe i za dobre słowo. Imieniny spędziliśmy pozna domem; wcześniej rano poszliśmy głoś-

⁸² Mowa jest o *Ruchu Filozoficznym*. Istotnie, autoreferat K. Ajdukiewicza się nie ukazał.

⁸³ Chodzi o Dom Profesorski przy ul. Supińskiego 11–13.

wać, a potem pojechaliśmy z całym domem do Maksów Dudryków⁸⁴, rozkoszując się piękną pogodą i czystym powietrzem. Wróciliśmy stamtąd dopiero o ½ 9^{ej} wieczorem. Dziękuję też za tytoń, którym umilam sobie moją biurkową robotę, jako też za kartkę Tatka z Krakowa. Zdrowie Maryny po ostatniej influencji nie może się zupełnie jeszcze ustatkować. Poza tym wszyscy mamy się dobrze. Jurek, który nas w sobotę opuścił, pewno już ustną zdał o naszym trybie życia relację. Wczoraj udała nam się gratka, gdyż otrzymaliśmy od Stryja Juliusza, który na dwa dni wyjechał do Gdańska, dwa bilety gratisowe do opery, na 3^{ci} rząd parteru. Stryj o nas nie zapomina i bardzo mu jestem wdzięczny za tak szczerze i skuteczne zajęcie się moją sprawą. Dotychczas nie mam żadnych wiadomości o dalszych fazach mojej nominacji, mam jednak nadzieję, że w niedługim czasie będzie sfinalizowana.

Kończąc, zasylam bardzo serdeczne ucałowania rączek –
szczerze kochający Kazik.

Warszawa, 21.03.1928.

Kochany Tatku!

Bardzo dziękuję za wczoraj otrzymany list. Podzielając wyrażone przez Tatka obawy jeszcze przedtem nim list Tatka otrzymaliśmy, zdecydowaliśmy się nie przeprowadzać się aż do czasu, w którym moglibyśmy mieć gwarancję, iż bezpośrednio po sprowadzeniu rzeczy będziemy mogli zamieszkać w naszym nowym mieszkaniu. Wobec tego, że – wedle otrzymanych od Tatka informacji – zamieszkać będzie można dopiero od 1 maja, postanowiliśmy przeprowadzić się koło 23^{go} kwietnia. Decyzja ta ma jednak jedną złą stronę. Mianowicie otrzymałem od Patacka⁸⁵ wiadomość, iż wykłady na kursach nauczycielskich, na które reflektowałem się do objęcia po Świątach Wielkanocnych, że więc trzeba by tam zacząć 14 kwietnia. W ostateczności pojechałbym na ten dzień i wrócił następnie do Warszawy. Sprawę tę będę musiał wyjaśnić ostatecznie z Patackiem.

Dotychczas nie otrzymałem zawiadomienia oficjalnego o dokonanej mojej nominacji. Czy Dziekan nie otrzymał jeszcze żadnego pisma z Ministerstwa? Pragnąłbym bardzo wiedzieć, jak mam urządzić moje ostateczne wymeldowanie się ze służby tutaj i zameldowanie we Lwowie, aby zachować ciągłość służby państwowej i nie narazić się na jakieś trudności przy obliczaniu emerytury. Sadzę, że najlepiej będzie zgłosić swoje ustąpienie tutaj w przeddzień wyjazdu i swoje wstąpienie bezpośrednio po przyjeździe do Lwowa.

⁸⁴ Chodzi Marię z Andrejewów i Maksymiliana Dudryków-Darlewskich; Maksymilian, architekt, był bratem Longina.

⁸⁵ Patacek – osoba niezidentyfikowana.

W moich stosunkach z p. L. zaszła zmiana. Po wydaniu trzeciego zeszytu skryptów, zawierającego ustęp z cytatami, otrzymałem od niego list, w którym daje wyraz temu, że czuje się całkowicie zadowolony i przeprasza mnie za przykrości itp. Na ten list odpowiedziałem równie uprzejmie i przeprosiłem go też za wyrządzone mu przykrości, po czym doszło do spotkania się osobistego i na zewnątrz stosunki nasze są zupełnie poprawne. Donosząc Tatkowi o tym, aby Go poinformować o dalszym przebiegu spraw, o których poprzednich stadiach opowiadałem uprzednio, proszę bardzo o zachowanie tych informacji całkowicie dla siebie.

Gdyby Tatkowi nie sprawiło to trudności, prosiłbym bardzo, by zechciał zasięgnąć informacji dotyczących wysokości moich poborów w stopniu Va, łącznie z dodatkiem mieszkaniowym, oraz wysokości potrąceń podatkowych. Prosiłbym też, by Tatko zechciał zwrócić uwagę na to, czy w piśmie Ministerstwa jest zastrzeżony zwrot kosztów przeniesienia dla mnie, oraz czy jest pozwolenie na użycie wozu meblowego.

Kończąc, zasylałam bardzo serdeczne ucałowania rączek dla Tatka i Mamy –
Wasz Kazik.

Warszawa, 29.03.1928.

Kochany Tatku!

Bardzo dziękuję za list z 24 marca oraz za przesłane mi dane dotyczące moich poborów. Donoszę Tatkowi, że byłem wczoraj w Ministerstwie u p. Buszkowskiego⁸⁶, od którego dowiedziałem się, że pismo oficjalne Ministerstwa zawiadamiające Uniwersytet Lwowski o dokonaniu mojej nominacji zostało wczoraj wysłane. W piśmie tym poleca się Uniw[ersytetowi] Lwowskiemu wypłacić mi pobory na kwiecień. Równocześnie wyszło z Ministerstwa pismo do Uniw[ersytetu] Warszawskiego, w którym poleca się mu zwolnienie mnie z obowiązków i wstrzymanie wypłaty poborów za kwiecień. Ponieważ sam nie będę się mógł udać w pierwszych dniach kwietnia do Lwowa, aby podjąć należną mi płacę, przeto bardzo serdecznie proszę Tatka, aby zechciał należne mi pieniądze podjąć i przesłać. Gdyby wypłata regularnej pensji natrafiała w tak wczesnym terminie na trudności, to może wypłaciłaby mi kwesura na razie zaliczkę w wysokości odpowiadającej mniej więcej mojej jednomiesięcznej płacy. Do listu tego dołączam upoważnienie dla Tatka do podjęcia należnej mi kwoty.

My tu trzymamy się dobrze. Dolegliwości Maryny, o których pisała Wala, nie miały charakteru poważnego i obecnie już ustąpiły.

Bardzo serdecznie rączki całuję –

szczerze kochający Kazik.

⁸⁶ Leon Buszkowski – w tym czasie naczelnik Wydziału Szkół Wyższych MWRiOP.

Warszawa, 5.04.1928.

Kochany Tatku!

Najserdeczniej dziękuję za list z 31 marca⁸⁷ oraz za 740 zł, które wczoraj otrzymałem. Specjalnie zaś dziękuję za zawarte w tej kwocie 240 zł pożyczone mi z własnych funduszków Tatka. Prawdopodobnie byłyby mi wystarczająco kwota 500 zł, gdyby więc – wobec przyjazdu gości do Państwa i wobec wydatków związanych ze Świątami – pożyczona mi kwota przyniosła Tatkowi uszczerbek, to gotów jestem pożyczone mi 240 zł zwrócić. Na wszelki wypadek bardzo za użyczony mi kredyt dziękuję.

W Ministerstwie oświadczył mi p. Buszkowski, że zgodnie z rozporządzeniem o podróżach służbowych winien jestem wnieść podanie do Ministerstwa przez Uniwer[sytet] Lwowski o pozwolenie na użycie wozu meblowego, które to podanie wniosę natychmiast po otrzymaniu oficjalnego zawiadomienia o dokonaniu mojej nominacji.

Z tak serdecznego zaproszenia Państwa, abyśmy Święta spędzili we Lwowie, nie skorzystamy z różnych powodów, o których pisała Maryna do Mamy. Prócz tych powodów odgrywa rolę i wzgląd na to, że pozostając do 24 kwietnia w Warszawie nie przerwę moich lekcji u żydków⁸⁸, co bardzo dobrze zrobi mojej kieszeni. Nadto kontynuująca się praca nad wydawaniem skryptów z moich wykładów wymaga również mojej obecności.

Chciałbym prosić Tatka o radę, jak postąpić w następującej sprawie. Patacek doniósł mi, że owe kursy nauczycielskie miałbym objąć już w kwietniu. trzeba by zaś wykładać nie tylko logikę i psychologię, ale i przedmioty pedagogiczne, a więc psychologię wychowawczą, pedagogikę wraz z dydaktyką, historię pedagogiki i higienę szkolną. Otóż nigdy się tymi przedmiotami nie zajmowałem i nie mam pojęcia, do jakiego stopnia trzeba być w nich wykształconym, aby z względnie czystym sumieniem móc się podjąć tych wykładów. Słuchacze mają zostać przygotowani do egzaminu wydziałowego. Chodzi mi więc o to, czy: 1° np. to, co jest w Tatka *Dydaktyce* (z r. 1901)⁸⁹ przedstawia zakres dydaktyki wystarczający dla tych kursów; 2° czy istnieje dla każdego z wymienionych działów podręcznik, dający się w ciągu tygodnia przeczytać, który zawierałby to, co wystarczyłoby wyłożyć. W ogóle chodzi mi o radę, czy jest z mojej strony rzeczą uczciwą podjąć się tych wykładów, tzn. czy jest rzeczą możliwą, abym im przy moim braku przygotowania sprostał. Jest mi samemu ogromnie trudno się zdecydować, a przypuszczam, że Tatko ma

⁸⁷ W *Dzienniku* K. Twardowski pod datą 31 marca 1928 odnotował: Przed południem zawiadomił mnie rektor, ks. Gerstmann, że nadszedł dekret mianujący Kazika profesorem we Lwowie. Zob. K. Twardowski, *Dzienniki*, dz. cyt., s. 19.

⁸⁸ Chodzi prawdopodobnie o jakieś gimnazjum żydowskie w Warszawie.

⁸⁹ K. Ajdukiewicz ma na myśli K. Twardowskiego *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki*, Lwów 1901, Towarzystwo Pedagogiczne.

doświadczenie w sprawach pedagogiki i egzaminów wydziałowych [i] może lepiej przewidzieć, czy wykładom tym sprostam, niż ja.

Kończąc zasylam najlepsze życzenia Wesołych Świąt dla Tatka i Mamy oraz dla Lonków –

szczerze kochający Kazik.

Warszawa, 10.04.1928.

Kochany Tatku!

Bardzo dziękuję za list z 8 kwietnia i za życzenia przysłane nam przez Mamę i przez Tatka z okazji ośmiolecia naszego małżeństwa. Również bardzo serdecznie dziękuję za radę odnośnie do owych kursów nauczycielskich. Obawiam się, że nadużyję dobroci Tatka, gdy jeszcze jedną obarczę go prośbą. Idzie mianowicie o to, że dotychczas nie otrzymałem żadnej oficjalnej wiadomości z Uniw[ersytetu] Lwowskiego o dokonaniu mojej nominacji. Wobec tego nie widzę możliwości bezpośredniego komunikowania się z dziekanem w sprawach oficjalnych, które muszą być jednak załatwione. Są to trzy następujące sprawy. I^o Wobec tego, że z powodu nieukończenia domu przeprowadzkę będę musiał urządzić koło 23 kwietnia, nie będę mógł wykładów rozpocząć przed 27 kwietnia. Widzę się więc zmuszony prosić dziekana o tygodniowy urlop. II^o Trzeba ogłosić program wykładów. Zamierzam w najbliższym trymestrze wykladać „Elementy metodologii i logiki formalnej” 5 g[odzin] tyg[odniowo]. Wykład przeznaczony jest dla pragnących zdawać egzamin magisterski z głównych zasad nauk filozoficznych. Nadto seminarium filozoficzne „Berkeley: Trzy dialogi między Hylasem i Filonousem” 2 g[odzin]. Co do godzin wykładowych, to muszę je ze względu na wykłady sobotnie i niedzielne na kursach nauczycielskich skomasować i dlatego chciałbym wykladać we wtorek 9–11^{ej} (2 godz.), [w] środę 9–11^{ej} (2 godz.) [i] czwartek 9–10^{ej} (1 godz.). Seminarium chciałbym mieć w czwartek 17–19^{ej} (2 g[odz.]), gdyby to zaś kolidowało z Wartenbergiem, to [...] 18–20^{ej}. Są to terminy, które mi najlepiej odpowiadają; gdyby okazały się dla innych niedogodne, to mógłbym w obrębie tych samych dni tygodnia przesunąć wykłady na jakieś godziny późniejsze, nie uczyniłbym tego jednak bez bólu serca. Lokal wykładów jest mi obojętny, równie dobrze odpowiada mi stary, jak i nowy gmach, tylko potrzebna mi jest sala z podwójną porządną tablicą. Załączam kartkę zgłaszającą te wykłady⁹⁰; gdyby zaszła konieczność zmiany terminów, wówczas po porozumieniu się wyślę nową. III^o ostatnią sprawą jest podanie do Ministerstwa o pozwolenie na użycie wozu meblowego. Podanie to musi pójść drogą służbową przez

⁹⁰ W kartce zgłaszającej wykłady nie są podane sale wykładowe. Gdyby ich ustalenie dało się przeprowadzić już obecnie, prosiłbym Tatka o dopisanie ich na tej kartce. W przeciwnym razie niechaj będzie w ogłoszeniu, że sale zostaną podane później do wiadomości [K.A.].

dziekanat i rektorat. Gdyby rektorat uważał to podanie wobec obowiązujących przepisów za zbyteczne, może z nim postąpić wedle uznania.

Prośba moja polega na tym, aby Tatko zechciał u Dziekana spowodować wysłanie pisma zawiadamiającego mnie o dokonaniu mej nominacji, oraz aby był łaskaw zapośredniczyć w doręczeniu moich dwóch podań, jako też zgłoszeniu wykładów.

Raz jeszcze przepraszam za obarczanie Tatka moimi sprawami i łączę serdeczne ucałowania rącek dla Obojga Państwa –

Wasz szczerze kochający Kazik.

Warszawa, 19.04.1928.

Kochany Tatku!

Najserdeczniej dziękuję za list oraz za łaskawe zajęcie się sprawą moich wykładów. W przesłanym przeze mnie ogłoszeniu nie napisałem o tym, że wykład ten jest przeznaczony dla studentów Wydz[iału] Mat[ematyczno]-Przyr[odniczego], gdyż wobec tego, iż Wydział ten wystąpił do Ministerstwa z wnioskiem o zniesienie egzaminów magisterskich z głównych zasad nauk filozof[icznych], wydawało mi się niestosowne ogłaszać wykład mój z tym wyraźnym zastrzeżeniem, że jest on dla tamtego Wydziału przeznaczony.

Godziny wykładów: wtorek 11–1, czwartek 11–1, piątek 12–1 w sali botanicznej musiałbym przyjąć, o ile nie dałoby się uzyskać następującego rozkładu: wtorek 11–1, czwartek 11–12, piątek 11–1. Chciałbym bowiem mieć seminarium w czwartek od 6–8, zatem wolałbym mieć w czwartek 1^a godzinę wykładu, a w piątek dwie. Przeciwno godzinom południowym przemawia – jak się zdaje – to, że współcześnie są wykłady matematyczne.

Konkluduję więc: Ideałem moim jest, przy obecnym stanie rzeczy, we wtorek 11–1, w czwartek 11–12, w piątek 11–1. Gdyby się to okazało niemożliwe, to tak jak Tatko proponował, tj. wtorek 11–1, czwartek 11–1, piątek 12–1. Godziny seminarium ogłoszę później.

Jesteśmy w trakcie pakowania⁹¹, a ja na gwałt kończę różne prace, które muszę jakoś zaokrąglić tu jeszcze. Pobyt mojej Mamy przebiegł dość szczęśliwie, zapewne mają Państwo świeższe wiadomości o Mamie niż my.

Załączam serdeczne ucałowania rącek –

Wasz Kazik.

⁹¹ Ostatecznie Ajdukiewiczowie przyjechali do Lwowa sześć dni później. K. Twardowski pisał w *Dziennikach* pod datą 25 kwietnia 1928 roku: „Dzisiaj przybyli pod wieczór z Warszawy do Lwowa na stałe Kazikowie, po pobycie w Warszawie, który trwał dwa lata i mniej więcej trzy miesiące. Oby im tu było jak najlepiej!” Zob. K. Twardowski, *Dzienniki*, dz. cyt., s. 23.

Wisła⁹², 8.02.1929.

Kochany Tatku!

Odsyłam podpisany kwit na ręce Towarzystwa Fil[ozoficznego]. Jestem tu już prawie tydzień, ale nie zdążyłem skorzystać z wakacji jak należy, gdyż pogoda nieszczeólna. Wczoraj przyjechała Walunia z Mężem. Moja Maryna trochę była przeziębiona, ma się jednak już znacznie lepiej. Dzieci zdrowe jak rybki, używają na swobodzie od rana do wieczora. Ja czytam książkę Kotarbińskiego⁹³ i rozdziałem pierwszym (semantycznym)⁹⁴ nie bardzo się buduję. Ani rzeczowo, ani dydaktycznie mi się ten rozdział nie podoba. Natomiast ogromnie zachęcająco wyglądają oba rozdziały końcowe⁹⁵, ale tych dotąd dokładnie nie czytałem.

Załączam serdecznie ucałowania rączek dla Tatka i Mamy, i proszę o nas pamiętać –

szczerze wdzięczny i oddany Kazik.

Wisła, 12.07.1929.

Najserdeczniej dziękuję za wspólną kartkę wysłaną nam ze Lwowa, za zawiadomienie o ślubie Tarskiego⁹⁶ oraz za przesyłkę taks magisterskich w kwocie 27 zł. U nas nic godnego wzmianki. Zimno i wichry nie pozwalają oddalić się od domu. Mieliśmy pocieszające wiadomości od Rodziców z listopada. Oby ta poprawa była trwała.

Załączam ucałowania rączek dla Tatka i Mamy –

Wasz kochający Kazik.

Wisła, 15.07.1929.

Kochany Tatku!

Najserdeczniej dziękuję za list z 10 lipca, zawierający wiadomość o Litce⁹⁷ i informacje od stolarza. Zarazem potwierdzam odbiór przypomnienia obietnicy artykułu.

⁹² Miejscowość letniskowa w powiecie cieszyńskim.

⁹³ Chodzi o *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, Lwów 1929, Ossolineum. Krytyczną recenzję podręcznika T. Kotarbińskiego ogłosił K. Ajdukiewicz w *Przełądzie Filozoficznym*, t. XXXIII (1930), s. 140–160. Przedrukowana w: *Język i poznanie*, tom I, Warszawa 1960, PWN, s. 72–101.

⁹⁴ Najprawdopodobniej chodzi nie o rozdział, lecz o część pierwszą („Uwagi o języku”).

⁹⁵ K. Ajdukiewicz ma na myśli zapewne część czwartą („Zarys ogólnej metodologii nauk”) i piątą („Analiza cech odrębnych głównych działów nauki”).

⁹⁶ Alfred Tarski poślubił Marię z Witkowskich 24 czerwca 1929 roku w Warszawie.

⁹⁷ Litka – to Lidia Łowczyńska, żona Teodora Zielińskiego, a wiadomość zapewne dotyczyła narodzin jej córki.

Dziękując za łaskawą gotowość pośredniczenia w sprawie mebli, proszę łaskawie zakomunikować stolarzowi, że wolimy, aby dał nowy fornir, gdyż stary jest (specjalnie w szafach) popękany i wybrzuszony, a nie tylko zrudziały. Niechże więc zostanie przy pierwotnym naszym postanowieniu. Proszę też, aby Tatko przy sposobności przypomniał stolarzowi, że zamówiony przez nas stół do szycia ma być tak samo fornirowany jak meble (tzn. na jesion).

Dostałem tu prospekt i zaproszenie do subskrypcji Bolzana *Wissenschaftslehre*⁹⁸, adresowany do mnie do Warszawy. Nie wiem zatem, czy nasze seminarium takie zaproszenie dostało, i wobec tego załączam je, prosząc by Tatko zechciał z niego ewentualnie zrobić użytek dla naszego seminarium.

Ja tutaj nie zdołałem dotąd zabrać się gruntownie do pracy mimo usiłowań. Chcę napisać artykuł do *Księgi pamiątkowej*⁹⁹ z zakresu semantyki, ale mimo poczucia, że mam na ten temat coś ważnego do powiedzenia, nie umiem dotąd niczego napisać, co by mnie zadowalało.

Wczoraj byliśmy z dziećmi, Wałą i jej Mężem na całodniowej wycieczce, którą w drodze powrotnej deszcz rześciście skropił. Pogoda tu wciąż zmienna, wiatry i zimno. Przedwczoraj oblewaliśmy order (Srebrny Krzyż Zasługi), który dostała Wala.

Kiedy Państwo wyjeżdżają ze Lwowa.

Kończąc, zasylałem serdeczne ucałowania rączek –

od Waszego Kazika.

Lwów, 25.08.1929.

Kochany Ojczel!

Z całego serca dziękuję za list z 11 sierpnia, a w szczególności za zawarte w nim dobre słowa dotyczące Mamy. Śmierć Jej¹⁰⁰, choć oczekiwana, była dla nas wszystkich czymś, co nam wszystkie życie w innym zupełnie świetle postawiło. Ze wszystkich najciężej znosiłem cios, Micka¹⁰¹ i Ojciec. Dla Ojca zaczną się najcięższe dni po odejździe Micki, kiedy to i Wiktor¹⁰² pójdzie do roboty, a i Patacki¹⁰³ nie będą mogli Go często odwiedzać. Teraz dom Ojca jest pełny, codziennie też Ojciec jest na cmentarzu. Zdrowie Mu mimo wszystko dopisuje.

⁹⁸ Kolejne cztery tomy *Wissenschaftslehre B. Bolzana* ukazały się w latach 1929–1931, Leipzig, Felix Meiner.

⁹⁹ Chodzi o *Księgę pamiątkową PTF we Lwowie*, Lwów 1931, w której ostatecznie K. Ajdukiewicz opublikował rozprawę „O znaczeniu wyrażeń” (s. 31–77). Por. wyżej, przyp. 9.

¹⁰⁰ Magdalena z Gärtnerów Ajdukiewiczówna zmarła 7 sierpnia 1929 roku we Lwowie.

¹⁰¹ Micka – to Maria Ajdukiewiczówna, siostra K. Ajdukiewicza.

¹⁰² Wiktor Ajdukiewicz, brat K. Ajdukiewicza.

¹⁰³ Powinno być chyba: Patackowie.

Ja przyjechawszy do Lwowa z Maryną już tu zostałem, żeby trochę pracować i żeby w tych ciężkich dniach być przy Ojcu. Od moich z Wisły mam dobre wiadomości, których też Państwu nie brak zapewne. Upały we Lwowie nie dają się odczuwać, więc się i tu wypoczywa, bo wygodne mieszkanie stanowi ekwiwalent świeżego powietrza. Kiedy możemy się Rodziców spodziewać we Lwowie?

Raz jeszcze dziękuję za dobry i serdeczny list i zasylam ucałowania rączek dla Tatka i Mamy, serdeczności dla Józików¹⁰⁴ i ich potomków –
szczerze kochający Kazik.

¹⁰⁴ Józowie – to Aniela z Twardowskich i Józef Tomczakowie. Twardowscy w dniach 28.07–14.09.1929 przebywali w ich majątku w Biesiekierzu.